

NOVALIS

Henryk Ofterdingen



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

NOVALIS¹

Henryk Ofterdingen

TLUM. FRANCISZEK MIRANDOLA

¹*Novalis*, właśc. *Friedrich Leopold von Hardenberg* (1772–1801) — poeta, prozaik i myśliciel jeden z najważniejszych przedstawicieli nurtu romantycznego w Niemczech. [przypis edytorski]

Spis treści

Henryk Oferdingen	5
Dedykacja	5
Rozdział pierwszy	5
Rozdział drugi	10
Rozdział trzeci	15
Rozdział czwarty	24
Rozdział piąty	30
Rozdział szósty	44
Rozdział siódmy	51
Rozdział ósmy	54
Rozdział dziewiąty	57
Klasztor albo przedsiónek	71
Zaślubiny pór roku	89

Oto bór tajny, kędy w szczytach jedli²
Pogwary wiodą bogi³ puszczy odwieczne,
Kędy⁴ na pustce, z dala od osiedli,
Na graniach wichry się skłębiają sprzeczne;
Gdzie drzewiej⁵ ciche, bosko-niebezpieczne
O śmierci jasne rozhowory⁶ wiedli
Dusza i słońce, bożek purpurowy,
Nim noc im zwiła⁷ wieńce snu na głowy.

Kędy się serce wydziera, na szczyty!
Gdzie orle szумы po nicości chodzą.
Kędy głos każdy nie-wieczny, zabity...
I z tęsknot blaski, widzenia się rodzą...
I śmiech szatana brzmi niesamowity,
Że w dole gazdy⁸ skiby płotmi⁹ grodzą,
Że się po ziemi człowiek władczo patrzy...
Od tchnienia śmierci co dnia w duszy bladszy¹⁰.

F. *Mirandola*¹¹

Poręba, w lipcu 1904

²*jedle* — jodły (a. ogólnie: drzewa iglaste; choina). [przypis edytorski]

³*bogi* — dziś popr.: bogowie. [przypis edytorski]

⁴*kędy* (daw., gw.) — gdzie. [przypis edytorski]

⁵*drzewiej* — dziś: dawniej. [przypis edytorski]

⁶*rozhowor* (daw., z rus.) — rozmowa. [przypis edytorski]

⁷*zwić* — dziś: uwić; upleść. [przypis edytorski]

⁸*gazdy* — dziś popr. forma: gazdowie. [przypis edytorski]

⁹*płotmi* — dziś popr. forma: płotami. [przypis edytorski]

¹⁰*bladszy* — dziś popr. forma: bledszy. [przypis edytorski]

¹¹*Mirandola*, Franciszek, właśc. *Franciszek Pik* (1871–1930) — poeta, prozaik, tłumacz. [przypis edytorski]

HENRYK OFTERDINGEN

DEDYKACJA

*Tęsknotę wielką obudziłaś we mnie
Spojrzenia w bezden¹², w samo serce świata.
I pójdę, z dłonią w dłoni ducha-brata
Od trosk daleki, w światłość poprzez ciemnie¹³.*

*Dusza, co przeczuć pila czar tajemnie,
Kwiaty z niw rwała, kędy bań polata¹⁴,
Na szczyty pójdzie, skąd wicher¹⁵ orły zmiata
I w przedświtowym mroku nie zadrzemnie¹⁶.*

*Bo już nie ciężą¹⁷ mi kajdany ziemi,
Tyś moim wzlotem jest i Jutrem ty!
Miłość mię¹⁸ skrzydły¹⁹ objęła jasnemi,*

*Idę za graniem, co mi w piersi drży...
Kochanko, drogi wiesz mię tajemni!
Tyś twórczy duch, co dzieło moje śni.*

*Wieczyście jedna, co westchnienie nowa,
Nad ziemią płynie pieśń, mocarna pani.
Zaświatów ciszę ziemi niesie w dani...
Jej tchnieniem młodość jasna i tęczowa.*

*Przymierza z duchy²⁰ wielkimi odnowa,
Wśród rozpetania ponęta przystani,
Daje blask oczom, sercom daje słowa,
Wesele cichym i tym, co splotani.*

*Z jej boskiej piersi pitem nektar życia,
Duch mój wziął od niej wszystko, czym dziś jest...
Poczułem chwilę skrzydeł rozpowicia²¹...*

*Pogrążon²² jeszcze w mrokach, wziąłem chrzest
Zaziemskich tęsknot... Anioł zbiegł skrzydlaty
I poniósł mię daleko, w inne światy.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rodzice spali już, zegar miarowym stukał taktem, wiatr szemrał i tłukł oknami. Co chwila czyniło się w pokoju jasno od księżyca i ćmiło znów, gdy zapadł za chmurę. Młodzieniec leżał na posłaniu, ale nie spał. Myślał o nieznanym człowieku i jego opowieści²³.

¹²bezden — otchłań, przepaść. [przypis edytorski]

¹³ciemnie — tu: ciemności. [przypis edytorski]

¹⁴polata — dziś popr. forma: polatuje. [przypis edytorski]

¹⁵wicher — dziś popr.: wicher. [przypis edytorski]

¹⁶zadrzemnąć kogoś (neol.) — zanurzyć kogoś w drzemce; spowodować, że ktoś się zdrzemnie. [przypis edytorski]

¹⁷ciężą — dziś popr. forma: ciężą. [przypis edytorski]

¹⁸mię — skrócona forma zaimka, analogiczna do „cię”; dziś tylko: mnie. [przypis edytorski]

¹⁹skrzydły — dziś popr. forma: skrzydłami. [przypis edytorski]

²⁰z duchy — dziś popr. forma: z duchami. [przypis edytorski]

²¹rozpowicie — dziś popr.: rozwinięcie. [przypis edytorski]

²²pogrążon — skrócona forma imiesłowu przym. r.m.: pogrążony. [przypis edytorski]

²³o nieznanym człowieku i jego opowieści — por. [powieść J.W. Goethego] *Wilhelm Meister*, t. I, rozdział 17. [przypis redakcyjny]

Nie skarby to zbudziły w mej duszy niewysłowione pożądanie, co mnie nurtuje, rzekł sam do siebie; jakże daleki jestem od żądz bogactwa; kwiat tylko, błękitny kwiat ujrzyć pragnę. Myśl o nim legła mi na duszy, śćmiła²⁴ wszystko i nie mogę o niczym pisać, ni myśleć o innym. Nigdy mi jeszcze tak nie było. Wydaje mi się, jakbym ongi²⁵, dawno śnił lub też jakbym ocknął się do życia w innym świecie. Któż w świecie, w którym żyję, troszczy się o kwiaty; nie, o takiej namiętności dla kwiatu nigdy nie słyszałem. Skąd też mógł nieznajomy pochodzić? Żaden z nas nigdy nie widział człowieka jemu podobnego. A także nie wiem czemu tylko na mnie podziałały tak jego słowa. Wszak inni słyszeli to samo, a żadnemu z nich coś podobnego się nie wydarzyło. Że też nie mogę nawet mówić o moim cudnym stanie! Często czyni mi się tak dobrze, tak dobrze, a tylko w chwilach, gdy myśl o kwiecie ćmi się, nachodzi mnie skłonność do czynu, do ruchu; tego nie zrozumie chyba nikt, tego nie zdoła nikt pojąć. Zrazu się bałem, że myśl mi się obłąkała, ale od czasu, kiedy nie tak jasno jak ongi myślę i widzę, wszystko wydaje mi się bardziej znajome i jasne. Słyszałem dawniej opowieści o zamierzchłych czasach, kiedy to zwierzę dziki, skały i drzewa z ludźmi prowadziły rozmowy. A oto teraz zda mi się, jakby lada chwila poczęły rozgwarę, patrzę na nie i czuję, i wiem, co mi powiedzą może za chwilę. O, wiele jest pewnie jeszcze słów mi nieznanych; gdybym ich więcej umiał, wszystko bym zaraz lepiej pojmował. Dawniej lubiłem tańczyć, teraz raczej podług muzyki myśleć wolę. Młodzieniec zatracił się niedługo w cudnych fantazjach i zasnął. Począł śnić o bezkresnych dalach, dzikich, nieznanach ugorzyskach. Przebiegał z łatwością jaskółczą morza ogromne, widział dziwaczne stwory, obcował z różnodusznymi ludźmi, raz tocząc krwawe wojny, to znów spoczywając w cicho zaśnieionych chatach. Wpadał w niewolę i doznawał nędzy niezmiernej. Czucia wszystkie rosły w jego duszy do potęgi mu nieznannej, do wyżyn nietkniętych dotąd stopą. Przeżył niezmiernie barwne życie, zmarł i powstał znowu z martwych, miłował z ogromną namiętnością i oddzielała go od ukochanej wieczność czarna. Na koniec, gdy świtać poczęło, gdy poświata ranna padła na ziemię, uciszyło się w jego duszy, jaśniejsze i mniej migotliwe stały się obrazy. Wydało mu się, że ciemnym lasem szedł samotny. Przez zieloną sieć konarów z rzadka tylko przedzierał się promień słońca. Niebawem trafił na skalistą roztokę stromo spinającą się²⁶ w górę. Musiał przeskakiwać obrosłe mchem kamienie, wydarte z łona góry wodami zaginionego już potoku. Wdzierał się wzwyż, a im wyżej szedł, tym rzadszy stawał się las. Przyszedł na koniec na małą polanę na grzbiecieniu góry leżącą. Na skraju polany sterczała wysoka, prostopadła skała, a u stóp skały ujrzał młodzieniec otwór, wydający się jakby bramą tajnego, kutego we wnętrzu góry chodnika. Chodnik biegł poziomo aż do wielkiej groty, z której biła ku podróżnikowi jasność jakaś niezmierna. Gdy wszedł, ujrzał potężny snop promieni, tryskający aż pod sklepienie groty i opadający świetlaną mgłą iskier do zbiornika kamiennego. Snop świetlny połyskał²⁷ jak zapalone złoto, nie było słyhać najlżejszego szmeru, czarowne zjawisko zatopione było w głębokiej, świętej ciszy. Zbliżył się do zbiornika wypełnionego drgającym wirowaniem barw. Ściany groty pociągnięte były tym płynem. Nie był gorący, ale chłodził i ze ścian bił odeń matowy, szafirowy poblask. Młodzieniec zanurzył rękę i zwilżył wargi roztopioną, chłodną lawą. Przejęło go wskroś tchnienie jakby Ducha mocnego, uczył się do głębi swej istoty napełniony siłą i odświeżony. Ogarnęła go niezmierzona chęć skąpania się w cudownej wodzie skier — rozebrał się i zstąpił do zbiornika. I wydało mu się, że otoczyły go wszystkie chmury zorzy wieczornej, niebiańskie uczucie dobra ogarnęło go, w rozkosznych wirze ujrzał zmaconych mnóstwo myśli. Cisnęły się, by w jego duszy zlać się w jedność nowe, nieznanne dotąd zjawy. Wybłyskiwały, spływały się z sobą, rodziły w tym złączeniu ponownie, jako widzialne twory dokoła go otaczając, a każda fala dziwnego, słodkiego żywiołu jakby pierś dziewicza tuliła się doń pieszczotliwie. Fale świetlane składały się z cudnych dziewcząt, co wcielały się, w momencie zetknięcia z ciałem jego młodzieńczym.

Upojony czarem, a jednak świadomy czucia tego, czuł się niesiony prądem wypływającym ze zbiornika kędyś między skały. Opanował nim niby słodki sen, w którym roił o niepodobnym do prawdy zdarzeniu. Zbudził się do innego wtajemniczenia. Zna-

²⁴ćmić — dziś: przyćmić. [przypis edytorski]

²⁵ongi — kiedyś, dawniej. [przypis edytorski]

²⁶spinający się — dziś: wspinający się. [przypis edytorski]

²⁷połyskał — dziś: połyskiwał. [przypis edytorski]

łał się u brzegu źródła na miękkiej murawie. Źródło było kędyś wysoko w powietrzu, a krople nie wracały, jakby je przestwór pożarł. Ciemnobłękitne skały pocięte barwnymi żyłami sterczały opodal. Poświata dzienna rozlewająca się po tym zakątku, nie wiadomo, ziemi czy nieba, jaśniejsza była i łagodniejsza zarazem jak zwyczajna. Szafir niebiosów²⁸ ściemniały, szerniały był prawie, przezysty jednak i przeźroczy²⁹.

Pośród wszystkiego oczy jego pociągał najbardziej, mocą nieprzepartą, jasnoblękitny kwiat, stojący na wysokiej łodydze ponad samym źródłem. Dotykał go szerokimi, połyskującymi liśćmi. Dokoła chwiały się kwiaty inne o rozlicznych barwach, a woń przedudna napępiała powietrze. Młodzieniec nie widział jednak nic prócz błękitnego kwiatu. Wpatrywał się weń długo, z rozrzwaniem, na jakie nie ma słów. Wreszcie powstał, chcąc się doń zbliżyć jeszcze bardziej, ale w tej chwili kwiat poczał się poruszać i zmieniać, liście nabrały jeszcze żywszego połysku, i zwinęły się dokoła łodygi, kielich pochylił się ku niemu, płatki się rozchyliły, tworząc jakby szeroką kryzę, a pośrodku niej zjawiła się twarz. Wraz z przemianą dziwnego kwiatu, śpiącym owładało coraz większe zdumienie... ale teje chwili zbudził go głos matki i otworzywszy oczy, ujrzał się w rodzicielskim domu. Pokój zalany był porannym światłem. Był nadto zachwycony, by miał się gniewać, wesolo pozdrowił matkę i odwzajemnił jej uściśnienie.

— Śpiochu jakiś — rzekł ojciec — myślałem, że nie wiedzieć jak długo będę jeszcze czekał. Siedzę tu już od dawna i piuję. Bić młotem ze względu na ciebie nie śmiałem, a matka nie chciała przerywać snu swemu pieszczochowi. Nie mówię już o śniadaniu, na które także czekamy oboje. Mądrze zaprawdę obrałeś zawód naukowy, dla którego my, zwyczajni ludzie musimy czuwać i pracować. Ale nie dość na tym; jak mi mówiono, dzielny uczony musi pracować także po nocach, by zgłębić dzieła swych mądrych poprzedników.

— Drogi ojcz — odrzekł Henryk — nie gniewaj się na mnie, że długo spałem, przecież to zdarza mi się dosyć rzadko. Zasnąłem bardzo późno, miałem wiele męczących snów, a wreszcie zjawił mi się sen cudowny, którego pewnie długo nie zapomnę, bo zdaje mi się, że więcej to niżli sen.

— Drogi Henryku — rzekła matka — pewnie położyłeś się na grzbiecie albo podczas wieczornych modlitw przyszy ci do głowy niestosowne myśli. Wyglądasz dotąd jeszcze dziwnie. Jedz i pij, byś przyszedł do siebie.

— Sen mara — rzekł ojciec, nie przerywając pracy, podczas gdy matka wyszła. — Sen mara! Mogą sobie tam o tym uczeni wielce panowie myśleć, co im się żywnie podoba, ja radzę ci, mój chłopcze, nie marnować swego umysłu na podobnie bezpożyteczne i szkodliwe rozmyślenia. Już minęły czasy, kiedy w snach widzenia miano boskie i my prostacy nie możemy pojąć, jakie zjawy mieli owi wybrani męże³⁰, o których *Biblia* opowiada. Musiały to być inne sny jakies, inne, odmienne, jak odmienne były drzewiej³¹ sprawy ludzkie.

W czasie, w którym żyć nam tu na ziemi danym jest, nie ma już bezpośredniej łączności pomiędzy ziemią a niebem. Stare pisma i stare dzieje są dziś jedynym źródłem, z jakiego czerpiemy wiadomości o świecie zaziemskim o tyle, o ile nam są potrzebne i zamiast przez objawienie bezpośrednio, przemawia teraz Duch Święty pośrednio, przez umysły mądrych i szlachetnie myślących ludzi oraz przez żywoty i losy ludzi pobożnego serca. Nasze współczesne cudowne obrazy nie budowały mnie nigdy zbytnio i nie wierzyłem nigdy w opowieści o cudach, które rozgłaszają księża, ale niechże się nimi zachwyca kto chce, ja osobiście wystrzegam się, by kogoś nie zachwiać w wierze, nie podkopać jego zaufania.

— Drogi ojcz, z jakiegoż to powodu jesteś tak snom przeciwny, tym snom, których dziwne przemiany i delikatna budowa musi, zaprawdę, pobudzać nas żywo do myślenia? Czyż nie jest każdy, najbardziej nawet zawikłany sen dziwnym zjawiskiem, nawet odłożywszy na bok kwestię, czy przemawia przezeń wola boża, wielkim pęknięciem w onej tajemniczej zasłonie, która w tysiącznych fałdach spływa w najmroczniejsze tajnie naszej istoty. W najmądrzejszych ksiązkach znajdziemy niezliczone opowieści o snach, pisane

²⁸niebiosów — dziś popr. forma: niebios. [przypis edytorski]

²⁹przeźroczy — dziś: przezroczy a. przeźroczy. [przypis edytorski]

³⁰wybrani męże — dziś popr.: wybrani mężowie. [przypis edytorski]

³¹drzewiej — dawniej. [przypis edytorski]

przez najwiarygodniejszych ludzi, a ty sam, ojcze, wszak pamiętasz ów sen, o którym opowiadał niedawno czcigodny kapelan ksiądzęcy. Tobie samemu wydał on się znaczący.

Ale nawet pominąwszy i te opowieści, gdybyś, ojcze, przemarzył pierwszy swój sen w życiu, jakże byś się zadziwił i pewnie byś nie zaprzeczał cudowności tego zjawiska, które stało się dla nas wszystkich tak codzienne, tak mało znaczące. Mnie wydaje się, że sen jest ochroną przeciw regularności i powszedniości życia, wolnym, swobodnym wzlotem więzionej za dnia fantazji, bo w tym wzlocie rozrzuca ona w chaotyczny nieład wszystkie zjawy życiowe i ustawicznej powadze człowieka dorosłego pozwala spocząć, pozwala znużonemu zabawić się nietroskliwie³² i wesoło jak dziecku. Bez snów postarzelibyśmy się wszyscy bardzo prędko, sen więc chociaż nie dany nam bezpośrednio, z nieba, możemy uważać przecież za boski dar, za wesołego towarzysza w wędrówce do grobu. Zaprawdę, sen, który miałem dziś w nocy, nie jest to mało znaczący wypadek mego życia, czuję, że przeniknął on w głąb mej duszy i niby olbrzymie koło obraca się, porywając ją w wir swój.

Ojciec uśmiechnął się dobrotliwie i spojrzawszy na wchodzącą właśnie matkę, rzekł:

— Matko, w Henryku odzywa się ciągle ten moment, przez który przyszedł na świat. W słowach jego czuję żar owego włoskiego wina, które swego czasu przywiozłem z Rzymu i które piliśmy w wieczór weselny. Byłem wtedy innym zgoła człowiekiem. Południowy wiatr stopił na mojej duszy zimną powłokę, piłem się, jak puchar wina, odwagą i wesołością, a i ty byłaś ognistą, słodką dziewczyną. U ojca twego wówczas na niczym nie zbywało, zesłi się zewsząd śpiewacy i lutniści, a wesela piękniejszego niż nasze długo nie widziano w Augsburgu.

— Mówiliście przedtem o snach — rzekła matka — pamiętasz pewnie, żeś mi wówczas opowiadał o jednym śnie, któryś miał tam w Rzymie. Sen ów miał ci poddać myśl przybycia do Augsburga i starania się o moją rękę.

— Dobrze, że mi właśnie przypominasz — rzekł stary — byłbym zgoła zapomniał o onym śnie dziwnym, który wówczas żywo mnie zajmował. Właśnie jest on dowodem na to, co przedtem o snach mówiłem do Henryka. Niepodobna mieć chyba snu jaśniejszego i logiczniej sformułowanego. Jeszcze dziś go doskonale pamiętam, a cóż sen ten znaczył? To, żeś snił o tobie, i nagle uczulem tęsknotę, chęć posiadania ciebie, to całkiem naturalne, znałem cię przecież. Twa piękna, wesoła dusza zajęła mnie od początku bardzo, i tylko ochota poznania obczyzny stłumiła chwilowo miłość mą i chęć uczynienia cię żoną moją. Właśnie około tego czasu, gdy snilem, nasyciłem się już do pewnego stopnia podziwianiem krajów obcych, więc skłonność serca łatwiej mogła się przejawić.

— Proszę, opowiedz ojcze ten dziwny sen — prosił syn.

— Chodziłem raz bez celu po Rzymie — rozpoczął ojciec. — Niebo było przeczyste, a księżyc oblewał kolumny i mury bladym, tajemniczym światłem. Towarzysze moi poszli kędyś za dziewczętami, mnie tęsknota za domem i miłość popędziły w świat. Wreszcie poczęło mnie palić pragnienie, wstąpiłem tedy do pierwszego z brzegu domu podmiejskiego, by poprosić o szklankę wina lub mleka. Ukazał się w progu izby starzec i pewnie w pierwszej chwili wziął mnie za podejrzanego włóczęgę. Powiedziałem mu, o co proszę, a gdy się dowiedział, że jestem cudzoziemcem i Niemcem z narodowości, zaprosił mnie gościnnie do izby i przyniósł faszki wina. Poprosił mnie, bym usiadł, i spytał, czym się trudnię. W izbie pełno było książek i starożytnych zabytków. Zawiązała się długa rozmowa. Opowiadał o dawnych czasach, o malarzach, rzeźbiarzach i poetach starożytnych. Dotąd nie słyszałem nikogo, co by tak mówił, zdawało mi się, jakoby przybił do nieznanego lądu i wysiadł na obcą mi ziemię. Pokazywał mi pieczęcie i inne stare wyroby, potem czytał z zapalem przesłiczne poezje, tak że czas minął szybko. Dziś jeszcze radość serce me przejmuje, gdy wspomnę na różnobarwny zamęt myśli dziwnych i uczuć, jakich w on³³ wieczór pełną miałem duszę. W pogańskich wiekach starzec czuł się jakby w domu u siebie i tęsknił gorąco i szczerze do onych zamierzchłych, niepowrotnych czasów. W końcu wskazał mi komorę, gdzie spocząć mogłem przez resztę nocy, bo wracać było już za późno. Zasnąłem rychło. We śnie wydało mi się, żeś jest w rodzinnym mieście i z bram właśnie wychodzę. Gdzieś iść miałem i czegoś dokonać, ale nie wiedziałem do-

³²nietroskliwie — tu: beztrosko. [przypis edytorski]

³³w on *wieczór* — dziś: w ów wieczór; owego wieczoru. [przypis edytorski]

kąd się udaję i co zamierzam uczynić. Zwróciłem się szybkimi, bardzo szybkimi krokami ku góróm harcyrńskim³⁴, czułem się szczęśliwy i wesoły, jakbym szedł na wesele. Nie zatrzymywałem się w drodze, dążyłem ciągle polami, przez równie³⁵ i lasy, aż przyszedłem wreszcie do stóp wysokiej góry. Wyszedłem na jej szczyt i ujrzałem w dole niwy złote, wzrokiem objąłem całą Turyngię jak długą i szeroką, gdyż nie było żadnego pasma gór, które by mi widok zasłaniały. Po drugiej stronie leżały góry harcyrńskie ciemną masą. Widziałem niezliczone zamki, klasztory i wioski. W tej chwili przyszedł mi na myśl starzec, u którego spałem i wydało mi się nagle, że bytność moja w jego domu miała miejsce w zamierzchłych, dawnych czasach. Niebawem spostrzegłem schody wiodące do wnętrza góry i począłem schodzić po nich w głąb. Po długiej wędrówce znalazłem się w obszernej jaskini. Siedział tam starzec ubrany w długą, powłóczystą szatę. Oparty był o żelazny stół i spoglądał uważnie na piękną dziewczynę wykutą z marmuru, stojącą przed nim. Broda mu urosła tak, że pokryła stół i spadała aż na nogi siedzącego. Wyglądał poważnie i życzliwie i przypominał starca, u którego spędziłem wieczór. Zagapiłem się i spoglądałem w milczeniu. Wtem dotknął gospodarz ramienia mego, wziął mnie za rękę i powiódł długimi podziemnymi chodnikami. Po chwili ujrzałem szary przeblask, jakby świt się poczynał. Podążyłem w kierunku światła i znalazłem się na zielonej murawie. Ale dokoła mnie był świat zgoła inny niż ojczysty. Stały olbrzymie drzewa z ogromnymi, połyskującymi liśćmi i rzucały wkoło cień. Powietrze było bardzo gorące, ale nie duszne. Wszędzie były źródła, kwitły kwiaty, ale spośród wszystkich kwiatów spodobał mi się nad wszystkie inne jeden. Wydało mi się, że wszystkie inne pochylają się ku niemu.

— Ach, drogi ojcze, powiedz mi też, jakiej barwy był ten kwiat? — zawołał syn z wybuchem.

— Tego już nie pamiętam, choć wszystko inne tkwi wyraźnie w mej pamięci.

— Czyż nie był przypadkiem błękitny?

— Może być! — ciągnął dalej stary, nie zwracając uwagi na wybuch ciekawości Henryka. — To jedno wiem, że dziwnie zrobiło mi się na sercu i długo stałem zapatrzony, nie zwracając się ku memu przewodnikowi. Gdy się wreszcie obejrzałem w jego stronę, zobaczyłem, że spogląda na mnie uważnie i uśmiecha się dobrotliwie. W jaki sposób odbyłem drogę powrotną, już dziś nie pamiętam. Znalazłem się znowu na szczycie góry. Przewodnik mój stał obok i rzekł: „Widziałeś cud świata, od ciebie samego zależy teraz stać się najszczęśliwszą pośród ziemian istotą, a prócz tego jeszcze słynnym człowiekiem. Zważ pilnie na moje słowa. Jeśli powrócisz tutaj w dniu świętojańskim około wieczora i zanieśiesz do Boga gorącą prośbę, by ci użył zrozumienia tego snu, wtedy sądzony ci będzie najszczytniejszy los ziemski. Zważaj tylko na mały, niebieski kwiatek, który znajdziesz tu na szczycie. Zerwij go i pokornie poddaj się przewodnictwu niebiosów³⁶”. Znalazłem się nagle we śnie pośród przepięknych ludzi i nieskończonym łańcuchem, w niezliczonych przemianach przesuwały się dzieje ludzkości przed moimi oczyma. Język mój został rozwiązany, co wyrzekłem, brzmiało jak muzyka. Naraz, wszystko znowu ścięło się³⁷, skurczyło i spowszedniało, a ja ujrzałem twą matkę. Spoglądała na mnie dobrym wzrokiem i z pewnym zawstyżeniem podała mi trzymane na ręku dziecko. Nagle dziecko poczęło w oczach rość³⁸, połyskać³⁹ i jaśnieć, wreszcie rozwinęło śnieżnej białości skrzydła i uniosło się ponad nasze głowy. Potem wyciągnęło po nas ręce, wzięło nas oboje w ramiona i wleciało wysoko, tak wysoko, że ziemia w dole wydała nam się jakby złota misa pokryta precudną rzeźbą. Pamiętam niewyraźnie jeszcze, że w ciągu dalszym snu powracały znowu starzec, góra i błękitny kwiat, ale zbudziłem się niedługo potem opowiany gorącą miłością i pożegnałem się z moim gościnnym starcem. Prosił mnie, bym niedługo znowu przyszedł go odwiedzić. Przyrzekłem i byłbym niechybnie dotrzymał, gdybym w krótki czas potem nie był porzucił Rzymu i nie wyjechał nagle do Augsburga.

³⁴*góry harcyrńskie* — góry Harz; góry harceńskie. [przypis edytorski]

³⁵*równia* — dziś: równina. [przypis edytorski]

³⁶*niebiosów* — dziś popr. forma D.lm: niebios. [przypis edytorski]

³⁷*ścięć się* — dziś: zaćmić się. [przypis edytorski]

³⁸*rość* — dziś: rosnąć. [przypis edytorski]

³⁹*połyskać* — dziś: połyskiwać. [przypis edytorski]

ROZDZIAŁ DRUGI

Dzień św. Jana przeminął. Matka miała od dawna zamiar wyjechać na czas jakiś do Augsburga, odwiedzić rodziców swoich i przywieźć dziadkowi, nieznanego mu jeszcze, ukochanego wnuka. Kilku dobrych przyjaciół starego Offerdingena, kupców, miało też udać się tam w celach handlowych. Wtedy powzięła matka zamiar skorzystać z tej sposobności i ziszczyć swe pragnienie. Leżało jej to tym więcej na sercu, że zauważyła, iż Henryk od niejakiego czasu dużo jest cichszy i bardziej zatopiony w sobie jak zwykle⁴⁰. Myślała, że posmutniał lub czuje się chory i sądziła, że daleka podróż, widok nowych ludzi, krajów oraz, jak po kryjomu sobie układała, wdzięki młodej dziewczyny rozpogodzą zasępione czoło syna, uczynią zeń na powrót wesołego, towarzyskiego człowieka. Stary zgodził się na ten plan, a Henryk cieszył się nadzwyczajnie, że wreszcie uda się do miejsc, które od dawna już, wedle opowiadań matki i kilku podróżnych, wyobrażał sobie jako ziemski raj. Nieraz pragnął tam się znaleźć.

Właśnie ukończył dwudziesty rok życia. Nie wydalil⁴¹ się dotąd nigdy poza okolice najbliższe swego rodzinnego miasta, a świat znany był mu jedynie z opowiadań. Niewiele też książek miał w rękach do tej pory. Na dworze landgrafa, wedle zwyczaju onych czasów, wiedziono życie skromne i ciche, a wygody i wystawność książęca nie mogły się nawet i mierzyć ze stopą życiową, na jakiej w czasach późniejszych żył każdy zamożny człowiek wraz ze swoją rodziną, nie będąc wcale rozrzutnym. W zamian jednak z większym przywiązaniem i pieczołowitością odnoszono się do sprzętów i przyborów, jakie człowiek gromadzi dokoła siebie dla różnorodnego użytku. Były one dla człowieka ówczesnego droższe i miały dlań większe znaczenie. Jeśli już sama tajemnica natury, powstanie materii składającej je, pociągało badawczego ducha, to tym więcej rozwijało przywiązanie człowieka do owych niemych towarzyszy życia, bogate ich przyozdobienie, romantyczna dał, z której je otrzymywano, oraz czcigodna ich starożytność, gdyż starannie przechowywane przechodziły nieraz przez ręce wielu pokoleń. Niejednokrotnie podnoszono je do godności świętych symboli szczególnego błogosławieństwa bożego i szczęsnej doli, a ileż to razy dobro państw całych i szeroko rozgałęzionych rodów łączono bezpośrednio z ich posiadaniem. Piękna prostota zdobiła czasy one właściwą jej poważną i niewinną naiwnością, a skąpo rozmieszczone klejnoty połyskiwały⁴² tym bardziej w półmroku, napelniając duszę myślącego człowieka przedziwnym jakimś oczekiwaniem. Jeśli prawdą jest, że dopiero zręczne rozmieszczenie światła, barw i cieni, utajoną piękność widomego świata ukazuje, jak gdyby się otwierały nowe, wyższe widnokreśli, to właśnie spostrzegać się dawało w onych czasach podobne rozmieszczenie w zakresie gospodarczym, w przeciwieństwie do czasów późniejszych, zamożniejszych, które dają jednostajny, szary obraz dnia powszedniego. W każdym przejściu, jak w królestwie pośrednim, przeblyska⁴³ jakoby wyższa, duchowa moc i podobnie jak na powierzchni naszej planety, okolice najbogatsze w naziemne i podziemne skarby leżą pośrodku pomiędzy niegościnnymi, dzikimi skałami, a bezkresnymi równinami stepów, tak pomiędzy czasami barbarzyństwa i dzikości a bogatymi w sztukę, wiedzę i dobra gospodarcze czasami nowszymi, legła epoka romantyczna, pod prostą szatą wielkiego kryjąca ducha. Któż nie przebywa chętnie w półmroku, gdzie noc o światłość dnia, a jasność o ciemną nocną potraça i w gamę cieniów i barw się rozlewa. Zanurzymy się podobnie w okres, w którym żył Henryk i teraz właśnie siedl na spotkanie nowych niespodzianek życiowych, z sercem wezbranym. Pożegnał się z towarzyszami zabaw i ze swym nauczycielem, starym, mądrym kapelanem książęcym, który znał jego cenne zdolności i rozstawał się z nim wzruszony, z cichą modlitwą na ustach. Księżna była jego matką chrzestną. Henryk często odwiedzał ją na Wartburgu⁴⁴. I teraz poszedł wziąć pozwolenie na odjazd od swej protektorki. Udzieliła mu kilku dobrych rad i ofiarowała złoty łańcuszek na szyję, żegnając się serdecznie i łaskawie z odjeżdżającym.

W niewesołym usposobieniu opuścił Henryk ojca i miasto rodzinne. Poznał teraz, co znaczy rozłąka. Nie doznawał tego uczucia, myśląc o podróży, uczul za to tym silniej

⁴⁰bardziej (...) jak zwykle — dziś popr. bardziej niż zwykle. [przypis edytorski]

⁴¹wydalić się (daw.) — dziś: oddalić się; wyjechać. [przypis edytorski]

⁴²połyskać — dziś: połyskiwać. [przypis edytorski]

⁴³przeblyska — dziś raczej: przeblyskuje. [przypis edytorski]

⁴⁴Wartburg — zamek warowny w Turynii. [przypis edytorski]

gorycz rozłąki w chwili, gdy nagle oderwał się od świata, w którym żył dotąd, w chwili, gdy został wyrzucony falą na obcy brzeg. Niezmierny jest ból młodego serca, gdy czyni to pierwsze doświadczenie, gdy przekonywa się po raz pierwszy, że znikome są rzeczy wszystkie tej ziemi, choć wydawały się niedoświadczonemu tak konieczne, tak niezbędne, tak zrosłe⁴⁵ z jego najwnętrzniejszym⁴⁶ bytem.

Jako pierwsza zjawia śmierci, niezapomniana pozostaje pierwsza rozłąka. Długo potem niby strach nocny krąży dokoła duszy, krąży ciągle, gasi jedną po drugiej radość z dnia i jego zjawisk, aż przemieni się w tęsknotę. I rośnie ta tęsknota za stałym, pewnym, zmianom niepodległym łądem, a śmierć przemienia się w drogowskaz upragniony, w miłego towarzysza podróży, co pociechy szepce słowa.

Całą otuchą Henryka była obecność matki. Wydało mu się, że nie utracił od razu całego dawnego świata i tym serdeczniej garnął się do niej.

Wczesnym rankiem wyruszyli podróżni z Eisenach, a pomrok zestrajał się z wzruszeniem Henryka. Z rosnącą światłością rozpoznawał coraz dokładniej nieznaną sobie okolicę i gdy ze wzgórza spojrział na oświecony właśnie słońcem krajobraz, ze zdziwieniem uczuł, że budzą się stare, zapomniane melodie jego duszy, że wdzierają się w zmacony smutkiem tok myśli. Uczuł się na progu onych dali, na które tak często spoglądał daremnie ze szczytów gór pobliskich i które zjawiały mu się często w tak dziwne barwy strojne. Chciał się rzucić w tę błękitną falę. Przed nim widniał cudowny kwiat. Oglądał się za Turyngią opuszczaną z tym dziwnym przeczuciem, że po długich wędrówkach po okolicy, ku której dążył, powróci do ojczyzny, że przeto niejako do tej ojczyzny zdąży.

Całe towarzystwo, milczące zrazu z podobnych przyczyn, poczęło się ożywiać, podniosły się rozmowy, poczęły opowiadania dla skrócenia czasu. Matce Henryka wydało się, że powinna syna wyrwać z rozmarzenia, w które zatonał, zaczęła przeto opowiadać o swoim kraju ojczystym, o domu rodzicielskim i wesołym życiu, jakie wiodą ludzie w Szwabii. Kupcy potakiwali i dodawali różne szczegóły, stwierdzające opowiadania matki, wielbili gościnność starego Schwaninga i nie mogli dosyć nachwalić piękności kobiet, krajanek matki Henryka.

— Czyniecie dobrze — mówili — że wiecie tam syna. Obyczaje waszej ojczyzny są łagodniejsze i ludzie tam bardziej ugrzeczniejsi, umieją oni starać się o rzeczy pożyteczne, nie mając we wzgardzie tego co miłe. Każdy tam stara się zaspokoić swe potrzeby w sposób towarzyski i piękny. Kupiec ma się dobrze i otacza go szacunek ogółu. Sztuki i rzemiosła kwitną i uszlachetniają się ustawicznie, a pilnemu praca wydaje się łatwa, gdyż daje mu sposobność do zażycia różnych przyjemności, i podczas gdy podejmuje sam trud monotonnej i uciążliwej pracy, ma to przeświadczenie, iż danym mu będzie w zamian korzystać z plonów różnorodnych zajęć. Pieniądz, czynność energiczna⁴⁷ i towar wytwarzają się jedne z drugich ustawicznie, zataczając coraz to szersze kręgi, a miasta rozkwitają dobrobytem. Im gorliwiej oddawano się przez dzień czynnościom zarobkowym, tym swobodniej można poświęcić wieczór milej rozrywce, sztukom pięknym i życiu towarzyskiemu. Dusza pożąda zmiany i odpoczynku, a gdzież może pragnienie swe zaspokoić godniej i przyjemniej jak w sztukach⁴⁸ wyzwolonych, wytworach najszlachetniejszych jej siły, w dziełach geniuszu twórczego. Nigdzie nie spotyka się lepszych śpiewaków, zdolniejszych malarzy, nigdzie też nie można chyba natrafić w salach balowych lżejszych poruszeń przy piasach i piękniejszych postaci tancerzy. Sąsiedztwo włoskiej krainy objawia się w swobodniejszym zachowaniu się i w bardziej ujmujących rozmowach. Płeć wasza zdobić może towarzyskie zebrania i bez obawy złych języków podniecać do rywalizacji okazywanymi względami. Szorstka powaga i dzika swawola mężczyzn ustępuje tam miejsca łagodnej żywości i skromnemu w swych objawach weselu, miłość zaś w tysiącznych swych kształtach przewodzi w zebraniach towarzyskich. A miast⁴⁹, by to miało za skutek wybyrki lub złe obyczaje, wydaje się, jakby wszystkie ciemne duchy uciekały przed pięknnością, tak że w całych Niemczech nie ma chyba dziewcząt cieszących się lepszą sławą i wierniejszych żon, jak w Szwabii.

Miasto, Mieszczanin,
Handel, Sztuka, Obyczaje

⁴⁵zrosły — dziś: zrosnięty. [przypis edytorski]

⁴⁶najwnętrznieszy — dziś: najbardziej wewnętrzny. [przypis edytorski]

⁴⁷czynność energiczna — tu: energiczne działanie. [przypis edytorski]

⁴⁸przyjemniej jak w sztukach — dziś popr.: przyjemniej niż. [przypis edytorski]

⁴⁹miast (daw.) — tu: zamiast. [przypis edytorski]

— Tak, młodzieńcze, w czystej, ciepłej atmosferze Niemiec południowych pozbędziesz się niezawodnie szybko swej nieśmiałości, a wesołe dziewczęta uczynią cię rozmownym i układnym. Samo to, żeś obcy przybysz i bliski krewny starego Schwaninga, który jest duszą każdego wesołego zebrania, zwróci na ciebie piękne oczy wszystkich dziewcząt, jeśli zaś posłuchasz rady swego dziadka, to niezawodnie obdarzysz nasze miasto rodzinne cenną ozdobą i przywiesz do domu piękną żonę, podobnie jak to uczynił twój ojciec.

Matka z rumieńcem na twarzy podziękowała za piękną pochwałę swego kraju ojczystego i za dobre mniemanie o jego kobietach, a zamyślony Henryk przysłuchiwał się też uważnie i z wewnętrznym zadowoleniem opowieści o kraju, który miał ujrzyć niebawem.

— Gdybyś młodzieńcze — ciągnęli dalej kupcy — nawet nie jał się zajęcia swego ojca i raczej, jakżeśmy słyszeli, poświęcił się zgłębianiu wiedzy, to nie potrzebujesz przez to jeszcze zostać księdzem i zrzekać się używania słodkich uciech tego świata. Właśnie źle się dzieje, że nauki spoczywają w rękach tego stanu, tak odciętego od świata i jego spraw, a książęta otaczają się radą mężów nieżyjących w łonie tego samego społeczeństwa i przez to w gruncie rzeczy niedoświadczonych. Są oni w samotności pogrążeni, nie biorą udziału w życiu współczesnym i przeto myśli ich kierują się ku rzeczom nie tego świata, a poglądy nie odpowiadają stanowi rzeczy danej chwili. W Szwabii jednak natrafisz na prawdziwie mądrych i doświadczonych mężów świeckich i jakikolwiek dział ludzkiej wiedzy obierziesz, jakikolwiek nauki przyswoić byś sobie zechciał, nie zbraknie ci na najlepszych nauczycielach i doradcach⁵⁰.

Po chwili Henryk, któremu na myśl przyszedł przyjaciel i nauczyciel jego stary, kapelan książęcy, rzekł:

— Jakkolwiek nieświadomy wielu rzeczy tego świata, nie mogę się z wami spierać o kwestię nieudolności kleru w sądzie o rzeczach świeckich i kierowaniu nimi, to jednak sądzę, że wolno mi zwrócić uwagę waszą na naszego przeznaczonego kapelana, który, jak mi się wydaje, jest wzorem męża mądrego, którego nauki i rady nie ulecą nigdy z mej pamięci.

— Czczymy — odrzekli kupcy — owego godnego człowieka całym sercem, mimo to jednak na opinię twoją, że jest to mąż mądry, możemy się zgodzić jedynie o tyle, o ile mówisz o mądrości, która dotyczy bogobojnego żywota. Jeśli natomiast uważasz go za równie doświadczonego w rzeczach ziemskich, jak jest biegły i uczony w rzeczach zbawienia, to wybaczyć, ale zdania twego podzielać nie możemy. Przez to jednak nie sądzimy, by święty mąż miał ponieść jakikolwiek uszczerbek w sławie tak dobrze zasłużonej, twierdzimy jedynie, że nazbyt jest on zatopiony w nauce o rzeczach pozazmysłowych, by miał dążyć do poglądu na sprawy chwili bieżącej i szukać w tym chwały.

— Czyżby jednak ta wyższa wiedza — spytał Henryk — nie miała zarówno czynić zdolnym do sprawiedliwego kierowania ludzkimi sprawami? Czyżby właśnie ta wolna od wpływów postronnych dziecięca naiwność wskazać nie mogła pewniejszej drogi poprzez labirynt kwestii niż rozum, na błędne drogi skierowany przez własny interes, zatamowany w swobodnym locie przez ogromną liczbę coraz to nowych przypadków i zawikłań i oślepiiony nimi? Nie wiem, ale wydaje mi się, że stoją otworem dwie drogi, którymi dojść można do jasnego poglądu na całokształt dziejów ludzkich. Pierwsza żmudna, długa, wijąca się w tysiącznych skrętach droga doświadczenia, i druga, krótka, jeden krok tylko, droga rozmyślań. Podróżnik udający się do celu drogą pierwszą musi wyszukiwać wszystko, jedno po drugim, za pomocą długich obliczeń, podczas gdy drugi istotę każdego wydarzenia i każdej rzeczy odkrywa bezpośrednio i ujmuje ją od razu w całym kompleksie przyczyn i skutków, tak wyraźnie, że z wszystkimi otaczającymi mógłby ją porównać, jak różne figury wykreślone na tej samej tablicy. Wybaczycie raczcie, że przemawiam tu wobec was jak dziecko, któremu się coś roi. Jedynie zaufanie w dobroć waszą i pamięć o mym nauczycielu, który ukazał mi z oddali tę drugą, to jest swoją własną drogę, dały mi śmiałość odezwania się.

— Przyznajemy ci chętnie — odrzekli dobrotliwie kupcy — że podążać za biegiem twych myśli nie jesteśmy w stanie, mimo to cieszy nas mocno, że zachowałeś tak gorącą pamięć o swym czcigodnym nauczycielu i tak dobrze, o ile sądzić możemy, zapamiętałeś

⁵⁰nie zbraknie ci na najlepszych nauczycielach i doradcach — dziś popr.: nie zbraknie ci najlepszych nauczycieli i doradców. [przypis edytorski]

jego nauki. Wydaje nam się przy tym, iż masz skłonności poetyckie. Mówisz z taką łatwością o tym, co się dzieje w twojej duszy, i nie brak ci nigdy wyszukanych wyrażen oraz stosownych porównań. Także widzimy, że lubujesz się w cudowności, która jest żywiołem poety.

— Nie wiem — rzekł Henryk — jak się to dzieje. Słyszałem często, jak opowiadano o poetach i śpiewakach, a nie napotkałem dotąd ani jednego. Co więcej, nie mogę sobie o nich nawet wyrobić pojęcia i o ich dziwnej sztuce, a jednak tak bardzo chętnie słucham opowieści o nich. Wydaje mi się, że wtedy lepiej pojąłbym niejedno z rzeczy, o których mam dziś tylko jakieś ciemne przeczucie. Opowiadano mi często o poezjach, ale nigdy nie widziałem żadnej na oczy własne, a mój nauczyciel nie miał sposobności zasięgnąć bliższych o tej sztuce wiadomości. Niewiele pojąłem z tego, co mi o tym opowiadał. Twierdził jednak zawsze, że jest to sztuka szlachetna i że oddałbym się jej bez wątpienia całkowicie, gdybym ją kiedyś poznać zdołał. Mówił, że w dawnych czasach była dużo więcej rozpowszechniona i niemal każdy miał o niej niejaki wyobrażenie, uczył się zaś jeden od drugiego. Wreszcie powiedział mi, że zbratana była ona z wielu zaginionymi dziś, przepięknymi sztukami, a śpiewaków darzyli bogowie swą wielką łaską, tak że natchnieni niewidzialną mocą, potrafili oni precudnymi tonami głosić na ziemi prawdy niebiańskie.

Kupcy odrzekli na to:

— Nie troszczyliśmy się, co prawda, nigdy o tajemnice poetyckie, chociaż nieraz z przyjemnością przysłuchiwalismy się pieśniom śpiewanym przez lutnistów. Pewnie jest coś w tym prawdy, że gdy poeta ma się zjawić na ziemi, musi panować odpowiednia gwiazda na niebie, bo istotnie dziwna jest ta sztuka. Inne sztuki różnią się od niej bardzo i można się ich dużo łatwiej wyuczyć. U malarzy i muzyków można bardzo łatwo się przypatrzeć, jak to wszystko idzie, a przy pilności i wytrwałości można obie te sztuki rychło sobie przyswoić. Tony są już gotowe w strunach i wprawy jedynie potrzeba, by je wprawić w drganie, wydobywając precudne gamy i akordy. W malowaniu obrazów jest natura sama najlepszą mistrzynią. Wytwarza ona niezliczoną ilość pięknych kształtów, daje farby, światło i cień, przeto wprawne oko oraz znajomość sporządzania i mieszania farb wystarczą, by naturę najwierniej naśladować. Jakże łatwo jest też działanie obu tych sztuk pojąć, zrozumieć, czemu się nimi zachwycamy. Śpiew słowika, poszum wiatru i te przepiękne światła, kolory i postacie podobają nam się, ponieważ zmysły nasze przyjemnie podniecają i bawią, a że zmysły nasze przez naturę, która i owe dzieła sztuki wydała, już tak są po temu urządzone, przeto musi nam się podobać także sztuczne naśladowanie natury. Natura sama chce rozkoszować się swym własnym sztukmistrzostwem, przeto przemieniła się w człowieka i cieszy się w tej postaci własnym swoim pięknem, cechy miłe i powabne od samych rzeczy oddziela i w ten jedynie sposób sprawia, iż może je po wszystkie czasy i bez względu na miejsce posiadać i w najrozliczniejsze sposoby rozkoszować się nimi.

Przeciwnie, nigdzie nie można dostrzec nic, co by było w sztuce poetyckiej zewnętrzne. Nie posługuje się też ona w tworzeniu narzędziami, ni rękami ludzkimi, oko i ucho nie mogą pochwycić nic, co jest w niej istotne, bo słowo, które się słyszy, nie jest to właściwe działanie owej sztuki tajemnej. Wszystko w niej jest wewnętrzne⁵¹ i w przeciwieństwie do malarza i muzyka, który darzy zmysły zewnętrzne miłymi wrażeniami, napędza poeta najskrytsze, święte tajniki serca nowymi, cudownymi i słodkimi myślami. Umie on owe tajemne potęgi spoczywające na dnie duszy wedle upodobania powoływać do życia i za pomocą słów ukazuje nam nieznaną dotąd, a wspaniałą świat. Jakby z otchłannych, wnętrza ziemi sięgających jaskiń występuje w duszy słuchacza przeszłość zamierzchła i nowe, przyszłe dni, korowody ludzkich postaci, okolice nieznanne i dziwne wydarzenia, a wszystko to każe mu zapomnieć o rzeczywistości. Słyszysz obce słowa, a wiesz przy tym, co one znaczą mają. Przepowiedni poety mają magiczną potęgę, a nawet zwyczajne słowa układają się w przepiękne, tętniące akordy i upajają oczarowanego słuchacza.

— Ciekawość moją potęgujecie do palącego pragnienia — rzekł Henryk. — Proszę bardzo, raczcie opowiedzieć mi coś o śpiewakach, których słuchaliście. Nie mogę nasycić się nigdy dostatecznie opowieściami o tych szczególnych ludziach.

⁵¹wewnętrzny — dziś: wewnętrzny. [przypis edytorski]

Wydaje mi się zawsze przy tym, jakbym kiedyś, dawniej, w młodości mej lub latach dziecięcych słyszał coś o tym, ale nie mogę sobie już dzisiaj przypomnieć. Wszystko, co mówicie, wydaje mi się tak jasne, tak znane i czynicie mi niewysłowioną radość, opowiadając.

– Wspominamy sami radzi — odparli kupcy — one⁵² szczęsne godziny spędzane czasu swego na włoskiej ziemi, Francji i Szwabii w śpiewaków towarzystwie i cieszy nas niepomiernie, że tak gorąco zaciekawiają cię, młodzieńcze, nasze powieści. Gdy się tak podróżuje po górach, rozmowa wydaje się dwakroć miłsza jeszcze niż zwyczajnie, a czas przemija szybko. Może spodobał ci się niektóre ładne historie o śpiewakach, których poznaliśmy podczas rozlicznych podróży. O samych pieśniach zasłyszanych wówczas niewiele powiedzieć zdołamy, gdyż radość i upojenie chwilowe, jakich się wtedy doznaje, nie pozwalają pamięci wiele uchwycić, a ustawiczne kłopoty handlowe niejedno wspomnienie zatępiły.

W prastarych czasach musiała zaprawdę cała natura być bardziej ożywiona i głębsza niż dzisiaj. Oddziaływania sił ziemi, które w czasach naszych ledwie na zwierzęta wpływ wywierają, a dla ludzi są jedynie przedmiotem odczucia i rozkoszy, rządziły w on czas⁵³ ciałami martwymi, pobudzając je do życia. Nic też dziwnego, że ówczesni, wtajemniczeni ludzie mogli dokonywać czynów dziwnych i wywoływać zjawy wydające się nam zgoła niewiarygodnymi i bajecznymi.

W prastarych tedy czasach, w okolicach dzisiejszego cesarstwa greckiego, jak opowiadają podróżnicy, którzy napotkali tam jeszcze owe legendy pośród ludzi, istnieli poeci, co potrafili za pomocą dziwnych dźwięków, wydobywanych z nieznanymi narzędziami, budzić tajemne siły drzemzące po lasach i w pniach ukryte ujarzmić demony, co potrafili w skalistych pustaciach⁵⁴ wskrzeszać obumarłe nasiona roślin, w bujne ogrody zaklinać ugorzyska, co srogie kielznali potwory, a w zdziczałych ludziach obudzali⁵⁵ instynkty porządku i obyczajności, skłonności do sztuk i zamiłowanie pokoju. Poeci ci umieli przemieniać rwące potoki górskie w cicho szmerzące rzeki, a nawet martwe głazy zmuszali do rytmicznego, tanecznego ruchu. Podobno głosili oni też wyroczne słowa, spełniali kapłańskie obrzędy i byli ustawodawcami i lekarzami, bo swą sztuką czarnoksiężską zniewolili sobie nawet wyższe istoty, uczyli się od nich tajemnic przyszłości, poznawali naturalny ustrój wszystkich rzeczy, nawet wewnętrzne⁵⁶ moce i lecznicze siły liczb, roślin, słowem wszystkich tworców ziemi. Jak mówi legenda, od tego dopiero czasu nastały w świecie rozliczne urzędnictwa oraz zbudziły się sympatie i różnorodne dźwięki, a przed tą erą wszystko było dziczą, chaosem i srogą nienawiścią. Dziwne jest tylko, że choć, co prawda, pozostały piękne pamiątki po onych dobroczynnych ludziach i przetrwały aż do naszych czasów, to jedno z dwojga — albo właściwa im moc i sztuka władania, albo też owa delikatna wrażliwość przyrody musiała zagać, gdyż wszystko teraz jest inaczej.

W on czas zdarzyło się raz, że pewien poeta albo raczej muzyk — gdyż muzyka i poezja wydaje nam się jakoby jednym i tym samym i jest niejako podobna do ust i ucha, razem wziętych, przy czym usta są tylko ruchomym i opowiadającym uchem — zdarzyło się tedy, że ów poeta-muzyk podjął podróż za morze, do krajów nieznanymi. Był on bogaty, posiadał piękne klejnoty i mnóstwo wszelakiego dobra, które mu z wdzięczności zewsząd znoszono w darze. U wybrzeży morskich znalazł okręt i ludzi ochotnych, którzy za obiecaną zapłatę zgodzili się zawieźć go tam, gdzie chciał. Ale blask i piękno skarbów, jakie wiozł ze sobą, pobudziły niebawem ich chciwość do tego stopnia, iż zmówili się między sobą i postanowili go związać, cisnąć do morza, a potem dobytkiem się podzielić. Gdy więc okręt wypłynął na pełny ocean, rzucili się na poetę i oznajmili mu, że umrzeć musi, gdyż powzięli silne postanowienie zatopienia go w morzu. Słowami wzruszającymi prosił poeta zbrodniarzy, by mu darowali życie, ofiarowywał swe wszystkie skarby na okup i przepowiedział, że spotka ich wielkie nieszczęście, jeśli dokonają swego złego zamysłu. Ale ani jedno, ani drugie nie wzruszyło złych ludzi, gdyż obawiali się, że kiedyś mógłby ich zdradzić. Widząc, że od zamiaru odstąpić nie zechcą, poprosił ich, by mu

Natura

Natura, Poeta, Poezja,
Muzyka, Wiedza

Poeta, Poezja, Muzyka,
Natura, Chciwość, Potwór,
Opieka

⁵²one (daw.) — owe, te. [przypis edytorski]

⁵³w on czas (daw.) — w owym czasie; w tamtym czasie. [przypis edytorski]

⁵⁴pustac — pustkowie; pustynia. [przypis edytorski]

⁵⁵obudzać — dziś raczej: budzić. [przypis edytorski]

⁵⁶wewnętrzny — dziś: wewnętrzny. [przypis edytorski]

dozwolili przynajmniej przed śmiercią po raz ostatni zagrać pieśń lubioną⁵⁷, potem obiecał wraz ze swym prostym, drewnianym narzędziem muzycznym dobrowolnie skoczyć w ich oczach w odmęty morza. Rozbójnicy wiedzieli dobrze, że gdy tylko posłyszają śpiew czarodziejski, serca im zmiękną i skrucha je opanuje, przeto postanowili wprawdzie nie odmawiać prośbie ostatniej, ale podczas śpiewu zatkać sobie dobrze uszy, by nie dosłyszeli ani jednego tonu i w ten sposób postawić na swoim. I tak się też stało. Poeta począł wspaniały, niesłychanie wzruszający śpiew. Cały okręt wtórował, rozbrzmiewały fale morza, słońce, księżyc i gwiazdy pojawiły się równocześnie na niebie, a z odmętów oceanu wychyliły się tłumy ryb i potworów i poczęły płaszać. Sami tylko żeglarze stali niemi z zatkanyimi uszami i czekali niecierpliwie na koniec pieśni. Wnet przebrzmiała, a pieśniarz z pogodnym obliczem skoczył w czarną głęb, cisnąc do piersi swój cudotwórczy instrument. Ale zaledwie dotknął stopą fal połyskliwych, wynurzył się z nich ciemny grzbiet wdzięcznego potwora morskiego, wziął go na siebie i odpłynął ze zdziwionym poetą. Po kilku chwilach potwór dosięgnął wybrzeża, na które chciał się dostać pieśniarz i złożył go lekko w szuwarach. Poeta zagrał swemu wybawcy pieśń radosną i odszedł z sercem przepelnionym wdzięcznością. Po pewnym czasie znalazł się znowu samotny nad brzegiem morza i słodkimi dźwiękami żalił się straty⁵⁸ drogocennych klejnotów, które mu były miłe jako pamiątki szczęśliwych chwil i oznaki miłości i wdzięczności ludzkiej. Jeszcze pieśni nie skończył, gdy spostrzegł nadpływającego swego przyjaciela i wybawcę. Wesoly legł mu potwór morski u nóg i wyrzucił z paszczy skradzione skarby na piasek. Rozbójnicy, zaraz po skoku poety w morze, poczęli się dzielić łupem. Przy tym podziale jednak wszczęli kłótnię, która zakończyła się morderczą walką, a większość rozbójników padła trupem. Ci, którzy pozostali przy życiu, nie byli w stanie sami kierować okrętem, toteż wpadł niebawem na skały i zatonął. Z wielkim trudem ledwie zdołali wyratować się z toni i dobili z pustymi rękami i w podartych sukniach do lądu. W ten sposób za pomocą wdzięcznego potwora morskiego, który skarby na dnie morza leżące odszukał, powrócili one na powrót w posiadanie dawnego właściciela.

ROZDZIAŁ TRZECI

— Inna historia — ciągnęli kupcy dalej po chwilowej pauzie — choć nie tak cudowna i z późniejszych czasów, może ci się również spodoba i zapozna jeszcze lepiej z działaniem owej tajemnej sztuki.

Pewien stary król miał wspaniały dwór. Z daleka przyplýwali nań ludzie, by wziąć udział w wesołym i wygodnym życiu, jakie tam panowało. Mimo to nie zabrakło nigdy podczas uroczystości codziennych ani najprzepyszniejszych przysmaków, ani muzyki, precudnych ozdób, strojów, różnorodnych widowisk i rozrywek, ani mądrych, towarzyskich i biegłych w sztukach rozlicznych mężczyzn, których rozmowy ożywiały zebrania, ani wreszcie pięknej, uroczej młodzieży płci obojga, która stanowi duszę wszelkich uroczystości. Stary król, który pod innymi względami był surowym, poważnym mężem, miał dwie skłonności i im to zawdzięczać należało, że dwór był tak ożywiony i wspaniały. Pierwszą z owych skłonności była miłość dla córki, drogiej mu niezmiernie spuścizny po młodo zmarłej, a kochanej małżonce. Była to precudna dziewczyna, a ojciec byłby chętnie poświęcił wszystkie skarby świata i całą moc ludzkiego ducha złożył w ofierze, by jej stworzyć raj na ziemi. Drugą skłonnością było gorące umiłowanie poetyckiej sztuki i jej mistrzów. Od młodych lat wczytywał się z najwyższą rozkoszą w dzieła poetów, na zbieranie dzieł tych w różnych językach poświęcił wiele trudu i znaczne sumy, a najbardziej ceniał towarzystwo śpiewaków. Ściągał ich z wszystkich krańców ziemi i przeciągał wprost darami i zaszczytami. Nigdy nie nużyło go słuchanie ich śpiewów i częstokroć zapamiętawszy się, zapominał o najważniejszych sprawach, a nawet o swych potrzebach życiowych. Byłby bez końca wsłuchiwał się w pieśń. Córka króla wzrosła tedy wśród poezji, a dusza jej cała stała się jako przepiękna pieśń, jako bezpośredni wyraz tęsknoty zaziemskiej i wieczystego smutku. Dobroczynny wpływ czczonych i otoczonych opieką wieszczów odbił się na całym kraju, a przede wszystkim na dworze. Zażywano rozkoszy życia spokojnie i rozważnie, jak cennego napoju, z tym większym zadowoleniem, że wszystko co niskie, co nabrzmiało

⁵⁷lubiony — dziś: ulubiony. [przypis edytorski]

⁵⁸zalić się straty — dzisiejsza składnia: zalić się na stratę. [przypis edytorski]

dziką namiętnością, co dźwięczało fałszywie, zostało wygnane z otoczenia harmonijnego i dalekie było umysłem i sercom. Pokój duszy, wewnętrzna⁵⁹ szczęśliwość i kontemplacja stworzonego mocą własnego ducha harmonijnego światopoglądu były to cechy onych przedziwnych czasów, a niezgoda, o której mówiły stare legendy, wydawała się dawno zmarłą, pokonaną burzycielką szczęścia ludzkiego. Wydawało się, jakby duch pieśni swego obrońcę obdarzył najwyższym darem wdzięczności, dając mu córkę, w której łączyło się wszystko, co tylko najbujniejsza wyobraźnia wcielić może w postać dziewczęcą. Kto ją widział podczas pięknych uroczystości otoczoną orszakiem towarzyszek, ubraną w białe szaty o srebrnym połysku, jak podczas turnieju śpiewackiego przysłuchiwała się w głębokim milczeniu natchnionym strofom, a potem lekko zarumieniona wonnym wieńcem stroiła włosy szczęśliwego zwycięzcy, którego pieśń największy poklask zyskała, kto ją widział tak piękną i dostojną, ten musiał uważać ją za widzialną zjawę poezji, za duszę tej sztuki wcieloną w cudne ziemskie kształty jakimś ogromnym nieznanym zaklęciem i przestawał dziwić się zachwytom poetów i ich pięknym pieśniom.

Ale nad tym ziemskim rajem zawisło tajemnicze przeznaczenie. Jedyną troską mieszkańców onych okolic była kwestia zamążpójścia dorastającej królowny, związana najściślej z dalszym istnieniem tych szczęśliwych czasów i losami kraju całego. Król starzał się w oczach. I on, jak się zdawało, troska się⁶⁰ bardzo pytaniem, co najbliższa przyszłość przyniesie, a tymczasem nie było widoków na zamęcie, które by odpowiadało życzeniom wszystkich. Cześć głęboka, ugruntowana przez szereg wieków dla domu królewskiego, nie dozwalała żadnemu z poddanych pomyśleć, by mógł pościć królownę. Uważano ją za istotę z innego, wyższego świata, a wszyscy synowie królewscy, którzy w małżeńskich zamiarach ukazywali się u dworu, wydali się wszystkim o tyle od niej niższymi, że nikomu na myśl nie przyszło, by król lub królowna zwrócili oczy na którego z nich. Poczucie niedosiegalnych wyżyn, na których młoda dziewczyna stała, odsunęło z wolna wszystkich pretendentów, a rozgłoszona wieść o nadmiernej dumie tej rodziny królewskiej, jak się zdaje, odjęła innym odwagę i napełniła obawą upokorzenia. Wieść ta miała niejake podstawy. Król, mimo całej swej łagodności, popadł w poczucie takiej dostojności, że wszelka myśl połączenia swej córki z człowiekiem stanu niższego lub niepewnego pochodzenia, stała się mu nieznośna. To samo uczucie egzaltowało⁶¹ w jego duszy z dniem każdym wartość córki coraz bardziej. Król sam zresztą pochodził z prastarego, wschodniego rodu królewskiego, a żona jego była ostatnią latoroślą słynnego bohatera Rustana. Pieśniarze nucili mu ciągle o jego pokrewieństwie z dawnymi, nadczłowieczymi władcami świata, w czarodziejskim przeto zwierciadle sztuki rozbłysła jeszcze potężniej gloria jego pochodzenia, dostojność rodu i przepaść się tym czarniejsza rozwarła pomiędzy nim a resztą ludzi. Wydawało mu się, że z ludzkością związany jest jeszcze tylko przez szlachetniejszą nad wszystkie rasę śpiewaków boskich i z utęsknieniem wyglądał pojawienia się drugiego Rustana, bo czuł, że serce jego dorastającej córki, stan kraju i przygniatający go coraz bardziej wiek czynią rychłe zamęcie nieodzownym.

Niedaleko od stolicy mieszkał w odosobnionym folwarku starzec, który poświęcił się wyłącznie wychowywaniu jedynego syna, a obok tego udzielał ludziom w nagłych wypadkach pomocy lekarskiej. Młodzieniec był poważny, zamyślony zawsze, a zajmował się z wielkim zamiłowaniem zgłębianiem przyrody, w czym od najmłodszych lat korzystał z nauk ojca. Z oddalonych krajów przed kilkudziesięciu laty przybył ten starzec do kwitającego królestwa i żył w spokoju, jaki od dworu promieniował po kraju całym. Korzystał z tych pomyślnych warunków, by badać tajniki przyrody i wiadomości nabyte, a tak cudowne, wpoić synowi, którego umysł wybornie je przyjmował. Młodzieniec był z pozoru niepokazny i zwracał chyba uwagę tego, kto lepiej wpatrzeć się umiał w szlachetne rysy jego twarzy i niezwykle połyskujące, rozumne oczy. Im dłużej nań ktoś patrzył, tym bardziej wydawał się pociągający, a już wprost trudno się było z nim rozstać, gdy posłyszało się jego miły, donośny głos i przekonujący sposób mówienia. Pewnego dnia królowna, której park dotykał lasu otaczającego posiadłość starca położoną na niewielkiej polanie, udała się sama konno na przejażdżkę, by w skupieniu podumać, pomarzyć, powtarzając

⁵⁹wewnętrzny — dziś: wewnętrzny. [przypis edytorski]

⁶⁰troskać się — dziś: zamartwiać się, martwić się. [przypis edytorski]

⁶¹egzaltować (z łac.) — wywyższać, wynosić. [przypis edytorski]

sobie najpiękniejsze ze słyszanych pieśni. Świeżość lasu zwabiła ją, zapuszczała się coraz głębiej w jego gąszczu, aż wreszcie znalazła się na folwarku, gdzie mieszkał starzec wraz z synem. Poczła pragnienie i chcąc się napić mleka, zsiadła z konia, przywiązała go do drzewa, po czym udała się do pomieszczenia⁶², by poprosić o napój. Młodzieniec właśnie był obecny⁶³. Przeraził się niemal na widok czarodziejskiego zjawiska, na widok tej dziewczyny strojonej we wszystkie powaby młodości, piękności i tak nieopisanie przejrzystej, jakby nie ludzką istotą była, ale najszlachetniejszą, najniewinniejszą z dusz, mającą w sobie boskość i nieśmiertelność. Podczas kiedy śpieszył, by spełnić prośbę, brzmiała w jego uszach jak pieśń duchów, starzec wyszedł z pokoju, skłonił się przed nieznaną i zaprosił ją, by zechciała usiąść przy prostym, stojącym pośrodku izby ognisku, na którym tlały jasno, migotliwie gałęzie. Zaraz od progu zauważyła, że w wypełnionym tysiącem rzadkich przedmiotów domu panował porządek i czystość i że na całości unosiła się jakaś przedziwna dostojność⁶⁴, świętość nieomal. Wrażenia tego nie osłabił widok starca ubranego w prostą odzież oraz skromnego i przyzwoitego syna. Starzec poznał w niej zaraz osobę należącą do dworu, o czym przekonywał dostatecznie bogaty strój i pełne godności ruchy. Pod nieobecność syna wypytywała go o różne rzadkie okazy, pośród których było kilka szczególnych, starych obrazów, stojących niedaleko jej siedzenia, obok ogniska. Opowiadał ochotnie i objaśniał z wielką, jak zwykle, uprzejmością. Syn powrócił niebawem z dzbanem pełnym świeżego mleka i podał go jej, ruchem niewymuszonym, a pełnym szacunku. Porozmawiawszy długą chwilę z obydwojma, podziękowała bardzo serdecznie za gościnność i poprosiła starca z lekkim rumieńcem na twarzy, by jej wolno było jeszcze przybyć w odwiedzinę i skorzystać z ciekawych i zajmujących nauk i opowiadań o tylu pouczających rzeczach. Potem odjechała, nie powiedziawszy, kim jest, gdyż spostrzegła, że syn i ojciec jej nie poznali.

Mimo że stolica leżała tak blisko, obaj, ojciec i syn, zatopieni w swoich badaniach, unikali zgiełkowości wielkiego miasta i nigdy nie przyszło na myśl młodzieńcowi uczestniczyć w uroczystościach u dworu. Nie opuszczał ojca dłużej jak na godzinę, by pochodzić po lesie za motylami, chrabąszczami i roślinami. Rozmyślał wówczas i zatapiał się badawczym duchem w tajemnice zewsząd go otaczające. Zarówno dla królowej, starca, jak i młodzieńca wydarzenie tego dnia było równej, a wielkiej wagi. Starzec łatwo dostrzegł wrażenie, jakie nieznaną uczyniła na synu. Znał go dobrze i wiedział, że każde głębokie wrażenie będzie w jego duszy trwałe i niezniszczalne. Młodość i grunt serca jego czyniły pierwsze wrażenie niepokonanym, a stary od dawna spodziewał się, iż nastąpi coś podobnego. Piękność ujmująca dziewczyny mimo woli napełniła go głęboką sympatią, a dobrodusznego umysłu nie zasępiła żadna troska o dalsze losy tego dziwnego spotkania. Królowa nie zaznała dotąd nigdy niczego podobnego. Jechała wolno do domu pod głębokim wrażeniem. Wizja dziwnego, ruchliwego, ćmiącego się⁶⁵ i rozbłyskającego znowu nieznanego dotąd świata wygnała z jej głowy wszystkie inne myśli. Jakaś tajemnicza zasłona rozpostarła się na jej jasnym zwykle umyśle. Wydawało jej się, że gdyby ją ktoś zerwał, ujrzałaby się nagle w świecie zaziemskim. Wspomnienia poezji, zapełniające dotąd całą jej duszę, brzmiały jak oddalone jakieś, zanikające echa, wiążące jeszcze tylko słabo życie jej obecne z istnieniem dawnym. Powróciwszy do pałacu, przeraziła się niemal wystawności i zgiełku tam panującego, a bardziej jeszcze wychodzącego na jej spotkanie ojca. Widok jego pierwszy raz w życiu napełnił ją trwogą i poczuła, że niepodobieństwem jest opowiedzieć mu o dziwnej przygodzie. Wszyscy byli przyzwyczajeni do jej marzycielskiej zadumy, nie dziwili się spojrzeniu zatopionemu w dali, nie przyszło im też na myśl nic szczególnego. Królowa nie czuła się tu już jak dawniej. Wszyscy poczuli jej się wydawać obcy i aż do wieczora doznawała uczucia zdumienia i strachu, ale gdy wreszcie nadszedł, pod wpływem pieśni śpiewaka, wielbiącego nadzieję i natchnionymi strofami opiewającego cuda wiary w spełnienie pragnień naszych i pożądań, odzyskała odwagę i śniła w nocy rozkosznie. Młodzieniec, gdy tylko odjechała, podążył w las, chyłkiem sunął wzdłuż drogi za nią, aż do bram parku, a potem powrócił z wolna do domu. Idąc drogą, ujrzał, że coś

⁶²pomieszczenie — dziś: mieszkanie, domostwo. [przypis edytorski]

⁶³Młodzieniec właśnie był obecny — raczej: (...) właśnie (akurat) był w domu. [przypis edytorski]

⁶⁴na całości unosiła się (...) dostojność — całość cechowała dostojność. [przypis edytorski]

⁶⁵ćmić się — tu: zaćmiewać się, niknąć w ciemności. [przypis edytorski]

u nóg jego połyska⁶⁶. Schylił się i podniósł ciemnopurpurowy kamień, po jednej stronie połyskujący bardzo, a po drugiej pokryty rytymi, nieznanymi znakami. Poznał, że jest to drogocenny rubin, karbunku⁶⁷ ogromnej ceny i piękności i przez myśl mu przeleciało, że widział podobny klejnot pośrodku naszyjnika nieznanego. Pobiegł szybko ku domowi, jakby tam jeszcze była i pokazał kamień ojcu. Postanowili obaj, że syn ma na drugi dzień rano wyjść na drogę wiodącą do zamku i zaczekać, uważając, czy ludzie dworscy nie szukają klejnotu. Jeśli tak będzie, odda im go, w innym wypadku kamień pozostanie u nich w przechowaniu, aż do następnej bytności nieznanego. Młodzieniec przez całą niemal noc spoglądał na klejnot i uczył, gdy świtało, niepokonaną chęć napisania na papierze, którym klejnot był owinięty⁶⁸, kilku słów. Sam sobie nie zdawał dokładnie sprawy, co znaczy nakreślony pospiesznie wiersz:

W kamieniu błyszczą tajemnicze znaki,
Głęboko wryte w czerwień jego krwi.
Wspomnienia dłuto kreśli symbol taki
W sercu, co cuda o nieznanym śni.
Kaskadą iskier czerwonych jak maki
Lśni klejnot, serce światłem przeczuć drży,
W rubinie jaśni⁶⁹ skryształone zorze...
Czyż swoją światłość serce wyśnić może?

Równy z dniem udał się na drogę i poszedł nią aż do bram parku.

Tymczasem królowna spostrzegła wieczorem, przy rozbieraniu, że zgubiła drogocenny klejnot. Była to pamiątka po matce, a prócz tego talizman, który gwarantował jej swobodę osobistą. Posiadając go, nie mogła popaść w moc cudzą wbrew swojej woli. Strata ta zdziwiła ją raczej niżli przeraziła. Pamiętała, że podczas wczorajszej przejażdżki miała jeszcze talizman i była przekonana, że oderwał się z naszyjnika albo podczas pobytu w domu starca, albo w drodze powrotnej w lesie. Wycieczka ta tkwiła jej dotąd żywo w myśli i postanowiła zaraz o świcie poszukać klejnotu. Pomysł ten rozradował ją bardzo, tak że wydawać się mogło, iż raczej cieszy się ze straty, gdyż to daje jej sposobność odbycia tej samej drogi powtórnie. Wybiegła przeto wczesnym rankiem z pałacu, poszła przez ogród ku lasowi, a że szybciej szła niż zwykle, nic też dziwnego, że jej serce biło żywiej.

Słońce właśnie poczęło złocić wierzchołki starych drzew poruszanych lekkim wiatrem. Szemrały, jakby wzajemnie budzić się chciały z marzeń sennych, by wspólnie powitać wschodzące słońce. Królowna dosłyszała odgłos kroków w dali, spojrzała na drogę i dostrzegła młodzieńca, który, ujrawszy ją wzajemnie, przyspieszył kroku.

Podszedłszy nieco bliżej, stanął i spojrzał na nią śmiało, niejako aby się przekonać, że jest żywą istotą, a nie złudzeniem zmysłów. Powitali się z tajoną radością, jak gdyby się już od dawna znali i kochali. Zanim jeszcze królowna mogła spytać o powód tego ранnego spaceru, podał jej zarumieniony i z bijącym sercem klejnot, wraz z papierem. Wydało się, jakby przeczuwała, co tam jest napisane. Wyciągnęła, milcząc, drżącą rękę po podany sobie przedmiot i odpiąwszy prawie bezwiednie złoty łańcuszek z szyi, podała mu go jako nagrodę za znaleziony klejnot. Zawstydzony ukląkł przed nią i długo nie mógł wydobyć słowa, nie mógł odpowiedzieć na jej pytanie o ojca. Powiedziała mu półgłosem, ze spuszczonej oczyma, że niedługo znowu przyjedzie do ich domu, by skorzystać z obietnicy ojca zapoznania jej z różnymi rzadkimi okazami, jakie nagromadził.

Podziękowała raz jeszcze młodzieńcowi z niezwykłą serdecznością i poszła powoli, nie oglądając się, ku pałacowi.

Pozostawszy sam, nie mógł słowa wymówić. Skłonił się tylko z szacunkiem i spoglądał za nią długo, aż znikła wśród drzew parku.

⁶⁶połyska — dziś popr. forma: połyskuje. [przypis edytorski]

⁶⁷karbunkuł (w oryginale niem. *Karfunkel*: karbunkuł) — daw. określenie ciemnoczerwonego kamienia szlachetnego, np. rubinu (a. półszlachetnego granatu). [przypis edytorski]

⁶⁸na papierze, którym klejnot był owinięty — w oryginale niem.: *auf den Zettel zu schreiben, in welchen er den Stein einwickelte*, tj. na kartce, w którą zawinął kamień. [przypis edytorski]

⁶⁹jaśni — dziś: jasność. [przypis edytorski]

Od tego czasu minęło parę dni. Królowna przyjechała i od tej pory zjawiała się często. Młodzieniec począł jej w przechadzkach tych powoli towarzyszyć. Oczekiwał na nią o pewnych godzinach u bram parku i odprowadzał ją znowu z powrotem. Zachowywała najgłębszą tajemnicę co do swego pochodzenia, chociaż stawała się dla swego towarzysza coraz poufalsza⁷⁰. Niebawem znał każdą najtajniejszą jej myśl. Wydawało się teraz, że wysokie stanowisko, jakie zajmowała, napelnia ją przerażeniem. Młodzieniec również oddał jej całą swą duszę. Obaj z ojcem mieli ją za wysoko urodzoną pannę dworską. Okazywała staremu przywiązanie i miłość córki. Pieszczoty, jakimi go obdarzała, były zachwycającymi zwiastunami miłości dla syna. Niebawem poczuła się w małym domku jak u siebie. Przygrywając na lutni, śpiewała cudne pieśni swoim anielskim głosem i uczyła młodzieńca, siedzącego u jej nóg, tej pięknej sztuki, dowiadując się w zamian od ojca o tajemnicach przyrody, o których opowiadał z zapalem. Objasniał jej, jak przez cudowną, wszędzie przenikającą sympatię świat powstał i gwiazdy połączyły w melodyjnym płąsie. Prahistorię ziemi poznała też z jego ust, ale najbardziej zachwycona uczuła się, gdy młodzieniec porwany natchnieniem chwycił za lutnię i z niesłychaną umiejętnością śpiewał przeczudne, a dziwne pieśni. Pewnego dnia, gdy dłuższa jej obecność dodała mu odwagi i opanowała nim miłość, w drodze powrotnej, przewyciężając jej dziewiczą wstydlivość, objął ją ramieniem. Bezwiednie padli sobie w ramiona, a pierwszy gorący pocałunek złączył ich na zawsze. Nagle zawrzała w szczytach drzew gwałtowna burza. Groźne chmury płynęły w ciemni nocnej nisko ponad ziemią. Śpiesznie chciał młodzieniec ukryć ukochaną przed niebezpieczeństwem, jakim groziły łamiące się drzewa, ale wśród czarnej nocy zmylił drogę i zapędził się jeszcze dalej w las. Strach nim opanował, gdy spostrzegł pomyłkę. Królowna myślała o przerażeniu króla i całego dworu, niedającą się nazwać obawa przenikała chwilami jej duszę jak niszczący grom i tylko głos ukochanego, dodający jej otuchy, przywracał jej niejaki spokój i napelniał zaufaniem. Burza szalała ciągle, wszystkie wysiłki odnalezienia drogi okazały się daremne i uczuli się bardzo szczęśliwi, gdy przy błysku piorunu dojrżeli w pobliżu, na stromym urwisku jaskinię, gdzie mieli nadzieję skryć się bezpiecznie przed huraganem i odpocząć nieco po wytężającej walce z rozpętanym żywiołem. Szczęście im widocznie sprzyjało. Jaskinia była sucha i porośnięta mchem. Młodzieniec zapalił prędko ogień, narwawszy mchu i nazbierawszy gałęzi. Przy ogniu tym mogli się nieco osuszyć. Zakochani znaleźli się tedy, cudownym zbiegiem okoliczności uratowani, razem w ustronnym miejscu. Spoczywali na wygodnym, ciepłym posłaniu.

Krzak dzikiego migdałowca, pełen owoców, zwieszał się u wnijścia⁷¹ do jaskini, a szmer pobliski powiadomił ich, że mają świeżą wodę do picia. Nawet lutnia, którą młodzieniec zabral ze sobą, nie została stracona i mogli teraz przy trzaskającym ogniu zabawić się⁷², co koilo ich obawy i rozweselało serca. Wyższa moc widocznie postanowiła rozciąć węzeł⁷³ prędeji i sprowadziła ich tutaj razem w cudowny sposób. Niewinność serc, czarowny nastrój dusz i obopólna miłość, owa nieodparta potęga młodości sprawiła, że zapomnieli niebawem o świecie i jego wymaganiach i zatopili w upojeniu, jakie chyba niewielu kochankom danym bywa. Przygrywała im pieśń weselną burza i pochodnie nieciły błyskawice. Z brzaskiem szafirowym dnia ocknęli się w nowym, szczęśliwszym świecie. Ale niezadługo strumień gorących łez, który trysnął z ocz królowny, oznajmił kochankowi, że budzą się tysiączne troski jej serca. Młodzieniec w ciągu tej nocy stał się o kilka lat starszy, z chłopca stał się mężczyzną. Wymownie i z zapalem⁷⁴ pocieszał kochankę, zwracał jej uwagę na świętość prawdziwej miłości, na silną wiarę, którą daje i zapewniał, że od anioła stróża, mającego pieczę nad jej losem, może spodziewać się najpogodniejszej przyszłości. Królowna czuła, że słowa, którymi ją pociesza, są szczerą prawdą i odkryła mu, że jest córką króla i cierpi z powodu utraconej sławy oraz że żal jej ojca⁷⁵. Po

⁷⁰poufalsza — w oryginale niem. *zutraulich*: ufna (por. *zutrauen*: dowierzać komuś). [przypis edytorski]

⁷¹wnijście (daw.) — dziś: wejście. [przypis edytorski]

⁷²zabawiać się — tu: rozzerwać się (grą na lutni). [przypis edytorski]

⁷³rozciąć węzeł — sens: rozwiązać skomplikowaną sprawę; znaleźć wyjście z trudnej sytuacji. [przypis edytorski]

⁷⁴wymownie i z zapalem — w oryginale niem. *mit überschwenglicher Begeisterung*: z bezgranicznym zapalem. [przypis edytorski]

⁷⁵cierpi z powodu utraconej sławy oraz że żal jej ojca — w oryginale niem.: [*Sie*] *bange wegen des Stolzes und der Bekümmernisse ihres Vaters*: cierpi z powodu dumy i niepokoju swojego ojca. [przypis edytorski]

długich naradach doszli do jednego postanowienia i młodzieniec w tejże chwili udał się w drogę, by odnaleźć ojca i zakomunikować mu swój plan. Obiecał, że za małą chwilę powróci i zostawił ją uspokojoną nieco i pewniejszą, że całe to wydarzenie będzie miało skutki nie najgorsze. Wnet zaszedł do domu ojca. Stary bardzo się ucieszył, że powraca cały i zdrowy. Dowiedziawszy się o wydarzeniu i planie kochanków, po krótkim namyśle oświadczył swą gotowość pomagania im. Dom jego leżał w ukryciu, na uboczu, a miał kilka izb podziemnych, do których niełatwo dostać się⁷⁶ było można. Tam właśnie miała zamieszkać królowna. Przybyła o zmierzchu, a stary przyjął ją z rozrzewnieniem. Płakała potem często, gdy w samotności myślała o swym ojcu, ale kryła swą troskę przed kochankiem i zwierzała się tylko staremu, który ją serdecznie pocieszał i obiecywał, że niezadługo do ojca powróci.

Tymczasem na dworze zapanowało zamieszanie i strach, gdy wieczorem królowna nie powróciła. Król desperował⁷⁷ i na wszystkie strony rozesłał ludzi, by szukali córki. Nikt nie umiał jej nagłego zniknięcia wytłumaczyć. Nikomu nie przyszło na myśl, by królowna miała potajemny romans, i nie przypuszczano też uprowadzenia, zwłaszcza, że prócz niej nie brakło nikogo. Nie można było więc ani w przybliżeniu domyślić się przyczyny zniknięcia⁷⁸. Wysłani ludzie powrócili, nic nie sprawiwszy, a król popadł w najgłębszy smutek. Tylko gdy wieczór śpiewacy zjawiali się u niego i przynosili nowe, piękne pieśni, wydawało się, że po dawnemu staje się wesoły. Wtedy zdawało mu się, że córka jest blisko niego i nabierał otuchy, że ją wkrótce ujrzy. Gdy tylko jednak go zostawiono samego, rozdzierało mu się na nowo serce i płakał głośno. I pomyślał sobie w duszy: „Cóż mi z całej tej wspaniałości i starożytności mego rodu. Oto jestem samotny i najędzniejszy spośród ludzi. Córki nic mi zastąpić nie może. Bez niej i pieśni są mi⁷⁹ już tylko pustymi dźwiękami i nicością. Ona to była czarem, który w nie wlewał życie, wesele, potęgę i kształty im nadawał. O, jakże chętnie stałbym się najniższym ze sług własnych, byle bym ją miał znowu przy sobie, może bym kiedyś miał zięcia i wnuka, którego bym mógł wziąć na kolana. O, wtedy byłbym szczęśliwszym królem i władcą niżli teraz. To nie korona i państwo czyni królem, ale owo pełne uczucie szczęśliwości, ów dostatek dóbr tej ziemi, owa pełnia i nieczucie żadnego braku. Srogo zostałem za mą dumę ukarany. Nie dość mną jeszcze wstrząsnęła utrata drogiej małżonki, teraz nareszcie popadłem w ostateczną nędzę⁸⁰. Tak żalił się król w chwilach najokrutniejszej tęsknoty. Czasem jednakże brała nad żalem górę dawna duma, opanowywał się wówczas, gniewał się sam na siebie za skargi, chciał cierpieć w milczeniu, jak przystało królowi. Uspokajał się myślą, że cierpi więcej niż inni ludzie, gdyż większy ból musi być udziałem tego, kto wyżej stoi w dostojństwie, ale gdy po przecierpianej nocy, o świcie zaszedł do pokoju córki, ujrzawszy jej stroje i różne jej drobiazgi, porozkładane tak jak je opuściła, wtedy zapomniał o postanowieniach i wił się z bólu jak najędzniejszy człowiek i najniższego ze swych służących błagał o litość. Cała stolica i kraj cały płakały i zawodziły wraz z królem. Dziwne tylko było, że nagle wieść się rozeszła, iż królowna niebawem powróci i to wraz z małżonkiem. Nikt nie wiedział, skąd się owa legenda wzięła, ale wszyscy dali jej ochotnie wiarę i oczekiwali z niecierpliwością jej spełnienia. Tak minęło dużo miesięcy i znowu nastała wiosna. Zagrzani wieścią, wszyscy oczekiwali, że królowna właśnie w tym czasie powróci. Nawet król nabrał nieco otuchy i stał się weselszy. Legenda wydała mu się obietnicą jakiejś dobroczynnej, ziemskiej potęgi. Dawne uroczystości rozpoczęły się na nowo i do przywrócenia dawnej świetności i rozkwitu życia na dworze brakło już tylko królowny. Pewnego wieczora, właśnie w rocznicę zniknięcia córki królewskiej, zebrał się cały orszak⁸¹ w ogrodzie. Ciepło było i pogodnie, tylko w wierzchołkach drzew szemrał wiatr lekki. Potężny wodotrysk bił w górę, otoczony pochodniami, aż gdzieś ku czarnym drzewom szczytom i jego lekki, melodyjny szmer towarzyszył rozbrzmiewającym pod drzewami pieśniom. Król siedział pośrodku, na wspaniałym dywanie, otoczony dworzanami w paradnych szatach. Wielki

⁷⁶do których niełatwo dostać się było można — w oryginale niem. użyto czasownika *aufzufinden*: znaleźć; które niełatwo można było znaleźć. [przypis edytorski]

⁷⁷*desperować* (daw.) — rozpaczać. [przypis edytorski]

⁷⁸zniknienie — dziś: zniknięcie. [przypis edytorski]

⁷⁹są mi — dziś: są dla mnie. [przypis edytorski]

⁸⁰popadłem w (...) nędzę — w oryginale niem. użyto rzeczownika *Elend*: [popadłem w] niedolę. [przypis edytorski]

⁸¹orszak — w oryginale niem. *Hof*: dwór. [przypis edytorski]

tłum ludzi wypełniał ogród i patrzył na czarowny obraz. Król właśnie popadł w zadumę. Postać utraconej córki żywo stanęła mu przed oczyma, wspominał szereg dni szczęśliwych, który około tej pory, rok temu, tak nagle został przerwany. Ogarnęła go wielka tęsknota, a łzy potoczyły się po policzkach starca. Mimo to uczuwał⁸² jakieś dziwne wesele. Wydawało mu się, że ten smutny rok to był sen tylko ciężki i podniósł oczy, jakby szukając postaci córki, tak pięknej, smukłej, pełnej dostojności, pośród ludzi i drzew. Właśnie skończył jeden ze śpiewaków pieśń swą opiewającą radość z odzyskania tego, co stracone było, święto powrotu wiosny i wiarę w przyszłość, a ogólne milczenie, jakie zapanowało, świadczyło o wrażeniu głębokim⁸³.

Ciszę nagle przerwały dźwięki ciche lutni nieznanego jakiegoś pieśniarza, jakoby wychodzące z prastarego dębu. Oczy wszystkich zwróciły się w tym kierunku. Ujrano młodzieńca ubranego w prosty, cudzoziemski strój. Trzymał w dłoniach lutnię. Nie przerwał pieśni, gdy wszyscy nań spojrzeli i tylko królowi złożył niski ukłon. Głos miał niezwykle piękny, a pieśń brzmiała z cudzoziemska. Pieśniarz opiewał stworzenie świata, narodziny gwiazd, roślin, zwierząt i ludzi mocą sympatii, tej wielkiej siły natury, śpiewał o prastarym wieku złotym i jego władczyniach, miłości i poezji, o pojawieniu się nienawiści i barbarzyństwa, walkach, jakie zawrzały, wreszcie przepowiadał przyszły tryumf dobra, a pogrom zła, koniec wszelkich udręczeń, odmłodzenie się natury i powrót złotego wieku, który będzie trwał wiecznie. Najstarsi pieśniarze porwani podziwem, zbliżyli się do młodzieńca. Nieznany dotąd zachwyt opanował słuchaczy, a sam król czuł, jakby go unosił jakiś świetlany prąd ku niebiosom. Pieśni podobnej dotąd nie słyszano, słuchającym wydawało się, że pośród nich zjawiała się jakaś boska istota, zwłaszcza że im dłużej śpiewał, młodzieniec stawał się coraz piękniejszy, coraz cudowniejszy, a głos jego brzmiał coraz to pełniej. Wiatr igrał z jego włosami, lutnia wydawała się pod jego palcami nabierać życia, a wzrok gdzieś zdał się zatopiony w nieznanym, tajemnym świecie. Także dziecięca niewinność i prostota rysów jego twarzy wydała się wszystkim nadnaturalna. Wreszcie umilkł cudny śpiew. Starcy pieśniarze⁸⁴ tulili młodzieńca do piersi ze łzami radości w oczach. Głęboka, milcząca radość przeniknęła tłumy. Król powstał i zbliżył się doń wzruszony. Młodzieniec upadł mu skromnie do nóg. Podniósł go stary władca, uściskał serdecznie i polecił, by wybrał sobie nagrodę. Wtedy zarumieniony poprosił króla, by wysłuchał jeszcze jednej pieśni, a potem rozstrzygnął o darze. Król cofnął się kilka kroków, a młodzieniec tak począł:

Przez ostre głazy, skalne zbocza
Idzie wędrowiec, pieśni król,
Brnie przez bagniska, rzek przeźrocza,
A za nim płynie smęt⁸⁵ i ból.
Nikt mu przyjaźnie się nie skłoni,
Nie ma dla kogo serce bić,
Lutnia w znużonej legła dłoni
Zapomnień długie psalmy śnić.

O, smutny, smutny los tułacza!
Po tej pustaci⁸⁶ idę sam...
Choć niosę pokój, co przebacza,
I dla mych braci radość mam,
Choć w lutni mojej pieśń się płoni,
Od której bije jaśń⁸⁷ i czar...
Wychodzą do mnie z datkiem w dłoni,
Lecz któż wyniesie serca dar?

Odchodzę cichy, niewołany

⁸²uczuwać — dziś: czuć a. odczuwać. [przypis edytorski]

⁸³o wrażeniu głębokim — tu raczej: o głębokim przejęciu (słuchających). [przypis edytorski]

⁸⁴starzy pieśniarze — w oryginale niem.: *die bejahrten Dichter*: sędziwi poeci. [przypis edytorski]

⁸⁵smęt — dziś: smutek. [przypis edytorski]

⁸⁶pustać — pustkowie; pustynia. [przypis edytorski]

⁸⁷jaśń — dziś: jasność. [przypis edytorski]

Jak wiosna, co rok płynąc w dal,
Nieme zostawia domostw ściany,
A w duszach po niej nie lka żal.
Choć złotych plonów żadne dłonie,
Lecz serce nie wie, kto je siał...
Nieba im w pieśni mej przyklonię,
Byle mi uśmiech który dał.

Prorocze, twórcze czuję moce,
Na ustach wszelkich ziszczeń toń...
Czyż za utęsknień długie noce,
Żadna się nie wyciągnie dłoni?
Nędzarza żadna lza nie spyta,
Czy we krwi kroczy własnych stóp...
W obojętności noc spowita
Jest dusza ich, jak grób.

Na traw kobiercu legł, czyż prześni
Żalości tyle, tyle łez?...
Wtem z niebios spływa wieszczka pieśni
I męce dusznej⁸⁸ kładzie kres:
Zapomnij serce ból i lęki,
Bo znikną jako opar z dniem,
Bo dźwięczny odzew twej piosenki
Tu znajdziesz, tamto — snem.

Już bliska chwila, co nagrodzi
Daleką drogę, żalność, lzy,
Niebo się chmurne rozpogodzi,
Mirt skroń uwieńczy ci.
Tu bije serce, które w męce
Ognistą próbą dotknął ból,
Wyciągnie do cię bratnie ręce,
Jako do syna król.

Gdy doszedł do tych słów pieśni, zgromadzonych ogarnęło wielkie zdziwienie, gdyż właśnie ukazał się w pobliżu starzec, towarzyszący zasłoniętej welonem kobiecej postaci. Trzymała ona na rękach przecudne dziecko, które wesoło rozglądało się po zgromadzeniu i wyciągało rączki do błyszczącego diademu królewskiego. Oboje stanęli za śpiewakiem. Ale zdumienie wzrosło jeszcze bardziej, gdy nagle ze szczytów drzew zleciał ulubiony orzeł króla. W szponach trzymał złotą przepaskę na czoło, pochwyconą pewnie w którejś komnacie. Usiadł na czole młodzieńca tak, że opaska opasała jego włosy. Młodzieniec przeraził się na małą chwilę, orzeł odleciał w stronę króla, zostawiając ozdobę, młodzieniec podał ją dziecięciu, które się jej napierało, i klękawszy u stóp monarchy, tak dalek śpiewał wzruszonym głosem:

Pieśniarz się ze snu rażno zrywa,
Nowych nadziei płynie wiew,
Patrzy — toń stawisk połyskliwa...
Słucha — to poszum starych drzew...
Mury zamczyska lśnią jak z stali,
Lecz pieśń się w górę rwie powiewna,
Tam, gdzie na blankach, kędyś w dali
Stoi uroczy cud — królowna.

⁸⁸duszny — dziś: duchowy; właściwy duszy, dotyczący duszy. [przypis edytorski]

Miłość ich w słodkie zwarła sploty...
Miłość, co lubi ciszę, noc...
W ostępie leśnym, w cieniu grotty,
Poznali, co Erosa moc.
Tam snują życia sen uroczy,
Nieprześpiewaną, długą baśń,
Tylko niepokój czasem mroczy
I ćmi rozkoszy czystej jaśń.

Lecz wówczas z lutni pieśń nadziei
Płynie i znowu mija strach...
Wtem, zapędziwszy się wśród kniei,
Król wchodzi... Czyliż marzy w snach?
Tam droga córka... u jej łona
Dziecina mała, jego wnuk!
Matka się chyli zapłoniona
Z pieśniarzem do królewskich nóg.

Miłości, pieśni wielka władza,
Ojcem się uczuł stary król,
Czoło się jego rozpogadza,
Już znikł niepokój, troska, ból,
Miłości chwałę niosą echa,
Jej królowania głoszą czas,
Niebo łunami się uśmiecha,
Radośnie szumi las.

I teraz spłyn mocarko pieśni,
Miłości bądź jak anioł stróż.
Minione dawno szczęście wskrześnij⁸⁹
I wróc we wieńcu z róż!
Ogarnij królu wraz ramiony⁹⁰
Córkę i wnuka, nie sądz win
I pomyśl już, rozpromieniony,
Że śpiewak też twój syn.

Młodzieniec, wyrzuciwszy z piersi te słowa, uniósł zasłonę z twarzy kobiety. Królowa, zalawszy się potokiem łez, upadła do nóg królowi, podając mu piękne dziecko. Śpiewak, ze spuszczoną głową, ukląkł obok niej. Nastąpiła straszna cisza, każdy wstrzymywał oddech. Król przez chwilę nie mógł przemówić słowa, milczał ponuro, potem przyciągnął do siebie córkę, tulił ją do piersi długo, płacząc głośno. Podniósł też potem i młodzieńca i otoczył go ramieniem. Okrzyk radości przeleciał po tłumach tłoczących się dokoła. Król wziął dziecko na ręce i podniósł je z cichą modlitwą ku niebu. Potem pozdrowił mile starca. Łzy radości popłynęły z oczu wszystkich, poeci rozpoczęli pieśni radosne, a wieczór ów stał się dla wszystkich mieszkańców kraju zwiastunem szczęsnej doli. Życie wszystkim było⁹¹ odtąd jedną wielką radosną uroczystością.

Gdzie kraj ten zaginął i kiedy, nikomu nie wiadomo, legendy tylko stare opowiadają o czarownej Atlantydzie⁹², pochłoniętej przez fale morza.

⁸⁹wskrześnij — dziś popr. forma: wskrześ. [przypis edytorski]

⁹⁰ramiony — dziś popr. forma: ramionami. [przypis edytorski]

⁹¹życie wszystkim było (...) — tj. dla wszystkich życie było. [przypis edytorski]

⁹²Atlantyda — wspomniane przez Platona w *Timajosie* mityczne królestwo o wysocy rozwiniętej cywilizacji, unicestwione przez klęski żywiołowe, trzęsienia ziemi i potopy, które spowodowały zatonięcie Atlantydy. [przypis edytorski]

ROZDZIAŁ CZWARTY

Podróżowano przez kilka dni, bez przerwy. Droga była sucha i dobra pogoda sprzyjała, słońce nie dopiekało zbyt mocno. Mijano okolice żyzne, zaludnione gęsto, a widoki były wszędzie piękne. Przejechali już podróżni ogromny las turyngski. Kupcy, podróżujący tędy często, znani byli ludności jako ludzie dobrzy, przyjmowano ich przeto wszędy gościnnie. Unikali dzikich, znanych z rozbójnictwa miejscowości, a gdy zmuszeni byli je przejeżdżać, brali dostateczną eskortę. Kilku właścicieli grodyńskich naskalnych⁹³ pozostawało z kupcami w dobrych stosunkach, toteż udawano się tam po drodze z zapytaniem, czy nie mają zleceń jakich do Augsburga. Przybyszów goszczono wszędzie, a kobiety i panny⁹⁴ otaczały ich życzliwością, zarówno jak i ciekawością. Matka Henryka pozyskała od razu ich serca swą dobrotliwą ochotnością do wszystkiego. Cieszono się z obecności osoby pochodzącej z rezydencji⁹⁵, która z równą gotowością opowiadała o nowych modach, jak i przyrządzaniu smakowitych potraw. Młody Offerdingen podobał się zarówno rycerzom, jak i kobietom ze swej skromności i spokojnego, niewymuszonego zachowania. Zwłaszcza oczy kobiet spoczywały z upodobaniem na ujmującej postaci młodzieńca. Podobna była ona do prostego słowa nieznanego⁹⁶, słowa, które się puszcza mimo uszu, aż dopiero później, gdy dawno odszedł, rozwiera ono z wolna swój nikły, mały pączek i wnet ukazuje się cudny kwiat, o bogato zabarwionych płatkach kielicha, słowa, którego zapomnieć potem już się nie zdoła nigdy, nie znuży jego powtarzaniem, bo jest ono niezmaconą krynica dobra⁹⁷. Wtedy zamyśla się słuchacz o nieznanym⁹⁸, co minął prędko jak sen, i wreszcie jasno widzi, że był to mieszkaniec wyższego świata.

Kupcy uzyskali wielką ilość zamówień i pożegnano się z wielką serdecznością i życzeniami spotkania się niebawem. Na jednym z zamków, gdzie zajechali tego dnia wieczorem, życie płynęło wesoło. Mieszkał tam rycerz, który samotność i bezczynność przymusową chwilowego pokoju panującego w kraju słodził sobie ucztami. Nie znał on innych zajęć prócz walki i wolne od niej chwile spędzał przy kielichu. Powitał przybyszów z braterską serdecznością. Siedział właśnie przy stole, otoczony zgiełkowym orszakiem⁹⁹. Matkę zaprowadzono do pani domu, a kupcy i Henryk musieli zająć miejsce przy stole i chwycić za puchary. Henrykowi w końcu, po długich prośbach, ze względu na jego młody wiek, darowano obowiązek spełniania duszkiem każdej kolejki, kupcy natomiast nie lenili się i dzielnie przypijali¹⁰⁰ starym frankońskim winem. Rozmawiano o dawnych przygodach wojennych. Henryk przysłuchiwał się z wielką uwagą opowiadaniom. Rycerze mówili o Ziemi Świętej, o cudach Grobu Świętego, o przygodach, jakich doznali czasu wyprawy na morzu i lądzie, o Saracenach¹⁰¹, w moc których popadli, i o dziwnym a wesołym życiu podczas potyczek i w obozie. Objawiali też w sposób gwałtowny gniew z powodu, że ów Przenajświętszy Grób Chrystusowy znajduje się w zbrodniczych rękach niewiernych psów saraceńskich. Wielbili wielkich bohaterów, co zdobyli laur nieśmiertelny i koronę niebieską przez walkę ustawną¹⁰² a mężną z ludem onym przeklętym. Pan zamku pokazał przybyszom drogocenny, oburęczny miecz zdobyty przez siebie na dostojniku tureckim. Dobył on¹⁰³ wraz ze swymi ludźmi zamczyska pogańskiego, zabił rycerza

Obcy, Gość, Słowo

⁹³ *gradyszczka naskalne* — warowne zamki (grody) ufundowane na skałach. [przypis edytorski]

⁹⁴ *kobiety i panny* — w oryginale niem.: *Frauen und Töchter*: żony i córki. [przypis edytorski]

⁹⁵ *z rezydencji* — w oryginale niem. *aus der Residenzstadt*: ze stolicy (miasta będącego siedzibą dworu). [przypis edytorski]

⁹⁶ *podobna (...) do (...) słowa nieznanego* — tj. słowa wypowiedzianego przez nieznanego. [przypis edytorski]

⁹⁷ *niezmacona krynica dobra* — w oryginale niem. *einen unversieglichen immer gegenwärtigen Schatz*, tj. raczej: niewyczerpany, zawsze pozostający w pamięci skarb. [przypis edytorski]

⁹⁸ *zamyśla się (...) o nieznanym* — dziś popr.: zamyślać się nad kim a. czym. [przypis edytorski]

⁹⁹ *otoczony (...) orszakiem* — w oryginale niem. użyty został rzeczownik *Genossen*, tj.: towarzyszami. [przypis edytorski]

¹⁰⁰ *przypijać* — dziś: przepijać. [przypis edytorski]

¹⁰¹ *Saraceni* — nazwa używana przez staroż. Greków i Rzymian w odniesieniu do koczowniczych plemion zamieszkujących Arabię; następnie, w średniowieczu, określenie Arabów i muzułmanów w ogóle (szczególnie stawiających opór wyprawom krzyżowym). [przypis edytorski]

¹⁰² *ustawny* (daw.) — ustawiczny; nieustanny. [przypis edytorski]

¹⁰³ *dobyć (...) zamczyska* — zdobyć zamczysko. [przypis edytorski]

półksiężyc¹⁰⁴, żonę zaś jego i dzieci pojmał w niewolę. Cesarz tedy użyczył mu¹⁰⁵, iż od tej pory wyobrażenia onych niewiernych mógł nosić na herbowej tarczy w znak męstwa. Wszyscy oglądali miecz bogato sadzony. Henryk wziął go też do ręki i poczuwszy natchnienie wojownicze w sobie, ucałował klingę z powagą. Rycerze uderzyli w okrzyk wesela, a stary pan zamku przygarnął młodzieńca do siebie, ucałował i w gorących słowach począł go zagrzewać, by poświęcił życie ku ochronie Świętego Grobu i przyjął na piersi i plecy znak krzyża, owo znamię krzyżowców. Henryk był wzruszony, a jego ręka nie chciała się z mieczem rozstać.

— Namysł się, synu mój! — wołał stary rycerz — nowa gotuje się wyprawa krzyżowa. Sam cesarz hufce nasze powiedzie w kraje wschodnie. Po Europie całej rozbrzmiewa wołanie, krzyż wzywa swych obrońców, natchnienie rozplomienia wszystkie serca. Któż wie, może za rok od dnia dzisiejszego zasiądziemy obok siebie, zwycięzcy¹⁰⁶, w przesławnym mieście świata, Jeruzalem i spijając wino ojczyste, myśleć będziemy z tęsknotą o ojczyźnie, do której, wraz z myślami naszymi, lecą głośne wieści, heroldy sławy. Jeśli chcesz, pokażę ci wschodnią dziewczynę. Mam ją u siebie na zamku. Dziewczęta te podobają się zazwyczaj nam, ludziom Północy, a to ci mówię, że jeśli tylko dzielnie mieczem władną¹⁰⁷ potrafiś, łupu niewieściego moc do domu zajmiesz.

Rycerze zanucili donośnymi głosami pieśń krzyżowców, śpiewaną podówczas w całym świecie:

Grób Chrystusów¹⁰⁸ w obcej kędys¹⁰⁹ ziemi,
Grób Prześwięty, w którym spoczął Bóg,
Co dnia kala słowy bluźnierczemi,
Co dnia depce ciężką stopą wróg;
A grób cichą skargą wciąż się łzawi:
Któż z niewoli ciężkiej mię wybawi?

Czyż zasnęli uczniu me¹¹⁰, rycerze,
Czyż zaginął chrześcijaństwa znak?
Któż przywróci życie świętej wierze,
Czyliż chętnych dźwigać krzyża brak?
Któż z tej długiej, z ciężkiej kto niewoli
Mężną dłonią Pański grób wyzwoli?

Burza wielka wstaje w nocnej głuszy,
Niesie górą cichy grobu jęk...
Legion śpiących twardo czyż poruszy?
Czyż im w serca święty ześle lęk?
Ponad miasta, grodzisk mur zębaty
Płynie krzyk: ratujcie od zraty!

Wszędy, wszędy pojawia się cichy
Anioł, patrząc wzrokiem pełnym łez...
U bram miejskich stają święte mnichy¹¹¹,
Głoszą świętą wojnę, nędzy kres...
Nucą dziwne o poganach pieśnie¹¹²,
Czyliż męstwo, czyli zapal wskrześnię¹¹³?

¹⁰⁴rycerz półksiężycyca — rycerz muzułmański. [przypis edytorski]

¹⁰⁵użyczyć — w oryginale niem. użyto czasownika: *vergönnen*; tu raczej w znaczeniu: pozwolić. [przypis edytorski]

¹⁰⁶zwycięzcy — dziś: zwycięzcy. [przypis edytorski]

¹⁰⁷władnąć — dziś popr.: władać. [przypis edytorski]

¹⁰⁸grób Chrystusów (daw.) — grób Chrystusowy. [przypis edytorski]

¹⁰⁹kędys (daw., gw.) — gdzieś. [przypis edytorski]

¹¹⁰ucznice me — dziś: uczniowie moi. [przypis edytorski]

¹¹¹święte mnichy — dziś popr. forma: święci mnisi. [przypis edytorski]

¹¹²nucą (...) pieśnie — dziś: nucą pieśni. [przypis edytorski]

¹¹³wskrześnięć — zmartwychwstać; tu forma 3.os.lp: wskrześnię, tj. powstanie z martwych. [przypis edytorski]

Idzie wiosna, lodu zwały kruszy,
Smutek wzbiera, w sercach żalność tli...
Zapał wstaje w chrześcijańskiej duszy,
Miecze w dłoniach niecą w słońcu skry,
Pancerz tętni od uderzeń serca,
Kto nie z nami — leci krzyk — ten przeniewierca!

Od natchnienia płoną wszystkich oczy:
Naprzód, tam, gdzie płacze Święty Grób!
Tłumy idą do morskich roztoczy,
Tętni ziemia od tysięcy stóp...
Małe dzieci też ruszają rzeszą
W stronę wschodnią, kędy starsi śpieszą.

Na sztandarach święte krzyża znamię...
Siwi starce¹¹⁴ wiodą wojska w bój.
Ten, co padnie, w rajskim spocznie chramie¹¹⁵
I wybrańca złoty weźmie strój.
Idzie chmurą chrystusowa czeladź,
Za zbawienie Grobu krew swą przelać.

W bój, w zwycięstwo płyną boże tłumy,
Poprzez morza migotliwą błoń...
Saraceńskiej wnet ukróćą dumy¹¹⁶;
Niech wróg pozna straszłą zemsty dłoń!
My zmyjemy ślady stóp tyrana
Z Grobu, krwią gorącą muzułmana¹¹⁷!

Matka Boża po nieba roztoczy
Mknie nad polem, kędy walka wre...
Komu miecz niewiernych zamknie oczy,
Na jej boskim łonie zbudzi się.
Patrzcie, śnieżnej szaty obłok rozpostarty
Ponad równią, kędy bój zażarty.

Dalej, dalej, tam gdzie tyran podły
Gnębi, kała Przenajświętszy Grób...
Wnet zwycięstwo dziękczynienia modły
Zwieńczę, wielki, sławny weźmiem łup!
Panowanie Saracenów skona...
Bóg — moc nasza, Dziewica — obrona!

Henryk miał pełną duszę tego śpiewu. Grób Święty zjawił mu się w bladej, szlachetnej, młodzieńczej postaci, siedzącej na wielkim kamieniu pośrodku ogromnego tłumu, i bezczeszczonej przezeń w najstraszniejszy sposób. Wznosiła od czasu do czasu oczy na krzyż, co lśnił poza nią, jakby ze światła dwu pasm utkany i odbity tysiąckrotnie w każdej z fal wzburzonego morza, co kotłowało się u jego stóp.

W tej chwili właśnie matka przysłała po niego, by przyszedł przedstawić się pani domu. Rycerze tak byli zatopieni w uczcie i rozważaniu planu mającej nastąpić wyprawy, że nie spostrzegli wcale oddalenia się Henryka. Poszedł i zastał matkę w poufalej rozmowie z żoną rycerza¹¹⁸. Powitanie było serdeczne. Tymczasem zapadał z wolna wieczór.

¹¹⁴starce — dziś: starcy. [przypis edytorski]

¹¹⁵chram — świątynia. [przypis edytorski]

¹¹⁶saraceńskiej (...) ukróćą dumy — dziś popr.: saraceńską ukróćą dumę. [przypis edytorski]

¹¹⁷muzułmana — dziś popr. forma: muzułmanina. [przypis edytorski]

¹¹⁸żona rycerza — w oryginale niem. *Frau des Schlosses*: pani na zamku, pani zamku. [przypis edytorski]

Słońce zstąpiło na szczyty gór. Henryk poprosił o pozwolenie wyjścia na świat¹¹⁹. Tęsknił do samotności, wabiła go dal, a przez wąskie, gotyckie okna zamku bardzo niewiele widać było. Wybiegł podniecony. Spojrzał naprzód z wysokości skały, na której tkwiło zamczysko, w zalesioną dolinę. Pędził dołem potok, obracając kilka młynów, ale klekot ich zgłuszony szumem wody zaledwie dosłyszalny był w górze. Poza doliną rozciągała się niezmierna dal gór, lasów, płaskowzgórzy. Z wolna spokój zstępował mu do duszy. Wojowniczy zgiełk zatracił się, kędyś rozplywał, a pozostała tylko tęsknota czysta, jasna, pełna zjaw i obrazów. Czuł, że mu brak lutni, chociaż nie wiedział nawet¹²⁰, jak wygląda to muzyczne narzędzie¹²¹ i jakie wydaje dźwięki. Cudny wieczór kołysał go w słodkie rozmarzenie. Kwiat błękitny jego serca przebłyskiwał chwilami jak zorza cicha, kędyś za górami, za chmurami jaśniejąca.

Przedzierał się przez zarośla i wychodził na omszone głązy. Naraz doleciał jego uszu śpiew. Dochodził z pobliskiego parowu. Był delikatny, ale wyraźny. Śpiewała kobieta, towarzysząc sobie dźwiękami lutni. Tak, był pewny, że to dźwięki lutni. Stanął w zachwyceniu i słuchał śpiewu w złym niemieckim języku¹²² nuconego.

Cicho w piersi serce płacze
W obcym kraju, długie dni...
Czyliż jeszcze odzobaczę¹²³,
Co tęsknicą w duszy tli?
Czyliż śnić mi o powrocie,
O ojczystych łąnów złocie?
Rzeką płyną moje łzy.

Gdybym mogła ci pokazać
Cudny kraj, podobny snom...
I, co z serca nie wymazać,
Braci, siostry, ojców dom...
Gdybyś siostrze ty wiedziała,
Jakiem cudne szaty miała,
Nim nas spalił boży grom!

Rycerz chylił się w pokorze,
Chcąc mię żoną w dom swój wieść...
Pieśni brzmiały o wieczorze
Z lutni, słodkie na mą cześć...
Kochankowi wierzyć można,
Wierność bo i miłość zbożna
Zwykła się tam w jedno pleść.

Tam, gdzie szemrzą płynąc w dale
Źródła, mierzą szczęścia czas...
A zapachów cudnych fale
Biją w górę ponad las...
Ponad las, skąd gdzieś, w niebiosy,
Ptasząt idą cudne głosy...
Szczęście, ciszo, nie masz was!

Dawno minął sen uroczy,

¹¹⁹wyjście na świat — tu: wyjście na dwór; wyjście na zewnątrz. [przypis edytorski]

¹²⁰nie wiedział nawet — w oryginale niem.: *so wenig er (...) wußte*: tak niewiele wiedział; niezbyt dobrze wiedział, nie za bardzo wiedział. [przypis edytorski]

¹²¹jak wygląda to muzyczne narzędzie — w oryginale niem.: *wie sie eigentlich gebaut sei*: jak właściwie jest zbudowana [lutnia]. [przypis edytorski]

¹²²w złym niemieckim języku — w oryginale niem. *in gebrochener deutscher Aussprache*, tj. raczej: łamaną niemiecką. [przypis edytorski]

¹²³odzobaczyć — zobaczyć ponownie. [przypis edytorski]

Wizja mych ojczystych wzgórz...
Powalono las na zboczy¹²⁴,
Zamek dawno zgorzał już...
Spadły na kraj dzikie hordy,
Siejąc ogień, strach i mordy...
Raj się zapadł w odmęt mórz.

Szły okropne ognia zwały
Niby potop morskich wód...
Zbrojnych hufce równią¹²⁵ gnały,
Wpadły z wrzaskiem w ojców gród!
Odmęt walki ciszę skłócił,
Brat i ojciec nie powrócił...
Poszłam branką w obcy lud.

Placz mi ciągle wzrok zasłania...
O, mój drogi kraju ty!
Tęsknot pełnam i wołania
I nie spłyną moje łzy...
Gdyby nie to dziecko małe,
Dawno by już ręce śmiałe
Nić przecięły gorzkich dni.

Henryk dosłyszał płacz dziecka i głos, który je pocieszał. Zstąpił niżej w zarośla i ujrzał bladą, wynędzniałą dziewczynę siedzącą pod starym dębem. Piękne dziecko objęło ją za szyję, łkając. I dziewczyna płakała także. Obok niej, na trawie, leżała lutnia. Przeraziła się trochę, ujrawszy nieznajomego, zbliżającego się ku niej z wyrazem współczucia na twarzy.

— Słyszeliście, panie, pewnie pieśń moją — rzekła z życzliwością w głosie. — Postać wasza zdaje mi się znajoma, pozwólcie, że się namyślę. Pamięć moja osłabła już bardzo, lecz wasz widok budzi we mnie wspomnienie dobrych czasów. O, wydaje mi się, jakobyście podobnym był¹²⁶ do jednego z mych braci, który jeszcze przed naszym nieszczęściem opuścił kraj i udał się do Persji, do pewnego słynnego poety. Może żyje jeszcze i wspomina z rozpaczą o niedoli rodzeństwa. O, gdybym też umiała więcej jego pieśni! Był taki szlachetny, taki dobry i nie znał większego szczęścia nad swą lutnię.

Dziecko, dziewczynka dziesięcio- lub może dwunastoletnia, patrzyła uważnie na nieznajomego, tuląc się do piersi nieszczęśliwej Zulimy. Serce Henryka przeniknęło współczucie. Pocieszał śpiewaczkę serdecznymi słowami i poprosił, by mu obszerniej opowiedziała dzieje swoje.

Uczyniła to chętnie. Henryk siadł naprzeciw niej i słuchał opowiadania, przerywanego często łzami i łkaniem. Obszernie opisywała mu swą ojczyznę, wielbiąc swych rodaków za ich męstwo, szlachetność, zamilowanie poezji, ukochanie życia i przedziwny wdzięk duszy. Opisywała mu piękności urodzajnych oaz arabskich, leżących jak wyspy pośród oceanu piasków, owych miejsc przytułku i ochrony prześladowanych i żądnych ciszy i spokoju, kolonii rajskich pełnych chłodzących, świeżych źródeł, płynących po cudnej zieleni łąk lub wśród starych, czcigodnych gajów, kędy śpiewają różnobarwne ptaki przecudne pieśni, a w gęstwie leżą złomy budowli i inne pozostałości dawnych, godnych pamięci czasów.

— Podziwialibyście też panie, — mówiła — różnobarwne napisy dziwne i obrazy rytu na płytach kamiennych. Jakże wydają się znane i zaprawdę nie bez wyższego powodu ocalały od zniszczenia. Człowiek myśli i myśli, czasem zdoła pojąć szczegół jakiś i tęsknota go pali odgadnąć istotę najgłębszą owego pisma tajnego z przedwieczy dawnych¹²⁷. Nieznany

¹²⁴na zboczy — dziś popr. r.m.: na zboczu. [przypis edytorski]

¹²⁵równia — dziś: równina. [przypis edytorski]

¹²⁶jakobyście podobnym był — raczej: jakbyście podobni byli [panie]. [przypis edytorski]

¹²⁷przedwiecza — czasy przedwieczne; użyte w tłumaczeniu wyrażenie „przedwiecza dawne” jest tautologią. [przypis edytorski]

sens pobudza do zadumy, a chociaż odchodzi się, nie uczyniwszy odkrycia pożądanego, to jednak ma się w sobie tysiące uświadomień dających życiu nowe światła, a sercu dobre i godne zajęcie na czas długi. Życie na ziemi zamieszkałej ongi, uprawianej w czasach dawnych żmudnie, kędy tkwi wiele czynu, wiele umiłowań dawno zmarłych pokoleń, ma urok przemożny. Zda się, że tam natura zbliżyła się do człowieka i mówi mniej tajemniczą mową. Dziwne przypomnienia przeświecają przez chwilę obecną i odbijają wszystko w żywych zarysach. Żyje się tam niby w podwójnym świecie, który też traci swój zawily i gwałtowny charakter i staje się dla nas czarodziejską bajką i pieśnią. Któż zaprzeczyć się ośmieli, że jakiś niepojęty wpływ dawnych, dziś niewidzialnych mieszkańców nie decyduje tu o wielu rzeczach. I na tym może właśnie polega to wołanie, ten pęd dziwny, który ciągnie nieprzeparcie ludzi zamieszkałych w nowych krajach, gdy tylko dojdą do pewnego okresu rozbudzenia, do siedzib prastarych, kędy rody ich miały swą kolebkę, może właśnie to on prze ich, że ważą krew i życie, by odzyskać w posiadanie te zakątki.

Po małej przerwie mówiła dalej.

— O, nie wierzcie, panie, temu, co wam mówią o srogości mych ziomek. W żadnym może kraju nie obchodzą się szlachetniej z jeńcami wojennymi. Pielgrzymów, którzy szli do Jeruzalem, przyjmowano też gościnnie. Nie zawsze, niestety, byli tego godni. Większość składali¹²⁸ nicponie lub ludzie źli, którzy podczas pielgrzymek dopuszczali się przestępstw i naturalnie słusznej doznali zemsty. O, jakże spokojnie mogliby chrześcijanie odwiedzać Święty Grób. Zgoła nie potrzebują wieść o to straszliwej walki, walki, której skutkiem jest rozgoryczenie, niezmierna nędza i wieczysty rozdział między Wschodem a Europą. Czyż tyle zależy na¹²⁹ nazwisku posiadacza? Książęta nasi czcili bardzo grób waszego świętego, którego zresztą i my uważamy za bożego proroka. O, jakże cudnie ów Grób Święty stać się mógł kolebką szczęsnego porozumienia, wieczystego, dobroczynnego zbratania i przymierza.

Wśród rozmowy zapadła noc, a księżyc podniósł się ponad ociekający rosą las. Świecił tak spokojny. Poszli razem ku zamczysku. Henryk dumał, entuzjazm wojenny opuścił go zupełnie. Spozstrzegł tysiące sprzeczności w świecie. Księżyc, o twarzy spokojnego widza, swym wyrazem dodający otuchy, wznosił się ponad nierówności ziemi, które choć niebosiężne i nieprzekraczalne często dla wędrowca, z góry wydawały się małe. Zulima w milczeniu szła obok niego, prowadząc za rękę dziecko, Henryk niósł lutnię. Usiłował pocieszyć zwątpiałą¹³⁰ towarzyszkę i utwierdzić ją w nadziei, że powróci do ojczyzny, a wewnątrz¹³¹ czuł, że ma niezwykłe powołanie zostać jej wybawcą. Nie wiedział tylko, co czynić miał. W prostych jego słowach, wydało się, tkwi ogromna siła, bo Zulima uczuła się dużo spokojniejsza i dziękowała mu za pociechę bardzo serdecznie.

Rycerze jeszcze się bawili kielichami, a matka nie skończyła rozmowy o sprawach domowych. Henryk nie miał ochoty powracać do zgiełkliwego towarzystwa. Czuł się zmęczony i udał się też do przeznaczonej sobie izby na spoczynek. Przed zaśnięciem opowiedział matce, co mu się przydarzyło i zasnął niebawem. Kupcy pożegnali też dosyć wcześniej rycerzy i wczesnym rankiem zerwali się na nogi. Tamci spali jeszcze twardo, gdy odjeżdżano. Podróżnych żegnała serdecznie pani domu. Zulima spała niewiele, wewnętrzna radość napelniała jej duszę. Przyszła się też pożegnać i usługiwała odjeżdżającym pilnie i pokornie. Gdy mieli już ruszać, ze łzami przyniosła Henrykowi swą lutnię i prosiła wzruszonym głosem, by chciał przyjąć na pamiątkę Zulimy.

— Jest to lutnia mego brata — mówiła. — Podarował mi ją, gdy odjeżdżał, to wszystko, co posiadam dziś. Zdawało mi się, iż się wam wczoraj podobała. Obdarzyłeś mnie panie nierównie hojniej, zostawiłeś mi słodką nadzieję. Weź, przeto, ten mały znak mej wdzięczności, niech on przypomina wam biedną Zulimę. Kiedyś zobaczymy się pewnie, a może wtedy będę szczęśliwsza.

Henryk się rozplakał. Wzbraniał się przyjąć lutnię, była ona tak niezbędnie potrzebna Zulimie.

¹²⁸składać większość — tworzyć większość. [przypis edytorski]

¹²⁹zależać na czym — dziś w tym znaczeniu: zależeć od czego. [przypis edytorski]

¹³⁰zwątpiały (daw.) — osłabiony a. pełen zwątpienia. [przypis edytorski]

¹³¹wewnątrz — dziś: wewnątrz. [przypis edytorski]

— Daj mi — rzekł — złotą przepaskę z twych włosów, na której wyszyte są niezrozumiałe znaki, jeśli nie jest to pamiątka po rodzicach lub rodzeństwie, a przyjmij w zamian ten oto welon, który matka mi raczy dać.

Ustąpiła wreszcie i dała mu przepaskę, mówiąc:

— Wyszyte jest na niej me imię w rodzinnym mym języku, zrobiłam tę przepaskę sama, dawniej, w szczęśliwszych czasach. Spoglądaj panie na nią łaskawie i pomyśl, że długi czas w niewoli opasywała mi włosy i zbladła wraz ze mną.

Matka Henryka zdjęła welon i okryła nim Zulimę, przyciągnąwszy ją przedtem do siebie i ucałowałszy ze łzami.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po kilkudniowej podróży przybyli do wsi położonej u stóp stromych pagórków, poprzerwanych głębokimi rozpadlinami. Miejscowość była urodzajna i miła, chociaż grzbiety wzgórz miały wygląd odstrasający, dziki. Gospoda była czysta, ludzie chętni do rozmowy, a tłum ludzi, w części złożony z podróżnych, w części ze zwykłych gospodnich bywalców¹³², obsiadł stoły. Rozmawiano o różnych rzeczach.

I nasi podróżnicy przyłączyli się do towarzystwa i wzięli udział w rozmowie. Oczy wszystkich kierowały się na starego człowieka siedzącego przy stole, ubranego w strój cudzoziemski. Odpowiadał on chętnie na wszystkie pytania, jakie mu stawiano. Przewędrował z obczyzny, od samego rana rozglądał się ciekawie po okolicy i opowiadał teraz o swych spostrzeżeniach oraz o swym zawodzie. Ludzie nazywali go poszukiwaczem skarbów. On sam wyrażał się o swych wiadomościach i swej zdolności skromnie, ale wszystko, co mówił, brzmiało dziwnie tajemniczo i było nowością dla słuchających. Mówił, iż urodził się w Czechach. Od samej młodości paliła go wielka ciekawość dowiedzenia się, co też ukryte jest we wnętrzu gór, skąd pochodzi woda tryskająca w źródłach i gdzie mieszczą się: złoto, srebro i drogie kamienie, wywierające taki wpływ na ludzi.

W pobliskim kościele klasztornym podziwiał na obrazach i relikwiarzach owe precudne skamieniałe światła i pragnął bardzo w duszy, by doń przemówiły i wyznały mu tajemnię¹³³ swego pochodzenia. Słyszał, jak opowiadano często, że owe drogocenne kruszce i klejnoty pochodzą z bardzo odległych krajów, ale myślał sobie zawsze, czemu by i tutaj ich znaleźć nie było można. Nie darmo tutaj góry tak ogromne, nie darmo tak wysokie i niedostępne. A przy tym, wyznał, tu i ówdzie na wirchach¹³⁴ napotykał połyskujące kamyki. Spinał się¹³⁵ gorliwie po skałach, zazierał we wszystkie szczeliny, grotty i z ogromną rozkoszą rozglądał się po przedwiecznych jaskiniach i sklepieniach wykutych ręką natury. Raz wreszcie spotkał podróżnego i ten mu powiedział, że powinien zostać górnikiem, a wtedy zaspokoi swą ciekawość. W Czechach, mówił podróżny, jest wiele kopalń. Niech tylko idzie z biegiem rzeki, a po dziesięciu lub dwunastu dniach dojdzie do Eula. Tam, niech tylko powie, że chętnie przystałby do górników. Nie dał sobie tego dwa razy mówić i zaraz następnego dnia udał się w drogę.

— Po uciążliwej, wielodniowej wędrówce — ciągnął dalej — znalazłem się w Eula. Nie mogę wam opisać, z jaką radością ze szczytu jednego wzgórza dojrzałem sterty kamieni przerośnięte krzewami, na nich chaty z desek i płynące z doliny, ponad lasy wstęgi dymów. Odległy łoskot podniecił jeszcze mą niecierpliwość i wnet z cichą w duszy modlitwą stanąłem na jednym takim kopcu, a u nog mych widniał głęboki czarny otwór, wiodący stromo w dół. Zbiegłem w dolinę i napotkałem niebawem kilku czarno ubranych ludzi niosących lampy. Domyśliłem się, że są to górnicy i drżącym głosem przedłożyłem im mą prośbę. Wysłuchali mnie życzliwie i odpowiedzieli, bym się udał do huty, gdzie topią rudę i zapytał o starszego sztygara, który tutaj jest naczelnikiem i mistrzem. On już mi da odpowiedź, czy mogę zostać przyjęty. Wyrazili mniemanie, że życzenie moje spełni się i nauczyli mnie górniczego pozdrowienia „Glück auf¹³⁶!”, którym mam powitać sztygara. Pełen radosnych nadziei poszedłem we wskazanym kierunku, powtarzając

¹³²*gospodni bywalcy* — dziś: bywalcy gospody. [przypis edytorski]

¹³³*tajnia* — dziś: tajemnica. [przypis edytorski]

¹³⁴*wirch* — dziś: wierch. [przypis edytorski]

¹³⁵*spinać się (...) po skałach* — dziś: wspinać się. [przypis edytorski]

¹³⁶*Glück auf* (niem.) — powodzenia, niech się darzy (zwrot zwyczajowy, niekiedy jako polski odpowiednik podaje się „szczęść Boże!”). [przypis edytorski]

sobie bez końca owo pełne znaczenia pozdrowienie. Ujrzałem starego, czcigodnego człowieka. Przyjął mnie bardzo łaskawie, i gdy mu opowiedziałem moje dzieje, wyraził wielką, od dawna żywioną ochotę wyuczenia się rzadkiego, a tajemniczego kunsztu górniczego, zgodził się spełnić moje pragnienie. Zdawało mi się, iż mu się spodobałem. Zatrzymał mnie u siebie w domu. Nie mogłem doczekać się chwili, w której zjadę do szybu, przybrany w piękny ubiór. Tego samego jeszcze wieczora przyjaciel mój nowy przyniósł mi ubranie i zaznajomił z użyciem kilku narzędzi, które miał w komorze.

Wieczór zeszli się¹³⁷ doń górnicy. Słuchałem uważnie rozmów, chociaż wiele słów brzmiało mi obco i niezrozumiale, niestety stanowiły one główną treść pogadanki¹³⁸. To jednak, niewiele, com zrozumieć zdołał, podnieciło jeszcze moją ciekawość i w nocy śniło mi się w sposób dziwny a tajemniczy. Zerwałem się rano i ujrzałem, że chata mego gospodarza napelniona była górnikami, którzy tu się zeszli, by wysłuchać jego rozkazów. Sąsiednia izba zamieniona była w kaplicę. Przyszedł zakonnik, odprawił mszę, a potem odmówił modlitwę, w której błagał Boga, by miał górników w swej świętej opiece, by wspierał ich w niebezpiecznej pracy, strzegł przed napaściami i podstępem złych duchów, a w końcu, by raczył obdarzyć ich bogatym plonem pracy.

Nigdy nie modliłem się goręcej i nigdy nie odczułem żywiej wielkiej doniosłości i znaczenia świętej ofiary. Moi przyszli towarzysze wydali mi się podziemnymi bohaterami, którzy muszą wystawiać się na tysiące niebezpieczeństw, ale w zamian cieszą się posiadaniem niezmiernego skarbu wiedzy i wyposażeni są, przez ciche z prastarymi złożami skalnymi obcowanie wśród ciemnych chodników i grot cudownych, w przedziwne dary niebieskie, i że stoją ponad światem i jego troskami. Stary sztygar po skończonej służbie bożej dał mi w rękę lampę i mały drewniany krzyżyk i powiódł ku szybowi. Tak zowią górnicy otwory prowadzące stromo w głąb ziemi. Uczyl mnie po drodze sztuki spuszczenia się w szyb i zaznajamiał mnie z koniecznymi środkami ochronnymi oraz z nazwami rozlicznych, nieznanymi mi jeszcze przyborów i ich części składowych. Zjechał pierwszy na okrągłej belce, trzymając się jedną ręką liny sunącej po bocznym słupie szybu, a w drugiej trzymając lampę. Poszedłem za jego przykładem i znaleźliśmy się dosyć szybko na znacznej głębokości. Byłem w nastroju uroczystym, światelko tlejące¹³⁹ przede mną wydało mi się przewodnią gwiazdą przyświecającą mi na drodze ku utajonym w łonie ziemi skarbowi natury. Znajdywaliśmy się teraz pośród błędnika¹⁴⁰ chodników, a mój mistrz niezmordowanie odpowiadał na tysiące zapytań ciekawych, którymi go zasypywałem. Uczyl mnie przy tym ciągle i wtajemniczał w kunszt górniczy. Szum wody, oddalenie od zamieszkałej powierzchni ziemi, ciemność, wijące się chodniki i szmer pracujących w dali górników zachwycały mnie. Czułem, że nareszcie posiadam to, co było od młodocianego wieku moim najsilniejszym pożądanym. Owo pełne zaspokojenie wrodzonego powołania, ta dziwna radość z rzeczy stojących w bezpośrednim związku z naszą istotą, z zajęć, do których jest się od kołyski przeznaczonym i usposobionym, nie da się opisać ni opowiedzieć. Może komuś innemu zawód górnika wyda się pospolity, bez znaczenia i ponadto niebezpieczny, mnie wydał się tak niezbędny, jak dla piersi niezbędne jest powietrze, a pożywienie dla żołądka. Mistrz mój radował się z mej żywej ochoty i robił nadzieję, że przy gorliwości, jaką okazuję, i rozwadze daleko zajdę i zostanę wkrótce zdolnym¹⁴¹ górnikiem. Z jakimże nabożeństwem wpatrywałem się w odkryte po raz pierwszy, w dniu szesnastego marca, czterdzieści pięć lat temu, cienkie blaszki złota, owego króla metali, wprysnięte¹⁴² w twardą skałę. Wydało mi się, że zamknięto je tutaj w ciężkim więzieniu i że wita ono i pozdrawia serdecznie górnika, który przewyciężył tyle niebezpieczeństw i poniósł tyle trudów, by dotrzeć doń poprzez twarde, skalny mur, by wydobyć je na światło dzienne, wyzwolić je i sprawić, że połyskać może na koronie królewskiej i cudnych relikwiarzach, zawierających szczątki świętych Pańskich lub też zamienione w cenne monety ozdobione popiersiami¹⁴³, może rządzić światem i kierować jego dziejami. Przez cały czas pracowa-

¹³⁷wieczór zeszli się — dziś: wieczorem zeszli się. [przypis edytorski]

¹³⁸pogadanki — w oryginale niem. *Erzählungen*, tj. raczej: opowieści. [przypis edytorski]

¹³⁹tlejące — dziś: tlące się. [przypis edytorski]

¹⁴⁰błędnik — dziś: labirynt. [przypis edytorski]

¹⁴¹zdolny — w oryginale niem. *tüchtig*, tj. raczej: dobry, dzielny. [przypis edytorski]

¹⁴²wprysnięte — tu raczej: wstrzyknięte. [przypis edytorski]

¹⁴³monety ozdobione popiersiami — w oryginale niem. użyty został rzeczownik *Bildnis*: wizerunek, portret. [przypis edytorski]

łem w Eula i zostałem wreszcie hajerem¹⁴⁴, to jest górnikiem prawdziwym, który kuje żywą skałę, gdyż dotychczas byłem zajęty przy transportowaniu koszykami oderwanych kilofami bloków.

Stary górnik odpoczął nieco, napił się, podczas gdy słuchacze wydawali na jego cześć gromkie okrzyki: „*Glück auf!*”. Henryka ciekawiło niezmiernie opowiadanie starca i rad by był dowiedzieć się jeszcze dużo więcej.

Słuchacze tymczasem rozmawiali o niebezpieczeństwach i właściwościach górnictwa i powtarzali dziwne legendy i podania, krążące wśród ludu. Starzec śmiał się z nich często i starał się dziwne owe poglądy objaśniać i prostować.

Po chwili odezwał się Henryk:

— Pewnie od czasu owego widzieliście dużo jeszcze ciekawych rzeczy i doznaliście wielu przygód. Myślę, że nigdy nie żał wam było, żeście obrali ten, a nie inny zawód. Proszę was, raczcie nam jeszcze opowiadać dalsze koleje życia i jak się stało, że udaliście się w tę właśnie podróż. Zdaje mi się, żeście świata zeszli niemało, i jestem pewny, że dziś jesteście czymś więcej jak zwyczajnym górnikiem¹⁴⁵.

— Bardzo mile — odrzekł starzec — wspominam czasy dawne, bo dostrzegam w nich widoczne znaki miłosierdzia bożego i jego dobroci. Los mi sprzyjał, wiodłem życie wesołe i szczęsne, i nie minął i dzień, bym się nie kładł na spoczynek z sercem wzbieranym wdzięcznością. Szczęściło mi się zawsze przy pracy, a Bóg najwyższy, ojciec nasz niebieski, strzegł mnie od złego i dozwolił zestarzeć się, po życiu uczciwie spędzonym. Wszystko w pierwszej linii zawdzięczam memu staremu mistrzowi¹⁴⁶, który od wielu lat leży w grobie. Nie mogę o nim wspomnieć bez rozrzewnienia. Był to człowiek z dawnego pokolenia, żył wedle przykazań bożych, obdarzyła go też Opatrzność zaletami umysłu. W czynach swych był skromny i prosty jak dziecko. On sprawił, że kopalnia rozwinęła się nader pomyślnie i książe czeski zdobył bogactwa niezmierzone. Cała okolica skutkiem tego cieszyła się dobrobytem i była gęsto zaludniona. Górnicy czcili go jak ojca, i dopóki będzie istniała Eula, wspominać będzie każdy jego imię z wdzięcznością i szacunkiem. Pochodził z Łużyc i zwał się Werner. Gdym zjawił się w jego domu, jedyna jego córka była jeszcze dzieckiem. Moja pracowitość, wierność i niezmierne przywiązanie zyskiwały mi z dniem każdym jego serce. Dał mi swe nazwisko i uczynił mnie swym synem. Mała dziewczynka wyrosła niedługo na hożą, wesołą dziewicę o licu tak gładkim i białym, jak czyste było jej serce. Stary, widząc, że mi okazuje przychylność, że chętnie ze mną się przekomarza, a ja też nie odwracam wzroku od jej oczu, tak czystych i błękitnych jak niebios, a tak połyskliwych jak kryształy, powiedział, że gdy zostanę porządnym górnikiem, nie odmówi mi jej za żonę. Dotrzymał słowa. W dniu, w którym zostałem hajerem, położył na nas swe dłonie i pobłogosławił jako narzeczonych, a w kilka tygodni potem zawiodłem ją jako żonę do domu. W tym samym dniu, pracując jeszcze jako młody hajer, odkryłem równo ze wschodem słońca bogatą żyłę złota. Książę przysłał mi złoty łańcuch z portretem własnym, wybitym na wielkim medalu i przyobiecał, że wezmę urząd po przybranym ojcu. Jakże szczęśliwy się czułem, mogąc w dniu ślubu zawiesić tę ozdobę na szyi mej żony. Wszystkich oczy zwracały się ku nam. Stary, czcigodny ojciec nasz doczekał się jeszcze kilkorga zdrowych wnucząt, a pokłady odkrywane pod starość jego w kopalni bogatsze były, niż można się było spodziewać. Zakończył z radością w sercu szychotę swego żywota i opuścił ciemny szyb tego świata, by odpocząć i czekać na wielki, święty dzień zapłaty.

— Panie — mówił dalej starzec, zwracając się do Henryka i ocierając łzy z oczu — górnictwo zaprawdę cieszy się szczególnym błogosławieństwem Bożym, nie ma bowiem kunsztu, który by ludzi jemu się oddających czynił szczęśliwszymi i szlachetniej myślącymi, który by budził więcej wiary w mądrość Bożą i Opatrzność, a serce chował w większej czystości. Biednym rodzi się górnik i biednym go też grzebią. Wystarczy mu wiedzieć, gdzie jest siedlisko szlachetnego kruszcu i wydobywać go na powierzchnię ziemi. Jego

¹⁴⁴hajer (śląski) — górnik. [przypis edytorski]

¹⁴⁵czymś więcej jak zwyczajnym górnikiem — dziś popr.: kimś więcej niż zwyczajnym górnikiem. [przypis edytorski]

¹⁴⁶wszystko w pierwszej linii zawdzięczam memu staremu mistrzowi — w orygonaie niem.: *Nächst ihm [Vater im Himmel] habe ich alles meinem alten Meister zu verdanken*, tj. dosł.: „oprócz niego [Boga] wszystko zawdzięczam memu staremu mistrzowi”. [przypis edytorski]

oślepiający blask nie rzuca płam zła na serce. Nietknięty niebezpieczną gorączką raduje się tylko przedziwną jego postacią i bada, skąd pochodzi i gdzie przemieszkuje. Nie pragnie go posiadać. Przestaje metal ów ciekawieć górnika z chwilą, gdy staje się towarem. Raczej woli go szukać pośród tysiąca niebezpieczeństw i trudów w łonie ziemi, niż dążyć za jego wezwaniem w świat szeroki i zdobywać podstępem i zdradą. Trudy poniesione dają sercu jego moc, a zmysłom trzeźwość. Skromnej swej płacy używa z wdzięcznością i co dnia zstępuje z nowymi siłami i świeżą radością w ciemną głąb swego powołania. On to, zaprawdę, lepiej od innych umie cenić ponęty¹⁴⁷ światła i spokoju, dobrodziejstwo świeżego powietrza i rozległych widoków, i jemu to tylko w całej pełni smakuje napój i pokarm. Wzmacnia go i na nowe bojowanie w ciemni zbroi jakby ciało Pańskie, co wierną duszę umacnia.

Z jakąże wesołością wraca do domu, do swych bliskich, pieści żonę i dzieci i używa w pokoju rozkosznego daru nieba, rozmowy poufnej.

Samotne zajęcie odrywa go od współżycia z ludźmi. Co to dzień, nie wie przez dłuższą część swego życia. Ale nie wpada w tępą obojętność wobec owych na powierzchni świata żyjących, dziwnych zjaw i raczej swą duszą dziecięcą owe zjawiska widzi w najistotniejszej ich postaci i całej przedziwnej złożoności, żyjąc od nich daleko. Natura nie chce być własnością jednostki ludzkiej. Zawładnięta przez jednego staje się złą trucizną. Pierzcha spokój, a nadpływa straszna żądza, niby wir chcąc wciągnąć wszystko w krąg jego posiadania. Za nią płyną korowodem troski i dzicz namiętności. Podmulają one powoli grunt pod stopami posiadacza i wnet ginie on w rozwartej przepaści, a bogactwa płyną znowu z rąk do rąk, zadowolając w ten sposób potrzebę należenia do wszystkich, zaspokajania po kolei potrzeb wszystkich ludzi.

Z jakimże natomiast spokojem pracuje biedny, poprzestający na małym górnik w głębiach ziemi, z dala od niepokojącego zgiełku świata, ożywiony jedynie żądzą wiedzy i napełniony uczuciem miłości i zgody. Wspomina w swym osamotnieniu serdecznie o współtowarzyszach i rodzinie¹⁴⁸ i ciągle uświadamia sobie konieczność pokrewieństwa wszystkich ludzi ze sobą. Zawód uczy go niezmordowanej cierpliwości i nie dopuszcza, by się jego uwaga rozpraszała na rzeczy niepotrzebne. Ma do czynienia z potęgą tajemniczą, twardą i niewzruszoną, którą pokonać można jedynie przez uporną gorliwość¹⁴⁹ i ustawiczną czujność.

Ale jakież to cudowny krzew kwitnie dłań tam, w ciemnicy! Prawdziwe i głębokie zaufanie do ojca w niebieszech, którego opiekuńczą dłoń spostrzega codziennie, po znakach niezaprzeczalnych. Ileż to razy siadywałem przed blokiem zamykającym chodnik i przy blasku górniczej lampy wpatrywałem się z nabożeństwem w prosty krzyż tam wykuty! Wtedy to dopiero odsłaniał mi się święty symbol owego tajemniczego znaku i zstępowałem do najtajniejszego szybu mej duszy, kędy złożone są skarby bezcenne.

Spoczął na chwilę, potem ciągnął dalej:

— Zaprawdę, od Boga był posłany on¹⁵⁰ człowiek, który pierwszy nauczył ludzi szlachetnej sztuki kopania we wnętrzu ziemi, kędy złożone są groźne symbole ludzkiego żywota. Tu szeroki chodnik, pusty, ale głąz lekko poddaje się kilofowi, tam twarde skały ścieśniają się w wąską czeluść, której się stal nie ima, ale właśnie tam trafisz snadnie¹⁵¹ na nieprzebrane bogactwa. Często wydajny chodnik krzyżuje się z pustym i traci wartość wszelką, aż dopiero odkryty blisko, pokrewny, dążący w tym samym kierunku wskaże, gdzie leży pierwszy i podniesie jego znaczenie. Często też dzieli się przed górnikiem ta droga złota na tysiące drobnych nici. Ale cierpliwość i tu zwycięży. Górnik będzie śledził sieć nikłych pasem, nie da się zwieść z drogi, aż trafi na miejsce, gdzie wszystkie spływają się w bogatą rzekę, co kryje nieprzebrane ilości metalu. Wreszcie czasem zwabi go oszukańcza żyła tak, iż zboczy z wytyczonej linii. Wnet jednak, poznawszy omyłkę, przebijając się pocznę w poprzek, przemocą, aż odnajdzie ślad stracony. Jakże doskonale zapozna się

¹⁴⁷ *ponęta* — w oryginale niem. *Reiz*, tj. tu raczej: urok. [przypis edytorski]

¹⁴⁸ *wspomina (...)* o współtowarzyszach i rodzinie — dziś popr.: wspominać współtowarzyszy i rodzinę (bezpośrednio z B.). [przypis edytorski]

¹⁴⁹ *uporna gorliwość* — w oryginale niem. *hartnäckigen Fleiß*: wytrwała (uparta) pracowitość. [przypis edytorski]

¹⁵⁰ *on* — dziś: ów, ten. [przypis edytorski]

¹⁵¹ *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

tutaj górnik z wszystkimi fantazjami przypadku, ale jakże silne zarazem powęźmie przekonanie, że gorliwość i wytrwałość są to jedyne niezawodne środki zwyciężające wszelkie przeciwności i otwierające uporczywie bronione przed człowiekiem złoża klejnotów.

— Pewnie nie brak też wam, górnikom rozweselających serce pieśni — odezwał się Henryk. — Wydaje mi się, jakoby ten zawód koniecznie wymagał pieśni i muzyki. Są to, zdaje mi się, bardzo przez górników pożądani towarzysze.

— Słusznie mówisz, młody panie — odparł stary. — Śpiew i gra na cytrze są nieodłączne od życia górnika, a nikt chyba tak jak my nie potrafi cenić tego daru Bożego i bardziej się nim rozkoszować. Taniec też i muzyka to dwie najważniejsze uciechy górnika, to jakby modlitwa radosna i dziękczynna, a wspomnienia o niej i rozbudzone nią nadzieje pozwalają łatwiej znosić trud pracy i o monotonności jej zapomnieć.

Jeśli chcecie, mogę wam zaraz zaśpiewać pieśń, którą powszechnie nucono czasu¹⁵² mej młodości.

Ten pan na całą ziemię,
Kto zmierzył świata głęb.
Złóż trosk ciężące brzemię,
W otchłanie ciche zstąp.

Kto wielkiej tej głębiny
Budowę cudną zna,
Ten bada boże czyny
W warsztacie tajnym dna.

Kto ziemi padł na łono,
Zespolon¹⁵³ z nią po grób,
Ten, niby z narzeczoną,
Wziął potajemny ślub.

Co dnia ją bardziej ceni,
Pracować dla niej rad...
Wstać rano się nie leni,
Choć późno spać się kładł.

A ziemia czas miniony,
We wieków skryty pleśń,
Cudnymi śpiewa tony,
By¹⁵⁴ archanielską pieśń.

Znicz życia żywiej płonie,
Zakłęty w cudną baśń...
I rzuca mu na skronie
Wiecznego trwania jaśń¹⁵⁵.

Choć świat ten śpi głęboko...
Ścieżynę tajną doń
Odnajdzie pod opoką¹⁵⁶
Przezuciem zbrojna dłoń.

Ścieżką się stromą wspina
Na skalny, śliski garb,

¹⁵²czasu mej młodości — dziś: w czasach mej młodości. [przypis edytorski]

¹⁵³zespolon (daw.) — skrócona forma r.m.; dziś tylko: zespolony. [przypis edytorski]

¹⁵⁴by — tu w znaczeniu: jakby, niby. [przypis edytorski]

¹⁵⁵jaśń — dziś: jasność. [przypis edytorski]

¹⁵⁶opoka (daw.) — skała. [przypis edytorski]

Każda mu da ruina
Swoj skryty w lochach skarb.

Przepychem wnet zapłonie
Dobrego króla gmach...
Klejnoty lśnią w koronie,
Królowa chodzi w skrach.

A górnik, choć szczęśliwy,
Że zdobył króla chram¹⁵⁷,
Bogactwa, łask nie chciwy¹⁵⁸
I skromnie żyje sam.

Niech tam o skarby boje
Prowadzi z bratem brat,
On ma bogactwa swoje,
Wśród skał jest jego świat.

Henrykowi pieśń spodobała się nadzwyczajnie, prosił więc starca, by jeszcze jedną zaśpiewał. Chętnie się zgodził i rzekł:

— Przypomina mi się właśnie pieśń dziwna, poważna, o której pochodzeniu ani wieku sami górnicy nie wiedzą. Przyniósł ją do nas pewien podróżny, czarownik, który różdżką zakłętą odkrywał złotodajne pokłady. Spodobała się wszystkim bardzo, bo brzmi tajemniczo, prawie tak ciemna jest i niepojęta jak muzyka do niej. Może też właśnie dlatego pociągała, że wprawia słuchacza niby w sen cudny na jawie.

Wśród turni gród wspaniały stoi...
W zamczysku mieszka król potężny,
Sług go otacza zastęp mężny,
Lecz nie odmyka nikt podwoi.
Nigdy nie stawa¹⁵⁹ król na murach
I orszak jego niewidzialny...
Tylko gdy burza grzmi po chmurach,
Przybiera z szumem potok skalny.

I tylko potok z królem gada,
Co robią gwiazdy, gdy noc głucha...
Król opowieści pilnie słucha,
A wierny sługa opowiada...
Potem król w wodzie kąpiel bierze,
Myje się długo, aż połyska
Wśród nocy, jako żar ogniska
I jasny kładzie się na leże.

Dziwny to zamek, idą słuchy,
Że wyszedł dawno z wodnej toni,
Na skale osiadł i że broni,
By w niebo nie leciały duchy...
Że mocny idzie wstąg¹⁶⁰ z zamczyska,
Uwity z nici konopianych
I duchy wszystkich mu poddanych
Niby ogromną pętlą ściska.

¹⁵⁷*chram* — świątynia. [przypis edytorski]

¹⁵⁸*nie chciwy* — nie [jest] chciwy; (zdanie eliptyczne). [przypis edytorski]

¹⁵⁹*stawa* — dziś popr. forma 3.os.łp: staje. [przypis edytorski]

¹⁶⁰*wstąg* — wstęga. [przypis edytorski]

A wielkie tłumy płci obojej¹⁶¹
Przy wciąż zawartej¹⁶² zamku bramie...
Ci, w kornym chylą się pokłonie,
Ci znów, gdy na nich przyjdzie kolej,
Pochlebstwa mówią, są szczęśliwi...
Nie wiedzą wcale, że w niewoli,
Nie czują, że ich dusza boli,
Gdy król dostatnio ciało żywi.

Ale są ludzie, którym błyska
Myśl dziwna, niby senna złuda...
I biedzą głowę, czy się uda
Podkopać kiedyś mur zamczyska.
Chociaż potężna ręka ciśnie,
To rozum tyle mocy mieści,
Że byle dojrzyć wewnętrznej treści,
Wolności słońce wnet zabłyśnie.

Przemóżna władza wytrwałości,
Odwaga... cnotą niewolonych...
Lecz król, gdzie dojrzy ludzi onych,
To ściga zaraz bez litości.
Choćby się kryli w ziemi łonie,
Król, z duchy¹⁶³, idzie w bój na ducha,
Pokornie go toń morza słucha
I duch skazany cicho tonie.

Lecz gdy się coraz bujniej pleni,
Lecz gdy myśl co dnia żywiej błyszczczy...
Powstaje żywa z każdych zgliszczy,
To całą ludzkość rozplómi...
I pięknie nić, u której rwie się,
Zamek zatopią morskie fale,
A wolnych kędyś w jasne dale
I w kraj ojczysty łódź zanieśie.

Gdy starzec skończył, wydało się Henrykowi, że pieśń tę już kiedyś słyszał. Prosił o powtórzenie i zapisał sobie słowa. Starzec wyszedł, a kupcy poczęli z innymi gośćmi rozmowę o zaletach zawodu górniczego i jego trudach. Jeden z wieśniaków rzekł:

— Stary pewnie nie na próżno aż tu do nas zawędrował. Dzisiaj spał się cały ranek po górach i pewnie odkrył ślady pomyślne. Spytajmy go o to, gdy powróci.

— Wiecie co — rzekł inny — może byśmy go prosili o odkrycie dobrego źródła w naszej wsi. Teraz tak daleko musimy chodzić po wodę, dobre, obfite źródło to rzecz nieoceniona.

— Ja go myślę spytać — dodał trzeci — czy by nie wziął ze sobą jednego z mych synów. Malec znosi mi do domu kupy kamieni, może by też wyszedł z czasem na zdolnego¹⁶⁴ górnika. Stary wydaje się poczciwym człowiekiem, on pewnie wykieruje go na człowieka.

Kupcy wyrazili mniemanie, że może by się udało przy pomocy górnika zawiązać stosunki handlowe z Czechami i kupować tam po korzystnych cenach metal. Na to wszedł do gospody starzec i odezwał się, gdy wszyscy naraz doń przystąpili ze swymi sprawami:

¹⁶¹ *obojej płci* (daw.) — dziś: obojga płci. [przypis edytorski]

¹⁶² *zawarty* (daw.) — tu: zamknięty. [przypis edytorski]

¹⁶³ *z duchy* — dziś forma N.lm: z duchami. [przypis edytorski]

¹⁶⁴ *zdolny* — w oryginale niem.: *tüchtig*, tj. raczej: sumienny, porządny, solidny. [przypis edytorski]

— Jakże duszno i nieprzyjemnie jest tutaj, w izbie. Tam, nad górami świeci księżyc w całej swej wspaniałości, tak że mam ochotę dziś jeszcze przejść się trochę. Odkryłem w ciągu dnia dzisiejszego, tu w pobliżu, kilka ciekawych jaskiń. Może zechce ktoś spośród was pójść ze mną. Weźmiemy światło i będziemy mogli się im doskonale przypatrzeć.

Ludzie więcej wiedzieli już o owych jaskiniach, ale żaden dotąd nie ośmielił się zejść do nich. Opowiadano baśnie o smokach i potworach, które w nich mieszkać miały. Kilku twierdziło, że byli w pobliżu, ale cofnęli się, ujrawszy u wejścia kości pomordowanych i zjedzonych zwierząt i ludzi. Inni twierdzili, że mieszka tam duch, gdyż widzieli kilkakrotnie z odległości ludzkie jakoby postaci oraz słyszeli odgłos pieśni wydobywający się z głębin o nocnej porze.

Starzec nie zdawał się przykładać wielkiej wiary do owych opowiadań, gdyż śmiejąc się, zapewniał wszystkich, że mogą śmiało pójść tam pod opieką górnika. Potwory bowiem go się boją, a duch śpiewający pieśni musi być duchem dobrym. Ciekawość dodała wielu ludziom otuchy. Godzono się na zamiar górnika. Henryk także chciał iść, a matka ustąpiła wreszcie jego prośbom, wziąwszy od starca przyrzeczenie, że będzie troskliwie czuwał nad jego bezpieczeństwem. Kupcy również postanowili wziąć udział w wyprawie. Naskręcano wiór smolnych¹⁶⁵ w pęki, które miały służyć za pochodnie, część towarzystwa uzbroiła się w nadmierną zgoła ilość drabin, drągów, powrozów oraz obronnych narzędzi i niebawem udano się w drogę, ku leżącym opodal wzgórzom. Starzec szedł przodem z Henrykiem i kupcami. Wieśniak sprowadził swego chciwego wiedzy syna. Z wielką radością chwycił on za pochodnię i wskazywał drogę. Wieczór był ciepły i pogodny. Ponad górami świecił pełnym blaskiem księżyc, a od tej światłości poczęły w duszach wstawać marzenia. On sam, jako sen słońca¹⁶⁶, unosił się ponad zaśnionym¹⁶⁷ i zapatrzonym w własne głębie światem i wydawało się, że całą przyrodę rozdrobnioną na tysiące form sprowadzał do jedności, harmonizował wszystko co żywe, wiodąc jakby ku pierwotowi, epoce, kiedy to każde poszczególne ziarno drzemało samotne, w sobie zapatrzone, nietknięte i nieskończenie rozteśczone nadaremnie, by żywą, a ciemną, bytującą w nim wolę życia i rozkwitu, ziścić. W duszy Henryka prześwieślała¹⁶⁸ też baśń wieczoru. Wydało mu się, że świat leży w nim, że rozwarł płatki kielicha i ukazuje, jak dobremu i drogiemu gościowi, swe ukryte skarby i ponęty. Wielki kompleks zjawisk, otaczający go dokoła, wydał mu się prosty w budowie, bliski i zrozumiały. „Natura — myślał — jest tylko dlatego niepojęta, że gromadzi dokoła ludzi góry rzeczy najbliższych i najbliżej ich obchodzących z taką rozrzutną hojnością, w tylu formach, wyrazach i postaciach je daje”. Słowa starca otwały niby ukryte drzwi w jego duszy. Ujrzał swą maleńką izdebkę zbudowaną u stóp wspaniałej katedry, z której kamiennej posadzki wyrastało poważne a ogromne drzewo rozwojowe istot organicznych, podczas gdy z kopuły szczęsna przyszłość, niby obłok uskrzydłonych, śpiewających aniołków spływała w dół, ku gałęziom drzewa. Potężne tony zabrzmiały w pieśni, otwały się olbrzymie wrota świątyni, weszły wszystkie stworzenia długim korowodem. Przychodzą tu, niosąc każda swą duszę, zakłęta w prostą modlitwę, wyrażoną językiem jej właściwym. Jakże się Henryk dziwił, że ten obraz jasny, niezbędny dla wyjaśnienia własnego życia, tak długo był mu zakryty¹⁶⁹. Teraz jednym rzutem oka objąć mógł swój stosunek do ogromnego świata, uczuł, czym go ten świat zrobił i czym mu jest¹⁷⁰ i będzie, i pojął wszystkie dziwne, nieokreślne tęsknoty i pędy, których doznawał, które czuł tylekroć. Opowiadanie kupców o młodzieńcu, który tak pilnie badał naturę i został potem zięciem królewskim, przyszło mu na myśl i tysiące różnych wspomnień własnych poczęło się nizać na tę złotą nić bajczaną¹⁷¹. Podczas gdy Henryk tonął w zadumie, towarzystwo zbliżyło się do jaskini. Wejście było niskie i ciasne, sam tedy starzec, wziąwszy do rąk pochodnię zapaloną, wyszedłszy po kamieniach w górę, wpełznął do otworu. Rzeźwy prąd powietrza zawiął z jaskini, więc zawołał ku reszcie zgromadzonych, że mogą iść bez obawy. Najbojaźliwsi postępowali na końcu,

¹⁶⁵naskręcano wiór smolnych — dziś popr. forma: naskręcano wiórów (...). [przypis edytorski]

¹⁶⁶sen słońca — w oryginale niem. *ein Traum der Sonne*: sen a. marzenie słońca. [przypis edytorski]

¹⁶⁷zaśniony — dziś raczej: uśpiony. [przypis edytorski]

¹⁶⁸prześwieślała — w oryginale niem. *spiegelte sich*: odbijała się (w duszy). [przypis edytorski]

¹⁶⁹był mu zakryty — dziś: był dla niego zakryty. [przypis edytorski]

¹⁷⁰czym mu jest — dziś: czym jest dla niego. [przypis edytorski]

¹⁷¹bajczany — dziś: bajkowy. [przypis edytorski]

trzymając broń w pogotowiu. Henryk i kupcy postępowali za starcem, a chłopiec wiejski kroczył rażno obok nich. Droga wiodła zrazu wąskim chodnikiem, który jednak wkrótce zamienił się w obszerną jaskinię o tak wysokim sklepieniu, że światło pochodni nie mogło jej dostatecznie oświetlić. Dojrzano jednak w przeciwległej ścianie kilka czarnych otworów. Grunt jaskini był miękki i prawie równy, a ściany i sklepienie także symetryczne i prawie gładkie. Uwagę wszystkich zwróciła przede wszystkim ogromna ilość kości i zębów pokrywających ziemię. Wiele było doskonale zachowanych, na innych znać było ślady zniszczenia, a kości sterczące tu i owdzie ze ścian widocznie były skamieniałe. Większa część owych kości miała znaczne rozmiary. Stary górnik radował się widokiem tych pozostałości z czasów dawnych, ale chłopom niewiele to sprawiło przyjemności, gdyż uważali je za widome oznaki, że w pobliżu znajdują się dzikie zwierzęta, chociaż stary w przekonujący sposób wskazywał im na kościach znamiona zamierchłej starożytności, pytał, czy kiedy doznali w trzodach strat ze strony dzikich zwierząt lub opodal zamieszkałych ludzi, oraz wykazywał, że kości znalezione nie mogą być kośćmi znanych zwierząt lub dzisiejszych ludzi. Nie mogąc dojść z nimi do ładu, starzec chciał iść dalej, ale chłopom wydało się, że bezpieczniej będzie, gdy wyjdą na świat i będą oczekiwać jego powrotu przed jaskinią. Henryk, kupcy i młody chłopiec wiejski oświadczyli, że pozostaną ze starcem, wzięli ze sobą trochę sznurów, kilka pochodni i poszli dalej. Doszli niebawem do drugiej jaskini, przy czym starzec nie zaniedbał oznaczyć drogi, którą tutaj przybyli, układając kości w pewne figury. Druga jaskinia podobna była do pierwszej i równie wiele w niej było kości zwierzęcych. Henryk miał dziwne i urozyste wrażenie, jak gdyby kroczył po podwórzu zewnętrznym tajemnego, ukrytego w głębi, pałacu ziemi. Ziemia i niebo zdały mu się równie odległe, a te ciemne, olbrzymie hale to było mroczne państwo pośrednie. Czyżby, myślał, było niemożliwością, by pod ich stopami istniał świat odrębny, z ogromnie rozwiniętym życiem? Pewnie nieznanne stwory wiodą w łonie ziemi tajemny żywot. A ogromne są, pełne ducha wielkiego i mocne, gdyż wewnętrzne gorąco ziemi pędzi je jak cieplarniane kwiaty. Czyż nie zjawią się kiedyś owi straszni przybysze pośród ludzi, gdy ich wciskające się zimno wypłoszy, a może równocześnie zstąpią w formach widzialnych ponad głowy nasze goście niebiescy, żywe, obdarzone mową siły gwiazd? Czy kości te są oznaką ich wędrówki ku powierzchni, czy ucieczki w głąb?

Nagle starzec zawołał swych towarzyszy i pokazał im na ziemi dosyć świeży ślad stopy ludzkiej. Był to tylko jeden człowiek, więc górnik rozstrzygnął, że mogą iść za śladem, nie obawiając się rozbójników. Właśnie mieli ten plan wykonać, gdy nagle, jakby spod ich stóp, ale z dalekiej głębi rozbrzmiała pieśń. Słowa dosyć wyraźnie było słyhać. Zdumieli się, lecz natężyli słuch:

Z wdzięcznym sercem, po dolinie
Kroczę poprzez ciemną noc,
Bo miłości zdrój mi płynie,
Co dnia świeżą dając moc.

Dusza wzbija się co rana...
Przez anielski napój on,
Już w tym życiu w jaśń odziana,
Co otacza Boga tron.

Cudnych wizji płaszcz godowy
Kryje serce wolne lkań...
I od jasnej mej Królowej
Co dnia łaski biorę dań.

Przeplakane w trwodze lata
Ciało moje starły w pył,
Lecz duch się już z duchy brata¹⁷²...
W jasnym niebie będzie żył.

¹⁷²z *duchy brata* — dziś popr. forma N.lm: z duchami (...). [przypis edytorski]

Kiedy wątłą nić żywota
Przetnie kiedyś śmierci miecz...
Idąc, kędy jutrznia złota,
Wdzięczny, jeszcze spojrzę wstecz.

Radosne zdumienie opanowało wszystkich i zapragnęli odszukać śpiewaka. Po chwili natrafili na chodnik biegnący w dół, u jednej z bocznych ścian. Niebawem dojrzeni wydrążenie. Rozszerzało się coraz bardziej, w miarę jak szli naprzód. Oczom ich ukazała się w końcu jaskinia, jeszcze większa od obu poprzednich, a w głębi tej jaskini postać ludzka siedziała, pochylona nad olbrzymią taflą kamienną zastępującą stół. Na stole leżała wielka książka, w której siedzący czytał¹⁷³ pilnie.

Zwrócił się w ich stronę, powstał i postąpił kilka kroków naprzeciw. Był to mężczyzna. Wieku jego rozpoznać nie było można. Nie wyglądał ani staro, ani młodo, żadnych nie dostrzegało się na nim innych znamion czasu, prócz siwych włosów, co rozdzielone na środku głowy, spadały na skronie. W oczach błyszczała niewysłowiona wesołość, jakby spoglądał z wysokiej góry na świat o godzinie czarownej, w której wiosna powraca. Do nóg miał przywiązane podeszwy i zdawało się, iż nie posiada innego ubrania, prócz płaszcza faldzistego, który spływając z ramion, czynił wyniosłą, szlachetną postać jeszcze smuklejszą. Nie wydawał się zdziwionym niespodzianą wizytą, pozdrowił wszystkich jak znajomych, jak gości z dawna oczekiwanych we własnym mieszkaniu.

— Bardzo się cieszę — mówił — żeście przyszli. Jesteście pierwszymi ludźmi, których tutaj widzę, choć mieszkam w jaskini od bardzo dawna. A to ładnie, więc ludzie poczynają badać skrzętniej tę naszą precudną ziemską siedzibę.

Starzec odparł na to:

— Nie spodziewaliśmy się zastać tutaj tak miłego gospodarza. Opowiadano nam, że jaskinię zamieszkują dzikie potwory i duchy, zaszła jednak pomyłka, która nas niewymownie cieszy. Jeśli przeszkodziłoby wam, panie, w modlitwie lub głębokich rozmyśleniach, to wybaczone nam, prosimy.

— Czyż jest miłsze rozmyślanie jakies, jak¹⁷⁴ widok życzliwych i pogodnych twarzy ludzkich? — odparł nieznajomy. — Czyż macie mnie za wroga ludzi, z powodu że usunąłem się w ciszę samotności? Nie uciekłem przed światem, wynalazłem sobie tylko schronisko i miejsce ciche, gdzie by mi nic nie przeszkadzało w rozmyśleniach i nie rozpraszało uwagi.

— Czyż samotności nie pożałowaliście kiedy i czy nie przyszła na was nigdy godzina trwogi, czy serce wasze nie zatęskniło ani razu za ludźmi?

— Teraz już nie tęsknię i nie czuję trwogi. Dawno temu, w młodości, uczułem wielką ochotę zostania pustelnikiem. Dziwnych przeczuć i niejasnych myśli byłem wtedy pełen. Czuję, że tylko odosobnienie zupełnie nasyci zupełnie głód mej duszy: ale pojąłem niedługo, że musi się do pustelni przynieść ze sobą wiele doświadczenia, że młode serce, gdy samotne, cierpi, że wreszcie człowiek osiągnąć może panowanie nad sobą i niezależność jedynie po długim obcowaniu ze swymi bliźnimi.

— Wiem — odparł stary górnik — że musi się mieć wrodzone, naturalne powołanie do każdego zawodu, a także uświadomiam sobie to, że w miarę przybywających lat i gromadzenia doświadczeń życiowych, człowiek coraz więcej dąży do wycofania się spośród społeczeństwa. Ale to odosobnienie, zdaje mi się, nie tylko nie przeszkadza pracy, ale jej nawet sprzyja. Ludzi pędzi naprzód wielki wicher¹⁷⁵ nadziei ku wspólnemu celowi. Nie ulegają mu, zdaniem moim, tylko dzieci i starcy. Niezaradność i niewiedza wyklucza pierwsze, podczas gdy drudzy czują, iż wyczerpali całą nadzieję, cel zaś, o ile się osiągnąć da, osiągnęli i nie czując się wpleceni w łańcuch spraw ludzkich, cofają się w głąb własną, znajdując w niej dostateczne pole do pracy i skupionego przygotowywania się do innego, wyższego życia i obcowania z innymi istotami. Ale zdaje mi się, że u was, panie, działały jeszcze inne, bardziej osobiste pobudki, żeście usunęli się całkowicie spośród lu-

¹⁷³książka, w której (...) czytał — dziś: (...) którą czytał. [przypis edytorski]

¹⁷⁴miłsze (...) jak — dziś: miłsze niż. [przypis edytorski]

¹⁷⁵wicher — skrócone od: wicher. [przypis edytorski]

dzi, wyrzekłszy się wygod i przyjemności świata. Zdaje mi się, że czasem mimo wszystko napięcie waszego ducha słabnie i że w tych godzinach czujecie się bardzo nieszczęśliwym.

— Tak było nieraz dawniej, ale zdołałem uwolnić się od tego przez wielką regularność życia i pracowitość. Prócz tego staram się utrzymać zdrowie i nie czuję żadnego braku. Codziennie przez kilka godzin chodzę po górach, grzejąc się w słońcu. Powracam potem do jaskini i zajmuję się przez oznaczoną liczbę godzin wyplataniem koszyków i rzeźbą. Za moje wyroby uzyskuję od mieszkańców odległych miejscowości środki żywności, zresztą mam książki, a przy nich czas mija szybko. W okolicach, o których mówiłem, mam kilku znajomych, którzy wiedzą, gdzie mieszkam. Od nich dowiaduję się, co nowego zaszło na świecie, oni też mnie pochowają, gdy wybiję moja godzina i zabiorą do siebie książki moje.

Poprowadził ich bliżej ku swemu siedzeniu, pod ścianę skalną. Ujrzeni tam kilkanaście leżących na ziemi książek. Była też i cytra, a na ścianie wisiała całkowita zbroja, jak się zdawało bogatej roboty. Stół składał się z pięciu wielkich płyt kamiennych złożonych razem na kształt skrzyni. Na wierzchu wykute były w pozycji leżącej dwie postaci, mężczyzna i kobieta, a dokoła biegł rzeźbiony wieniec róż i lilii. Poniżej był napis:

„Fryderyk i Maria Hohenzollern zawrócili z tego miejsca do swej prawdziwej ojczyzny”.

Pustelnik zapytał swych gości, skąd pochodzą i w jaki sposób dostali się w te okolice. Był bardzo uprzejmy i otwarty i widać było, że doskonale zna świat i ludzi. Stary górnik rzekł:

— Widzę, że niegdyś uprawialiście panie zawód rycerski, zbroja zwiastuje mi to.

— Tak, odparł pustelnik, niebezpieczeństwa i zmienne losy wojny, duch poetycki, unoszący się nad wojskiem pancernym, skusiły mnie, wyrwały młodzieńcem ze świata marzeń i rozstrzygnęły o moim losie. Właśnie może długi pobyt wśród zgiełku, zwalczanie rozlicznych niebezpieczeństw i całe to, nie moje, otoczenie zaostrzyły jeszcze tęsknotę za ciszą. Liczne wspomnienia to ciekawi, interesujący towarzysze, a to tym więcej, im dalszy jest punkt, z którego na nie spoglądamy. Wtedy dopiero, innymi niejako patrząc oczyma, dostrzega się prawdziwy związek zdarzeń ze sobą, głęboką mądrość ich następstwa i co oznaczać miały w istocie. Zmysł, który nazwę historycznym, budzi się dopiero późno i rozwija raczej pod cichym wpływem wspomnień niż pod naporem natrętnej i zgiełkowej rzeczywistości. Najbliższe nam wydarzenia wydają się tylko luźno związane z poprzedzającymi, ale gdy się je zestawia z rzeczami, jakie się wydarzyły dużo wcześniej, związek harmonijny występuje wyraźnie. Zaprawdę, wtedy tylko, gdy się jest w stanie objąć okiem długie pasmo dni, nie biorąc, z jednej strony, wszystkiego dosłownie, z drugiej znów, nie gubiąc się w dowolnych fantazjach i nie mącąc naturalnego porządku rzeczy, wtedy dopiero dostrzega się tajemne złańcuchowanie się przeszłości z przyszłością i wtedy dopiero uczy się człowiek tworzyć dzieje ludzkości, z nadziei i wspomnień. Ale tylko temu, kto całą przeszłość objął wzrokiem duszy, udać się może wyrazić proste i wielkie prawo życia ludzkiego na ziemi. Zwykle dochodzimy do niepełnych jedynie i niedokładnych formuł i możemy się uważać za szczęśliwych już wtedy, gdy uda nam się zdobyć miarę przydatną do własnego użytku, formułę, w którą zamknąć można własne, krótkie życie. Pewnie trafi wam to jednak do przekonania, gdy powiem, że samo staranne badanie kolei życia jest już rozkoszą wielką i pozwala wznieść się ponad wszelkie zło ziemskie. Młodzi czytają historię z ciekawości, jak bajkę, dla dorastających jest ona niebiańską pocieszycielką i przyjaciółką przygotowującą ich, za pomocą mądrych rozmów, do wyższych, ogólniejszych przeznaczeń i dającą im w obrazowej formie pogląd na zaginiony, nieznan osobiście świat. Kościół jest domem nietykalnym historii, a ciche podwórko jej kwiatowym ogródkiem. Historię pisać powinni tylko starzy, bogobojni ludzie, którzy własne przeżyli dzieje i nie mają innej nadziei, jak przekazać je potomnym. Opisy te nie będą napelnione goryczą i przejrzyste będą, bo promień padający kędyś od kopuły przeświecili prawdziwym i pięknym blaskiem, a ponad wzburzone groźnie wody uniesie się Duch Święty i nastanie cisza niezmacona.

— Jakże sprawiedliwe i jasne są słowa wasze, czcigodny panie — odezwał się stary górnik. — Należałoby, zaprawdę, więcej trudu poświęcać na wierne zapisywanie wszystkiego, co w danym czasokresie godne jest zapamiętania, a to ze względu na przyszłe

pokolenia, by im zostawić pamiątkę oraz testament. Istnieje tyle rzeczy dalszych, na które nikt pracy nie szczędzi, a zaniedbuje się rzeczy najbliższe nam, najważniejsze, bo dzieje własne, koleje życia krewnych i bliźnich naszych, wreszcie rodzaju ludzkiego losy, których ukrytą celowość ujęliśmy sobie w pojęciu Opatrzności. Nie dbamy o nie i bez żadnej uwagi dozwalamy im się zacierać w pamięci. Jak za skarbami i świętościami, poszukiwać będzie wiedza wieków przyszłych¹⁷⁶, za najdrobniejszą wzmianką tyczącą się wydarzeń minionych, a nawet dzieje najskromniejszego, pojedynczego człowieka przestaną być obojętne, bo bez wątpienia odbiły się na nim dążenia i tęsknoty współczesnych.

— Co jeszcze gorsze — mówił dalej hrabia Hohenzollern — to to, że nawet ci nieliczni, którzy podjęli się zanotowania czynów i wydarzeń swego czasu, nie zastanowili się dokładnie nad swym przedsięwzięciem i nie starali się nadać zapiskom i spostrzeżeniom zaokrąglenia i porządku, ale chwyтали na traf¹⁷⁷, chwyтали, co im wpadło pod rękę, najważniejsze sprawy nieraz przemilczając. Każdy doskonale wie z własnego doświadczenia, że tylko to może dokładnie i wyraźnie opisać, co dobrze zna, co sobie uświadomił dobrze tak w częściach, jak i w całości, tak pod względem przyczyn, jak też i skutków, o czym wie, jaki ma cel i do czego służy. Inaczej nie powstanie opis, ale chaotyczna mieszanina niepełnych, niezrozumiałych notatek. Każcie małemu dziecku opisać maszynę albo rolnikowi okręt, a pewnie z ich słów żaden człowiek nie odniesie najmniejszej korzyści. Tak się ma rzecz z większością dziejopisów. Są oni dobrze wprawnymi opowiadaczami i najczęściej piszą aż do znudzenia rozwlekle, ale to nie przeszkadza, że zapominają nieraz o rzeczach najciekawszych, o tym co dziejopisarskie zapiski czyni historią i rozliczne pojedyncze fakty wiąże w jednolity łańcuch życia. Gdy nad tym wszystkim myślę, to mi się nieraz wydaje, że prawdziwy dziejopis powinien by być zarazem poetą, bo tylko poeci posiadają w pełni sztukę stwarzania całokształtu z fragmentów, posągów z piasku. W ich opowieściach i bajkach podziwiałem tyle razy z prawdziwą rozkoszą głębokie odczucie ducha życia, jego istotnej treści. Zaprawdę więcej jest prawdy w tych baśniach niżli w uczonych kronikach. Chociaż zmyślone są ich osoby i losy tychże, to jednak idea, która te utwory wydała, jest prawdziwa, bo jest dziełem przyrody samej. Rzecz to zgoła obojętne, tak ze względu na samą rozkosz użycia, jako też i nauczanie, czy osoby powieści, w których losach wyczuwamy losy własne, w rzeczywistości żyły czy też nie. Żądamy, by nam dano prawdziwego, wielkiego ducha zjaw współczesnych, a jeśli autor dał nam to, to przypadkowa egzystencja tych wszystkich figur, które są jedynie środkami pomocniczymi piszącego, nic nas nie obchodzi.

— I ja także — odezwał się stary górnik — od dawna za to czcilem poetów. Życie i świat stało mi się¹⁷⁸ dzięki nim jaśniejsze. Wydaje mi się, że muszą być spokrewnieni z sięjącymi światło słoneczne duchami powietrza, które przenikają wszystkie dusze i zaprowadzają w nich ład, otaczając każdą delikatnym, jasnobarwnym welonem, niby nimbem. Sam czułem, słuchając ich pieśni, że dusza moja rozwija się niby kwiat, zdało mi się, że ruchy jej stają się swobodniejsze, że nabywa większej mocy radowania się ze współżycia z innymi, a także silniej pragnąć może wtedy, że bije skrzydłami jak ptak, tysiące wywołując różnych zjaw.

— Czy danym wam było żyć pośród poetów? — spytał pustelnik.

— Przychodzili zwykle poeci w nasze strony, ale jak mi się wydaje, ożywieni byli wielką żądzą podróżowania, nie pozostawali więc nigdy dłużej na miejscu. Jednak podczas mych wędrówek po Ilirii, Saksonii i Szwecji napotkałem kilku, których pamięć wiecznie żyć będzie w mym sercu.

— Toście daleko chodzili i pewnie ciekawe widzieliście rzeczy nieraz.

— Zawód mój wymaga, by rozglądać się dokoła po świecie. Wydaje się, jakby górnika pędził podziemny ogień wewnętrzny. Jedna góra posyła go drugiej. Nigdy nie może się dosyć napatrzeć i całe swe życie powinien by badać tę dziwną architekturę, która naszą ziemię tak tajemniczo skonstruowała i ułożyła w przeróżne wzory. Nasz zawód jest bardzo stary i rozpowszechniony. Zdaje się, że podobnie jak rodzaj ludzki, zawędrował ze wschodu na zachód, a potem rozprzestrzeniać się począł ku obu biegunom. Na każdym terenie zwalczać musiał inne trudności, a że wszędzie potrzeba zmusza ducha ludzkiego

¹⁷⁶za skarbami i świętościami poszukiwać — dziś: poszukiwać skarbów i świętości. [przypis edytorski]

¹⁷⁷na traf — tu: przypadkowo. [przypis edytorski]

¹⁷⁸stało mi się — dziś: stało się dla mnie. [przypis edytorski]

do mądrych wynalazków, przeto i górnik wszędy może wzbogacać swą wiedzę, pogłębiać zdolności i przysłużyć się nabytymi wiadomościami swej ojczyźnie.

— Wy górnicy jesteście niejako astrologami ziemi. Podczas gdy tamci wpatrują się śmiało w niebo, błąkając się po bezmiarach jego, wy przebijacie wzrokiem ziemię, badając jej budowę. Tamci badają siły i wpływ gwiazd, wy zaś badacie siły skał i gór i oddziaływanie na siebie warstw ziemi i głazów. Dla astrologów księgą wyroczną przyszłości jest niebo, wam, przeciwnie, ziemia ukazuje prastare pomniki okresów minionych.

— Ten związek nie jest bez znaczenia — odparł górnik z uśmiechem. — Owi błyszczący na niebie prorocy odegrali zapewne ważną rolę w starej historii tajemniczego tworzenia się ziemi. Może nadejdzie czas, kiedy ziemię lepiej się pozna przez badanie ciał astrologicznych, a gwiazdy z tworów tej ziemi. Może właśnie łańcuchy gór są to ślady dawnych wędrówek gwiazd po ziemi, nim nabrały ochoty pójść na własny chleb i potoczyć się własną drogą po niebie. Niektóre też góry wyniosły się rzutem godnym gwiazdy, stoją wzniosłe, szczytne, ale zarazem dotknięte karą. Pozbawione są pięknej, zielonej sukienki, jaką Stwórca obdarzył skromne doliny. W zamian nic nie otrzymały, całym ich atrybutem jest to, że pomagają swym krewniakom, gwiazdom oddziaływać na pogodę i że są prorokami dla nizin. Czasem ochraniają je, lecz często też mszczą się spadającymi z ich grzbietów potokami.

— Od czasu, gdy mieszkam w tej jaskini — począł znowu pustelnik — przyuczyłem się sięgać wzrokiem raczej w przeszłość niż przyszłość. Trudno opisać, jak owo badanie nęci. Mogę sobie przeto uzmysłowić miłość, jaką czuje górnik dla swego zawodu. Gdy spojrzę na te dziwne, stare kości, nagromadzone tu w tak wielkiej masie, gdy wspomnę czasy dzikości, w których te potworne olbrzymy cisnęły się w tych jaskiniach tłumnie, pędzone może strachem śmiertelnym, i tutaj poginęły, gdy potem cofnę się jeszcze dalej wstecz do epoki, gdy jaskiń tych nie było, a kraj cały pokrywały fale morza, to ja sam wydaję się sobie jakoby jakiś sen przyszłości, jak dziecko czasów pokoju wieczystego. Jakże spokojna i łagodna jest dzisiaj przyroda w porównaniu z ową epoką przewrotów gigantycznych! Najstraszniejszy huragan, najokropniejsze trzęsienie ziemi dni naszych jest tylko słabym echem owych przerażających kurczów porodowych. Może też świat roślinny, świat zwierzęcy, a nawet ówczesni ludzie, jeśli żyli gdzieś porozrzucani jakby na wyspach wśród tego oceanu, może właśnie dlatego wszystkie te twory miały inną, odporniejszą i tęższą budowę ciała. Wydaje mi się, że prostymi wymysłami nie powinno się nazywać dawnych legend o olbrzymach, cyklopach i gigantach.

— Jakże błogo — odrzekł górnik — patrzeć na to stopniowe uspakajanie się przyrody. Z wolna tworzy się coraz to większe porozumienie, współzycie na zasadach pokoju, wzrasta dążność do wzajemnego wspierania się i wszystko wskazuje na to, że możemy spodziewać się coraz to lepszych czasów. Tu i ówdzie może dawny zacier począć znowu fermentować, mogą nastąpić jakieś wstrząśnienia, i to nawet dość gwałtowne, ale na ogół biorąc, widać wszędzie potężne usiłowania stworzenia zasad zgodnego istnienia obok siebie różnych społeczeństw, a nawet sądzę, że kataklizm każdy, każdy przewrót miałby pęd w tym kierunku, tak że i on nawet zbliżałby życie ludzkie do tego wielkiego celu. Być może, że przyroda już nie jest tak bujna, tak produktywna, że dziś już nie wytwarza ani drogich metali, ani klejnotów, ani skał, ani gór, że dziś rośliny i zwierzęta nie wyrastają już do tych co przedtem rozmiarów, ani nie są tak silne, ale im bardziej się wyczerpuje siła rozrodcza, tym bardziej wzrastają potęgi twórcze, uszlachetniające i społeczne. Serca istot ludzkich są wrażliwsze i wykwintniejsze, fantazja nabiera polotu i plastyki, dłoń lżejsza i artystyczniejsza¹⁷⁹. Cała przyroda w swych funkcjach upodabnia się do człowieka. Gdy przedtem była dziką rodzicielką skał wybuchowych, to teraz stała się niby cicha, rozwijająca się roślina, spokojna człowiecza artystka. Na cóż zresztą zdałoby się pomnażać jeszcze te skarby, które wystarczą ludzkości na niezliczone wieki, a nawet nie mogą zostać spotrzebowane. Jakże małą cząstkę ziemi zwiedziłem, a jednak na pierwszy rzut oka odkryłem ogromne zapasy, których zużytkowanie będzie zadaniem pokoleń przyszłych. Jakież bezmierne bogactwa kryją w swym łonie góry Północy, jakież ślady niezwykle odkryłem w górach mej ojczyzny, a potem wszędzie na Węgrzech, u podnóży Karpatów¹⁸⁰,

¹⁷⁹artystyczniejszy — dziś popr.: bardziej artystyczny. [przypis edytorski]

¹⁸⁰Karpatów — dziś popr.: Karpat. [przypis edytorski]

w skalistych dolinach Tyrolu, Austrii i Bawarii. Byłbym bardzo bogatym człowiekiem, gdybym był mógł zabrać ze sobą tylko to, co leżało u mych nóg, po co jedynie schylić się było trzeba lub odłupać mimochodem. Chwilami wydawało mi się, iż jestem w czarodziejskim ogrodzie. Na co spojrziałem, było ze złota, srebra i innych metali i precudnie ręką przyrody wyrzeźbione. Pośród przepięknych liści i gałęzi srebrnych zwieszały się połyskliwe, przezryste owoce rubinowe, a gęsto obwieszone drzewka tkwiły na podstawie z kryształu, wyrzeźbionej tak, że o naśladowaniu tego przez człowieka i mowy być nie mogło. Nie chciałem nieraz wierzyć własnym oczom i nie mogłem się dosyć nachodzić po owych precudnych okolicach i dosyć napatrzeć klejnotom. Także podczas ostatniej mej podróży napotkałem wiele przedziwnych rzeczy, a pewny jestem, że i po innych krajach przyroda rozrzuciła równie hojnie swe dary. Gdy się wspomni o skarbach Wschodu — dodał pustelnik — to wszelka wątpliwość co do tego ustaje, podobnie też słynne były już w starożytności Indie, Afryka i Hiszpania z bogactwa swych pokładów. Wojownikiem byłem i przeto czasu nie miałem badać dokładnie gór i rozpadlin tych krajów, którymi biegła moja droga, ale czasem zastanawiałem nad pewnymi oznakami, które jak pączki wspaniale zapowiadały tym cudniejsze kwiaty i owoce. Czyż wówczas mogłem przypuszczać, przechodząc rozradowany światłością dnia obok tych ciemnych domostw, że kiedyś będą we wnętrzu góry oczekiwał lat mych końca? Miłość, napełniająca wówczas me serce, niby na skrzydłach niosła mnie po świecie, myślałem, że do późnych lat, a nawet do śmierci pozostanę w jej objęciu. Wojna ukończyła się, a ja udałem się do domu, w nadziei słodkiej odpocznienia. Ale wydało się, że duch wojny był geniuszem opiekuńczym mego szczęścia. Moja Maria obdarzyła mnie na Wschodzie dwojgiem dzieci. Były one radością serc naszych. Ale długa podróż morska i ostrzejszy klimat Północy zwarzył te młode pączki. Pochowałem oboje niedługo po powrocie do Europy. Niepocieszoną mą małżonkę przywiozłem do ojczyzny. Ale cichy smutek wżarł się w jej życie i niszczył je powoli. Podczas podjętej niedługo potem podróży, w której mi towarzyszyła jak zwykle, zgasła cicho i nagle w mych objęciach. Tutaj, niedaleko mej jaskini, zakończyła się nasza wspólna pielgrzymka życiowa. W jednej chwili dojrzało me postanowienie. Odkryłem rzecz nieoczekiwaną zgola. Objawienie boskie zstąpiło w mą duszę i od dnia, w którym ją tutaj sam pochowałem, znikł mój cały smutek, odjęty duszy ręką Boga. Kamień grobowy dałem wykuć potem. Często wydaje się, że okres jakiś życia się kończy, a on właściwie dopiero się poczyna, sam doświadczyłem tej prawdy. Oby Bóg użył wam wszystkim tak szczęsnej starości i takiego pokoju serca, jak mnie.

Henryk i kupcy przysłuchiwali się z uwagą rozmowie, a zwłaszcza młody chłopiec czuł, że w duszy jego rozwijają się nowe uczucia i myśli. Niektóre słowa, niektóre uwagi padły niby ziarno w jego serce i czuł, że z ciasnego zakresu młodocianych przeczuć wydobywa się na szczyty, skąd widać świat cały. Niedawno przeżyte godziny leżały już poza nim jak całe, długie lata i czuł, jakoby nigdy inaczej niż teraz nie myślał.

Pustelnik pokazał gościom swe książki. Były to stare dzieła historyczne i poezje. Henryk przewracał kartki wielkich, pięknie ilustrowanych tomów. Ciekawość jego wzrastała na widok poematów, tytułów, pośpiesznie czytał ustępy krótkie, wpatrywał się w obrazki pięknie wykonane, rozrzucone to tu, to tam, jakby wcielone w kształty słowa przeznaczone do wspierania i pobudzania wyobraźni czytelnika. Pustelnik zauważył jego wewnętrzną¹⁸¹ ochotę czytania i objaśniał niektóre ciekawsze ryciny. Przedstawały one różnorodne sceny z życia. Walki, obchody pogrzebowe, uroczystości weselne, katastrofy okrętowe, jaskinie i pałace, królów, bohaterów, księży, młodzieńców i starców, mężczyzn i kobiety w cudzoziemskich strojach oraz rzadkie zwierzęta. Henryk nie mógł się dosyć napatrzeć i uczuł wielką chęć zostać u pustelnika, który go pociągał ogromnie i uczyć się z tych wszystkich książek. Tymczasem stary górnik spytał, czy nie ma przypadkiem więcej jaskiń, pustelnik objaśnił, że jest w pobliżu kilka bardzo wielkich i ofiarował się zaprowadzić go tam. Górnik chętnie się zgodził, a pustelnik spostrzegłszy, z jakim zaciekawieniem Henryk książki przegląda, zaproponował mu, by został i bliższą z nimi zawarł znajomość. Pozostał z radością i podziękował serdecznie za pozwolenie. Przewracał kartka po kartce z rozkoszą niewysłowioną. Wreszcie wpadła mu w rękę książka pisana językiem obcym, jak mu się wydało podobnym nieco do łaciny lub włoskiego języka. Zapragnął gorąco

¹⁸¹wewnętrzny — dziś: wewnętrzny. [przypis edytorski]

nauczyć się tego języka, gdyż książka spodobała mu się ogromnie, chociaż nie mógł pojąć ani słowa. Nie miała tytułu, natomiast szukając, Henryk znalazł w niej kilka obrazków. Wydały mu się dziwnie znane, a gdy wpatrzył się lepiej, dojrzał na jednym z nich postać własną, dosyć wyraźnie widzialną pośród figur innych. Przeraził się i pomyślał, że śni, ale po ponownym przyjrzeniu się przestał wątpić. Nie chciał wierzyć swym zmysłom, gdy dostrzegł na innym obrazku jaskinię, pustelnika, górnika i siebie. Powoli, na coraz to nowych obrazkach znalazł Arabkę, swych rodziców, landgrafa i księżnę turyngską, swego przyjaciela kapelana dworskiego i jeszcze kilku swych znajomych. Tylko ubiory były inne, wydawało się, że pochodzą z innego wieku. Ogromnej liczby figur nie znał po nazwisku, a jednak wydały mu się znajome. Widział siebie w różnych okolicznościach. Przy końcu książki widział siebie jakby wyższym i szlachetniejszym z rysów twarzy. W rękach trzymał gitarę, a księżna podawała mu wieniec. Widział się później na cesarskim dworze, na okręcie, trzymał w objęciach piękną dziewczynę, walczył z dziko wyglądającymi ludźmi, rozmawiał uprzejmie z Saracenami i Murzynami¹⁸². Poważny człowiek jakiś towarzyszył mu często. Czuł głęboką cześć dla tego człowieka i radował się na widok, że idzie z nim pod ramię. Ostatnie obrazki były ciemne i niezrozumiałe; Henryka zastanowiło i zdziwiło kilka postaci, co niby zjawy senne wyglądały. Zachwycał się nimi równocześnie i bał ich. Książka nie miała zakończenia, jak się zdawało. Zmartwiło go to bardzo i nie pragnął teraz niczego goręcej, jak tego, by książkę ową móc czytać i posiadać na własność wyłączną. Oglądał obrazki bez końca i zmartwienie jego nie miało granic, gdy usłyszał kroki i rozmowy powracających. Dziwna wstydlivość go opanowała. Nie śmiał zdradzić się ze swym odkryciem, zamknął książkę i zapytał tylko pustelnika, w jakim jest pisana języku. W prowansalskim.

— Dawno już tej księgi nie czytałem — odrzekł pustelnik — i nie mogę sobie dokładnie przypomnieć treści. O ile pamiętam, jest to opowieść o przedziwnych losach jednego poety i w owej książce jest przedstawiona i wielbiona poezja we wszystkich jej formach. Brak niestety końca owego manuskryptu, który przywiozłem z Jerozolimy, jako spadek i pamiątkę po przyjacielu.

Pożegnali się serdecznie z pustelnikiem. Henryk był wzruszony do łez. Jaskinia wydała mu się tak ciekawa, pustelnik tak miły.

Wszyscy uścisnęli pustelnika, który, jak się zdawało, również był wzruszony. Henryk zauważył, że spogląda nań badawczo. Słowa, którymi go żegnał, były też dziwnie znaczące. Wydawało się, jakby wiedział o jego odkryciu i do niego właśnie odnosiły się te wyrazy. Odprowadził towarzystwo do bram jaskini, prosząc wszystkich, a zwłaszcza chłopca wiejskiego, by nie mówili o nim chłopom, gdyż byłby wystawiony na ich ciągłe odwiedziny.

Przyrzekli mu to. W chwili, gdy rozstawali się, polecając się jego modlitwie, rzekł:

— Może niewiele czasu upłynie, a zobaczymy się i będziemy z uśmiechem wspominać o dzisiejszej naszej rozmowie. Otoczy nas dzień wiekuisty i cieszyć się będziemy, że spotkaliśmy się jak przyjaciele, tam, w dolinie łez i prób i że ożywiały nas podobne myśli i przecucia. Są one tutaj, na ziemi aniołami chroniącymi nas od zboczenia z dobrej drogi. Jeśli będziecie mieli oczy ustawicznie wpatrzone w niebo i wieczność, traficie bez wątpienia do prawdziwej ojczyzny, nie zszedłszy na manowce.

Rozstali się w podniosłym nastroju, spotkali u wejścia swych bojaźliwych towarzyszy i rozmawiając o różnych rzeczach, powrócili niebawem do wsi, gdzie matka Henryka, zaniepokojona już o syna, powitała ich z radością.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ludzie, których przeznaczeniem jest czynne i pracowite życie, muszą od samej młodości sami wszystko badać i wszystkim się interesować. Muszą do wszystkiego sami przyłożyć rękę, przeżyć różne rzeczy i zdarzenia, zahartować niejako swą duszę na wrażenia, jakie daje coraz to nowe zgrupowanie się warunków, uchronić ją od rozpraszania się na różne przedmioty, przyzwyczaić, by nawet w wirze wielkich i ważnych wypadków nie zapomniała o swym głównym celu i przeprowadzić ją umiejętnie poprzez rozliczne, krzyżujące się drogi. Nie mogą owi ludzie dać się skusić ponętom cichej zadumy. Duszy ich nie

¹⁸²Murzynami — w oryginale niem. *Mohren*. [przypis edytorski]

wolno być zapatrzoną w siebie wielbicielką zjaw wewnętrznych¹⁸³, zwrócona jest ona ustawicznie na zewnątrz i jest pilną, pracowitą, szybko decydującą się służebnicą rozumu. To bohaterowie, dokoła których cisną się wydarzenia, zagadnienia, problematy żądne rozwiązania. Każdy wypadek pod ich ręką zamienić się może w historię, a życie ich jest nieprzerwanym łańcuchem dziwnych, wspaniałych, zawikłanych i tajemniczych zjawisk.

Inaczej kształtuje się los owych spokojnych, bezimiennych ludzi, których światem dusza własna, których czynem zaduma, których życie to ciche formułowanie się i rozwój sił wewnętrznych. Żaden niepokój nie prze ich na zewnątrz. Ciche posiadanie wystarcza im, nie wabi ich przedziwne widowisko poza nimi się rozgrywające, nie pragną odegrać w nim roli, ale pobudza ich ono jedynie do poświęcenia mu godzin rozmyślań, gdy czują, że znamienne jest i tajemnicze. Zostają na uboczu, gdyż pragną poznać istotną treść, ideę spraw ludzkich, i właśnie duch historii skazał ludzi kontemplacyjnych na cichą rolę w sprawach tego świata. Są oni ich umysłem, podczas gdy inni, biorący udział bezpośredni, są to czynniki zewnętrzne, członki, zmysły, którymi posługują się moce wewnętrzne.

Wielkie i różnorakie zdarzenia przeszkadzałyby im... Przeznaczeniem ich życie ciche i jedynie z opowiadań i książek dowiadują się o bogatym w treść świecie zjawisk zewnętrznych. Bardzo tylko rzadko w jednostajny tok życia wciska się przypadek jakiś i porwie duszę na moment w swój zawrotny wir. Dzieje się to w tym celu, by z własnego doświadczenia poznała dokładniej stosunki i charakterzy działających na świecie ludzi. Wrażliwy umysł ludzi oddanych zadumie reaguje na najdrobniejsze zjawiska, widzą oni w nich światy całe niejako w skrócie. Nie stąpią¹⁸⁴ niemal, by nie dostrzec rzeczy najbardziej zadziwiających i w głębi własnej duszy nie poczynić zadziwiających odkryć odnośnie do ich znaczenia. Ludzie to bezdomni, pielgrzymujący poprzez osiedla nasze i odświeżający w sercach wszystkich dawny, prastary kult ludzkości i jej bożyszcz pierwotnych, gwiazd, wiosny, miłości, szczęścia, płodności, zdrowia i wesela. To poeci. Napełnieni, już tu, za życia, niebiańskim spokojem, nie więzieni żadną namiętnością, oddychają tylko wonią owoców tej ziemi, nie spożywając ich wcale, by potem nie być na wieczność niewolnikami podziemi. To goście-tułacze stąpający cicho, niesłyszalnie złotymi stopy¹⁸⁵, a od ich obecności wszystkim stworom rozwijają się skrzydła. Poeta, jak król, miłuje jasne, wesołe oblicza wokół siebie i on to zaprawdę jedynie godzien jest nosić miano prawdziwego mędrca. Jeśli go porównamy z wojownikiem, to spostrzeżemy, że pieśni poety niejedno serce młodzieńcze zapaliły odwagą bohaterską, ale natomiast żaden czyn bohaterski nie wyzwolił z żadnej piersi ducha poezji.

Henryk urodził się na poetę. Rozliczne przypadki składały się pomyślnie na jego rozwój i dotąd nic nie zmąciło jego wewnętrznego życia. Wszystko, co słyszał i widział, zdawało się niejako odsuwać coraz to inne zapory i otwierać nowe okna na nieskończoność. Widział przed sobą świat w wielkich ruchliwych konturach. Ale dotąd świat ten milczał, dusza jego, mowa jego nie zbudziła się. Ale już zbliżało się przeznaczenie, szedł ku niemu poeta, wiodąc za rękę cudną dziewczynę, a piękne dźwięki ojczystej mowy i dotknięcie precudnych ust dziewczycy miały otworzyć milczące wargi świata i prosty akord rozstrzelić w nieskończoną gamę melodii.

Podróż się skończyła. Około wieczora przybyli nasi podróżni szczęśliwie i wesoło do słynnego na cały świat Augsburga. Niecierpliwie zdążali ulicami ku pięknemu domowi starego Schwaninga.

Henrykowi bardzo się od pierwszego wejrzenia spodobało miasto. Ruch i zgiełk na ulicach, wysokie, murowane domy dziwiły go, ale ciekawiły zarazem.

Cieszył się w duszy, że tutaj będzie przebywał czas jakiś. Matka także czuła się szczęśliwa, że wreszcie po długiej, uciążliwej podróży znalazła się tutaj, w ulubionym, rodzinnym mieście, że niebawem uściśnie ukochanego ojca i starych przyjaciół, przedstawi wszystkim swego syna i zapomni na dłuższy czas o troskach domowych w cichym rozpamiętywaniu wspomnień swej młodości. Kupcy na koniec mieli nadzieję powetować sobie na uciesach miejskich niewygody podróży i porobić korzystne interesy.

Dom starego Schwaninga zastali oświecony, a muzyka wesoła dolatywała aż na ulicę. Oho, coś się przydarzyć musiało, ojciec wasz daje ucztę. Przybywamy w sam czas. Jak-

¹⁸³wewnętrzny — dziś: wewnętrzny. [przypis edytorski]

¹⁸⁴stąpić — uczynić krok. [przypis edytorski]

¹⁸⁵złotymi stopy — dziś: złotymi stopami. [przypis edytorski]

Poeta, Poezja, Pielgrzym,
Samotnik

że zdziwi się niezaproszonymi gośćmi. Pewnie mu się ani nie marzy, że prawdziwa feta dopiero teraz się rozpocznie. Henryk był zmieszany, a matka troszczyła się tylko strojem ich, bardzo zniszczonym w podróży. Zsiedli, kupcy zostali przy koniach, a matka i Henryk weszli do okazałego domu. Na dole nie spotkali nikogo ze służby, musieli przeto wejść szerokimi schodami na piętro. Przebiegło kilku służących. Prosilili ich, by staremu Schwaningowi oznajmili, że przybyło kilka osób i chciałyby się z nim zobaczyć. Służący robili zrazu pewne trudności, gdyż podróżni nie najlepiej się prezentowali, ale w końcu donieśli panu. Stary Schwaning ukazał się. Nie poznał ich od razu i spytał o nazwiska i czego sobie życzą. Matka Henryka rozplakała się, padła mu na szyję.

— Czyż nie poznajesz ojca swej córki? — zawołała. — Przywożę ci też wnuka.

Stary wzruszył się bardzo. Długo tulił ją do piersi. Henryk przykląkł na jedno kolano i ucałował ze czcią jego rękę. Podniósł go z ziemi i otoczył oboje ramionami. Chodźcież prędko do pokoju. Mam w domu pełno przyjaciół i znajomych, ucieszą się wszyscy serdecznie. Matka zawahała się nieco, ale stary nie dał jej się namyślać. Dziadek Henryka wprowadził oboje do jasno oświetlonej sali.

— Oto przedstawiam wam moją córkę i mego wnuka, przyjechali właśnie z Eisenach — zawołał w tłum wykwiutnie ubranych gości.

Oczy wszystkich skierowały się ku drzwiom, przybiegło wiele osób, muzyka umilkła, a podróżni znaleźli się w swych zakurzonych sukniach pośród tłumu witających ich znajomych. Wesole okrzyki zabrzmiały. Starzy znajomi cisnęli się do matki. Zarzucono ją pytaniami. Każdy chciał pierwszy się przypomnieć i przywitać. Podczas gdy starsza część towarzystwa zwróciła się ku matce, oczy młodzieży spoczęły na nieznanym młodzieńcu. Stał on ze spuszczoneymi oczyma, nie śmiejąc spojrzeć na nieznane sobie twarze. Dziadek zapoznał go z towarzystwem i spytał go o ojca i przygody w podróży.

Matka przypominała sobie o kupcach, którzy pozostali z grzeczności na dole przy koniach. Powiedziała o tym swemu ojcu, a ten zaraz posłał na dół i kazał prosić, by zechcieli przyjść na górę. Konie wzięto do stajni, a kupcy zjawili się na sali.

Schwaning podziękował im za opiekę, jaką otoczyli w podróży jego córkę. Zapoznał ich z zebranymi, a ci ich serdecznie powitali. Matka poprosiła, by ojciec pozwolił jej zmienić ubranie i poszła wraz z Henrykiem i ojcem do innego pokoju.

Pośród zgromadzonych Henryk zauważył zaraz człowieka, którego w owej czarodziej-skiej księdze widział tak często u swego boku. Piękną postacią wyróżniał się od innych¹⁸⁶. Twarz jego poważną cechowała pogoda, wysokie, pięknie sklezione czoło, wielkie, czarne, przenikliwe oczy i zarys ust dobrotliwy i wesoły czyniły ją pociągającą i znamionną. Był wysokiego wzrostu, silnie zbudowany, ruchy miał spokojne i pełne godności. Gdzie stanął, wydawało się, że stać chce na wieki.

— Bardzo się cieszę — rzekł stary — żeś na niego od pierwszej chwili zwrócił uwagę. Jest to mój najserdeczniejszy przyjaciel, poeta Klingsohr. Z jego przyjaźni i znajomości możesz być dumniejszy niż z przyjaźni cesarza. Ale jakże tam stoją sprawy twego serca? Ma piękną córkę i może ona wypędzi z twego serca ojca. Dziwi mnie, żeś jej nie dostrzegł.

Henryk zarumienił się.

— Byłem zmieszany, drogi dziadziu¹⁸⁷ — odrzekł — towarzystwo tak liczne, patrzyłem tylko na twego przyjaciela.

— Zaraz widać — odparł dziadek — że przybywasz z Północy. No, no, już my cię tu rozśmielimy¹⁸⁸. Nauczysz się niezadługo zaglądać kobietom w piękne oczka.

Tymczasem ukończyli się przebierać i powrócili do sali. Przygotowano właśnie ucztę. Stary Schwaning powiódł Henryka do Klingsohra i opowiedział mu, jak Henryk zaraz go spostrzegł i wyraził gorące pragnienie znów go ujrzeć i poznać bliżej. Chłopak zmieszał się. Klingsohr jednak począł zaraz z nim rozmawiać uprzejmie o kraju ojczystym i podróży. Słowa jego brzmiały tak życzliwie, że Henryk przyszedł wnet do siebie i począł rozmawiać swobodnie. Po niejakiem czasie powrócił Schwaning, wiodąc za rękę piękną Matyldę.

— Bądź łaskawa — rzekł do niej — dla mego wnuka i daruj mu, że pierwiej zwrócił uwagę na twego ojca niż na ciebie. Twoje oczęta błyszczące dobiorą się już do jego serca, jestem tego pewny. W ojczyźnie jego wiosna nastaje późno.

¹⁸⁶wyróżniał się od innych — dziś: wyróżniał się wśród innych. [przypis edytorski]

¹⁸⁷drogi dziadziu — w oryginale niem. bez zdrobnienia: *Großvater*. [przypis edytorski]

¹⁸⁸rozśmielić — ośmielić. [przypis edytorski]

Henryk i Matylda zarumienili się. Spoglądali na siebie z podziwem. Spytała go cicho, ledwie dosłyszalnie, czy lubi tańczyć. Właśnie gdy odpowiadał potakująco, zabrzmiała skoczna muzyka. Podał jej w milczeniu rękę, wyciągnęła doń swoją i wmieszali się w tłum walcujących. Schwaning i Klingsohr przyglądali się. Matka i kupcy radowali się zręcznością Henryka i widokiem ślicznej jego tancerki. Matka zwłaszcza nie mogła dosyć nagadać się z przyjaciółkami, które jej winały tak dobrze wychowanego i obiecującego syna. Klingsohr rzekł do Schwaniga:

— Wnuk wasz ma wyraz twarzy pociągający. Czuję, że dusza jego jest czysta, a umysł gibki, słowa jego idą wprost z serca.

— Mam nadzieję — odparł Schwaning — że będziecie mieli w nim pojętego ucznia. Mnie się zdaje, że ma zdolności poetyckie. Kierujcie nim. Podobny zresztą zupełnie do swego ojca, tylko wydaje mi się nie tak gwałtowny i uparty. I ojciec jego w młodych latach miał wielkie zdolności. Jenemu brakło mu wolnomyślności, mógłby być też zostać czymś więcej jak¹⁸⁹ zdolnym majstrem.

Henryk pragnął, by taniec nie skończył się nigdy. Z rozkoszą spoczywały jego oczy na różach, w które przybrana była tancerka. Niewinne jej oczy nie unikały go. Wydawała się duszą ojca wcieloną w cudną postać dziewczęcą. Z jej wielkich, spokojnych oczu przeziarała wieczysta wiosna serca. Na tle jasnoszafirowym lśnił łagodny blask jej spojrzenia. Czoło i nos były cudnie modelowane. Podobna była do smukłej lilii pochylonej w stronę, kędy wschodzi słońce. Na białej szyi przeświecały szafirowe żyłki, a policzki okryły się lekkim rumieńcem. Głos jej był jakby echo dalekie, a głowa, otoczona zwojami kręcących się włosów, zdawała się falować ponad jej postacią.

Wniesiono półmiski, taniec przzerwano. Starsi obsiedli jedną stronę stołu, młodzi drugą.

Henryka posadzono obok Matyldy. Młoda kuzynka siadła po jego drugiej stronie, a Klingsohr umieścił się naprzeciwko. O ile Matylda mówiła niewiele, o tyle gadatliwa była Weronika, druga jej sąsiadka. Poczęła go od razu traktować jak dobrego znajomego i zaznajomiła wnet z całym towarzystwem. Henryk nie dosłyszał wielu rzeczy z tego, co mówiła. Myślą był jeszcze ciągle przy swej tancerce i byłby się chętnie częściej zwracał na prawo. Klingsohr wreszcie położył koniec jej paplaniu. Spytał Henryka, co znaczy wyglądająca mu z kieszeni wstążka z dziwacznymi znakami. Henryk opowiedział o Arabce z wzruszeniem w głosie. Matylda płakała, a on sam ledwie zdołał powstrzymać łzy. Począł z nią o tym rozmawiać. Wszyscy mówili z ożywieniem. Weronika rozgadała się ze znajomymi, często wybuchając śmiechem. Matylda poczęła potem opowiadać Henrykowi o Węgrzech, gdzie jej ojciec bawił często i o życiu w Augsburgu. Wszyscy zabawiali się wesoło. Muzyka grała, płosząc etykietalność i zachęcając do żartów i swobody. Kwiaty rozstawione w koszach pachniały, a pomiędzy nie i półmiski przemykało się wino, wstrząsało złote skrzydła i zasłaniało świat różnobarwnymi tapetami. Henryk poznał teraz, co to jest uczta. Wydało mu się, że tysiące roześmianych duchów otacza stół, sympatyzuje z wesołymi ludźmi, żyje ich radością i upaja się ich rozkoszą. Użycie¹⁹⁰ zjawilo się przed jego oczyma, jak rozśpiewane drzewo pełne złotych, brzęczących owoców. Zło znikło i wydało się chłopcu niepodobieństwem, by kiedykolwiek człowiek mógł odwrócić się od tego cudownego drzewa, sięgnąć po zatruty owoc poznania, zwrócić się do wojny i nienawiści. Pojął teraz istotę wina i potraw. Smakowały mu bardzo. Niebiańska przyprawa czyniła je wyśmienitymi, a w kielichu perliło się piękno życia ziemskiego. Kilka dziewcząt przyniosło Schwanigowi wieniec ze świeżych kwiatów. Ucałował je, wieniec włożył na głowę i rzekł:

— Przyniescie też wieniec Klingsohrowi, a w podzięcie zaśpiewamy wam kilka nowych piosnek. Moją sprezentuję wam niezwłocznie.

Dał znak muzyce i zaśpiewał donośnym głosem:

Nieszczęśliwe my dziewczęta,
Życie nas okropnie nęka...
Nosim¹⁹¹ wciąż przymusu pęta,

¹⁸⁹ *czymś więcej jak* — dziś popr.: *czymś więcej niż*. [przypis edytorski]

¹⁹⁰ *użycie* — w oryginale niem. *Lebensgenuß*, tj. raczej: *radość życia*. [przypis edytorski]

¹⁹¹ *nosim* — forma skrócona od *przym.* Im, dziś tylko: *nosimy*. [przypis edytorski]

Aż nam w piersiach serce pęka...
Beznadziejne płyną lata,
Bo kazali mama, tata.

A wszystkiemu, co kazali
Przeczy serce z całej siły...
Zerwać owoc, chęć nas pali,
Zakazany, przeto miły...
Nie pozwolą, myśl to pusta,
Nawet cmoknąć chłopca w usta.

Ale myśleć, któż zabroni?
Na myśl klódek nie założą...
Więc w marzeniach każda goni
Postać swego chłopca hożą.
Sny odpędzić się nie dadzą,
Choć i to nam starsi radzą.

Chociaż modły w niebo ślemy,
W nocy jakoś człek się boi...
A więc nieraz, nim zaśniemy,
U węzłowia sen już stoi...
Sen tak słodki i wspaniały,
Że byśmy zań wszystko dały.

Wdzięki skrywać każe mama,
A surowa, słuchać trzeba...
Lecz chęć nie wystarczy sama,
Czasem inak¹⁹² rządzą nieba...
Gdy tęsknota serce nęka,
Bije tak, że stanik pęka.

Skłonność każą pilnie taić,
Dumną być jak martwy głaz...
Ni rozmowy nie zagaić,
Ni odklonić się i raz;
Choćby prosił nie wiem jak,
Zawsze dać — odmowny znak...

Któż opiewał nasze lzy,
Któż dostrzegał dziewcząt mękę?
Kiedy się w nas życie skrzy,
Starzec zgłasza się po rękę...
Tyle cierpień, tyle biedy...
Skończy się to wreszcie kiedy?

Starsi i młodzieńcy śmieli się, dziewczęta spuściły oczy, uśmiechając się także. Śród żartów dziewczęta przyniosły drugi wieniec i ustroiły weń Klingsohra. Prosiły tylko bardzo, by nie śpiewał tak żartobliwej i swawolnej piosenki.

— Nie — odparł Klingsohr — nie poważę się tak zbrodniczo odsłaniać waszych tajemnic. Powiedzcie same, jakiej chcecie piosenki.

— Tylko nie o miłości, jeśli łaska, prosimy o piosnkę do nucenia przy winie — zwołały dziewczęta chórem.

Klingsohr tak zaśpiewał:

¹⁹²*inak* — forma skrócona, dziś: *inaczej*. [przypis edytorski]

Gdzie gór zielonych cudny wieniec,
Tam zstąpił z chmur nasz bóg...
Jasnego słońca oblubieniec,
W promieni skąpan¹⁹³ smug¹⁹⁴.

Wiosną w poczęciu się płomieni,
Szumi mu latem las...
Gdy owoc błysnie na jesieni,
Narodzin przyszedł czas.

Kładą dziecinę do kołyski
Głęboko, w ciemny loch,
Tam śni, że czas wstawania bliski...
Sny marzy mały śpioch.

Choć drgną zawory drzwi, targane,
Niech nikt nie zbliża się,
Bo moce jego rozpętane
I więzy swoje rwie.

Bo, póki marzy swoje losy,
Wciąż czuwa zastęp sług...
I padnie rażon rąk ich ciosy¹⁹⁵
Ten, kto przestąpi próg.

Póki u ramion skrzydła rosna
Kaplani rządzą zań...
Zbudzi się może z przyszłą wiosną,
Kiedy mu rzeką¹⁹⁶: Wstań!

Wyjdzie z kołyski, w kryształowy,
Słoneczny odzian¹⁹⁷ strój...
Powie: Iść za mną kto gotowy,
Ten drogi uczeń mój.

Wielkie się zaraz garną rzesze...
Wołania: Chciej nas wieść!
Śpiewy się wznoszą ku uciesze,
I głoszą jego cześć.

Wkoło złotymi iskry¹⁹⁸ bije...
Zdumiewa siłą świat...
Z kruż¹⁹⁹ jego często miłość pije,
Jej zawsze bywa rad.

Z dawna używał swej opieki
I kochał wieszczów ród,
A oni w pieśniach długie wieki
Śpiewali wina cud.

¹⁹³skąpan — forma skrócona, dziś: skąpany. [przypis edytorski]

¹⁹⁴smug — dziś r.ż., popr. forma B.: smugę. [przypis edytorski]

¹⁹⁵rażon rąk ich ciosy — dziś: rażony rąk ich ciosami. [przypis edytorski]

¹⁹⁶rzeką (daw.) — dziś popr. forma: rzekną; powiedzą. [przypis edytorski]

¹⁹⁷odzian — forma skrócona, dziś: odziany. [przypis edytorski]

¹⁹⁸złotymi iskry — dziś: złotymi iskrami. [przypis edytorski]

¹⁹⁹kruża (daw.) — dzban. [przypis edytorski]

Za wierność ten przywilej wzięli,
Że gdy im przyjdzie gust²⁰⁰,
Żadne się dziewczę nie ośmieli
Bronić im swoich ust.

— A to piękny prorok! — zawołały dziewczęta.

Schwanię cieszył się bardzo. Dziewczęta starały się jeszcze wymówić, ale nic nie pomogło. Musiały mu dać słodkich swych ust. Henryk byłby się głośno cieszył tym przywilejem poetów, markotno mu było tylko ze względu na zamyśloną sąsiadkę. Weronika należała do wijących wieńce. Wróciła rozweselona i odezwała się:

— Wszak prawda, że pięknie jest być poetą?

Henryk nie śmiał odpowiedzieć na to pytanie. Radość ogromna i powaga nieodłączna od pierwszej miłości walczyły w jego duszy. Weronika poczęła żartować z innymi, przeto zyskał na czasie, by przyjść do siebie. Matylda powiedziała mu, że grywa na gitarze.

— Ach — odparł — od was chętnie bym się uczył grać. Od dawna tego już pragnę.

— Uczył mnie ojciec — rzekła, rumieniąc się — gra znakomicie na tym instrumencie.

— Myślę — odrzekł — że prędzej bym się od was nauczył, jakże cieszę się, że usłyszę wasz śpiew.

— Nie wyobrażajcie sobie znowu zbyt wiele!

— O — powiedział z zapalem — czemuż bym nie miał spodziewać się rzeczy cudnych. Mowa wasza jest już sama śpiewem, a postać wasza cała zwiastuje muzykę niebiańską.

Matylda zamilkła. Ojciec jej rozpoczął z Henrykiem rozmowę. Chłopiec mówił z zapalem. Sąsiedzi dziwili się wymowie jego, bogactwu jego obrazowania. Matylda spoglądała nań z uwagą. Wydawało się, że cieszy ją ta wymowa, której towarzyszył natchniony wyraz twarzy. Oczy mu połyskiwały. Często zwracał się w stronę Matyldy. Dziwiła się, czemu tak spogląda. W zapale rozmowy pochwycił jej rękę niepostrzeżenie. Nie mogła się opanować, by nie ścisnąć lekko jego dłoni przy niektórych zdaniach. Klingsohr umiał podtrzymać entuzjazm chłopca i niebawem cała dusza wydobyła się na jego wargi. Tymczasem jednak wszyscy powstali od stołu. Uczyniło się zamieszanie. Henryk został u boku Matyldy. Znalezli się poza innymi gośćmi. Wziął jej rękę, podniósł do ust i ucałował gorąco. Nie broniła mu jej i spoglądała nań z nieopisaną serdecznością. Wtedy nie mógł się opanować, pochylił się ku niej i ucałował jej usta. Zdumiała się, ale bezwiednie oddała mu pocałunek gorący. „Droga Matyldo”, „kochany Henryku” — oto wszystko, co sobie zdołali powiedzieć. Ucisnęła jego rękę i odeszła do innych dziewcząt. Henryk czuł się wniebowzięty. Matka się doń zbliżyła. Zwrócił ku niej całą czułość, jakiej miał pełną duszę. Mówiła:

— I cóż, czyś zadowolony, żeśmy przyjechali do Augsburga, podoba ci się tu?.

— Droga matko, cudnie tu jest, nie mogłem nic podobnego wyobrazić sobie nigdy.

Reszta wieczoru upłynęła równie wesoło. Starsi grali, rozmawiali i przyglądali się tańczącym. Muzyka falowała jak ocean, porywając w swe nurty młodzież...

Henryk czuł pierwsze rozkosze miłości i radości zarazem. Matylda również dała się bez oporu unieść rozkosznym falom i prawie nie ukrywała rodzącej się skłonności do Henryka. Stary Schwanię odgadł, że porozumienie jest bliskie i drażnił²⁰¹ ich oboje.

Klingsohr polubił też od razu chłopca i uzyskał²⁰² jego sympatię. Inni chłopcy i dziewczęta spostrzegli to od razu. Prześladować poczęli poważną i surową Matyldę młodym Turyngczykiem i nie kryli się z tym, że im bardzo na rękę, iż nie potrzebują się już obawiać admonicji²⁰³ dziewczyny odnośnie do swych spraw sercowych.

Późna już była noc, gdy się towarzystwo rozeszło. „To pierwsza i jedyna ucztą mego życia!” — pomyślał Henryk, gdy został sam, a matka znużona udała się na spoczynek. Czyż nie jest mi dziś tak, jak onej nocy, kiedyś we śnie ujrzał błękitny kwiat? Co za dziwny związek pomiędzy Matyldą a owym kwiatem? Owa twarz, wychylająca się ku mnie z kielicha, miała anielskie jej rysy, a przypominam sobie też wyraźnie, że ją widziałem

Poeta, Kobieta, Poezja

²⁰⁰gdy im przyjdzie gust — gdy im przyjdzie ochota. [przypis edytorski]

²⁰¹drażnić — w oryginale niem. *necken*, tj. tu raczej: przekomarzać się. [przypis edytorski]

²⁰²uzyskać sympatię — dziś lepiej: zyskać sympatię. [przypis edytorski]

²⁰³admonicja — upomnienie, przygana. [przypis edytorski]

w tej czarodziejskiej księdze. Czemuż to jednak w sercu moim taka cisza? Tak, ona jest widzialnym duchem pieśni, godną córką swego ojca. Ona duszę moją zmieni w akord muzyczny. Będzie najistotniejszą treścią mej duszy, kapłanką wieczystego płonącego ognia. A jakąż wieczność wierności czuję w swojej duszy! Urodziłem się na to jedynie, by ją czcić i wiecznie jej służyć, by przez nią myśleć i czuć. Czyż nie trzeba poświęcić całego życia, dostojnego życia ku jej czci i ubóstwianiu? I mnie to dane jest szczęście, że będę zwierciadłem jej, echem? Zaprawdę, nie przypadkowo to ujrzałem ją na końcu podróży, by w radości i weselu poczęła się najszczytniejsza chwila mego życia. I nie mogło też stać się inaczej, gdyż sama jej obecność nie zmienia wszystkiego w szczęście, w upojenie?

Zbliżył się do okna. Tłumy gwiazd zalegały niebo pociemniałe, ze strony wschodniej świeciła jasna luna, zwiastując poczynający się dzień.

Z zachwytem wykrzyknął Henryk:

— Was, wiekuiście gwiazdy, was, ciche wędrowce biorę za świadków mej świętej przysięgi. Dla Matyldy chcę żyć i wieczna wierność niech złączy me serce z jej sercem. I dla mnie wstaje rano nowego, wieczystego dnia. Noc minęła. Wschodzącemu słońcu na ofiarę składam własną duszę. Niech zaplonie i pali się wiekuiście.

Gorączka go opanowała i zasnął bardzo późno, gdy dzień był już jasny. Wszystkie myśli spłynęły mu się w przedziwny sen. Ciemnoszafirowy strumień płynął po zielonej równi. Po jego gładkiej powierzchni płynęło czółno. Siedziała w nim Matylda, wiosłując. Ustrojona była w wieńce, śpiewała prostą, jednostajną pieśń i spoglądała nań słodkimi, smutnymi oczyma. Lęk go ogarnął. Nie wiedział czemu. Niebo było pogodne, fale spokojne. Nagle czółno poczęło się kręcić w miejscu. Zawołał na nią przerażony. Uśmiechnęła się, złożyła wiosła w czółnie, które obracało się ciągle. Porwał go strach wielki. Rzucił się w wodę, ale płynąć nie mógł, prąd go unosił. Skinęła nań, jakby mu chciała coś powiedzieć, a łódź nabierać poczęła wody. Nie bała się, z radosnym uśmiechem patrzyła w wir. Nagle znikła, poszła na dno. Lekki powiew musnął fale, a powierzchnia potoku wygładziła się na powrót i woda płynęła cicho i równo, jak przedtem. Z trwogi strasznej utracił przytomność. Przyszedł do siebie dopiero, uczuwszy się na suchym gruncie. Nie wiedział, jak długo niósł go prąd. Okolica była obca. Nie wiedział, co się z nim stało, pamięć go odbiegła. Bezmyślnie poszedł w głąb kraju. Czuł się tylko bardzo osłabiony. Ze skały biło małe źródelko, brzmiało jak dzwon. Zanurzył rękę i kilkoma kroplami wody odwilżył²⁰⁴ spieczone wargi. Straszne zdarzenie leżało już poza nim, jak dręczący sen. Szedł ciągle przed siebie, a drzewa i kwiaty, które mijał, mówiły doń. Było mu tak dobrze i swojsko. Wtem usłyszał ową prostą i jednostajną pieśń. Począł biec w stronę, skąd go dochodziły dźwięki. Nagle ktoś go przytrzymał za ubranie. „Kochany Henryku”, zawołał jakiś znany głos. Obejrzał się i Matylda w tej chwili objęła go ramionami. „Czemu uciekasz ode mnie, mój jedyny? — rzekła oddychając głęboko. — Ledwie mogłam cię dogonić”. Henryk zapłakał i przytulił ją do piersi. „Gdzież się podział potok?” — spytał ze łzami w głosie. „Czyż nie widzisz ponad naszymi głowami jego błękitnych fal?”. Spojrzał w górę i rzeczywiście, wysoko ponad nimi płynął cicho jasnolazurowy strumień. „Gdzież więc jesteśmy, droga Matyldo?” — spytał. „U rodziców naszych”. „Prawda, wszak nie rozstaniemy się już?” — rzekł. „Wiecznie będziemy razem” — odparła i przycisnęła usta do jego warg, a ramionami objęła tak, że nie mogła ich już rozpleść. Potem powiedziała mu, nie odejmując ust, jakieś wielkie, tajemne słowo. Przeniknęło go na wskroś i czuł, że brzmieć będzie zawsze, zawsze. Chciał to słowo powtórzyć, ale nagle zawołał nań dziadek. Zbudził się, ale byłby w tej chwili dał życie za to, by móc znać to słowo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Klingsohr stał u jego łóżka i witał go serdecznym: „Dzień dobry”. Zerwał się i objął Klingsohra za szyję. To nie pod waszym był adresem, zażartował stary Schwaning. Henryk uśmiechnął się i zarumienioną twarz ukrył na piersiach matki.

— Czy masz ochotę zjeść ze mną śniadanie na przedmieściu, na pięknym wzgórzu? — spytał Klingsohr. — Piękny ranek orzeźwi cię. Ubieraj się. Matylda czeka na nas.

Henryk podziękował uradowany za to pożądaną zaproszenie. W jednej chwili był gotów i serdecznie ucałował rękę poety.

²⁰⁴odwilżyć — dziś: zwilżyć. [przypis edytorski]

Poszli do Matyldy. Wyglądała precyzyjnie w skromnej sukience i pozdrowiła go przyjaźnie. Zapakowała śniadanie do koszyka, który niosła na ręku. Drugą rękę podała Henrykowi bez zmieszania. Klingsohr szedł za nimi i tak minęli miasto pełne już ruchu. Przyszli na mały pagórek wznoszący się nad rzeką. Rosło tam kilka wysokich drzew i widok na wszystkie strony był otwarty.

— Ileż to już razy — wykrzyknął Henryk — radołem się widokiem cudnej, tak bogatej w swych przejawach, tak barwnej przyrody i pokojem tym, w którym współżyją ze sobą różne jej zjawy. Ale takiej głębokiej, takiej twórczej wesołości jak dziś, nie doznawałem jeszcze nigdy. Te oddale są mi tak bliskie, a ten krajobraz bogaty wydaje mi się moją własną wewnętrzną fantazją. Jakże zmienna jest natura, choć na powierzchni wydaje się niewzruszona i trwała. Jakże inną się nam przedstawia, gdy czujemy obok siebie anioła lub silnego ducha, a inaczej w chwili, gdy skarży nam się biedak na swoją niedolę albo gdy chłop nam opowiada, jak niepogoda niszczy jego plony lub jak bardzo potrzebują jego zasiewy deszczu. Tobie, drogi mistrzu zawdzięczam to wesele, tak, to wesele, bo nie ma innego słowa, które by dokładniej malowało nastrój mojej duszy. Radość, ochota, zachwyt to tylko poszczególne członki i części wesela, które z nich buduje cuda.

Przycisnął rękę Matyldy do serca i zatonął gorącym spojrzeniem w jej oczach łagodnych i wrażliwych.

— Natura — odparł Klingsohr — jest tym dla naszej duszy, czym jakiś przedmiot dla światła. Odbija ją, łamie, rozkłada we wstęgę kolorów, zapala się na swej powierzchni lub we wnętrzu płomieniem, który jeśli dorównywa mu ciemnością, czyni je jasnym i przejrzystym, jeśli jest większy, wydziera się, by oświecić lub zapalić inne ciała. Ale najciemniejsze nawet ciało można za pomocą wody, ognia i powietrza uczynić przejrzystym.

— Pojmuję cię, drogi mistrzu. Ludzie są dla umysłu naszego jak kryształy. Oni są ową przejrzystą naturą. Droga Matyldo, was nazwałbym drogocennym, przezroczystym szafirem. Jesteś przejrzysta i jasna jak niebo i świecisz łagodnym światłem. Ale powiedz, kochany mistrzu, czy mam słusność; mnie się wydaje, że właśnie wtedy, gdy się najsilniej i bezpośrednio naturę odczuwa, najmniej umie się o niej mówić i najsłabszą ma się do tego ochotę.

— Zależy od tego, jak się to bierze²⁰⁵. Co innego jest natura²⁰⁶ jako przedmiot naszego użycia i odczucia, a co innego jako przedmiot, który bada nasz umysł, owa siła kosmiczna wcielona w nas. Trzeba się starać nie zapominać o jednym dla drugiego. Jest wielu ludzi, którzy tylko tę jedną stronę cenią, drugą zaś lekceważą. Ale objąć można obie i pogodzić w swej duszy. Szkoda, że tak niewielu myśli o tym, by się nauczyć swobody ruchów we własnym ja i przez należyte rozróżnienie zapewnić sobie najbardziej celowe i najprostsze operowanie siłami własnego serca i umysłu. Zwykle jedno przeszkadza drugiemu i z wolna rodzi się nieporadność i ociężałość, tak że gdy ci ludzie chcą nagle wszystkimi siłami podźwignąć się i stanąć na nogi, powstaje straszne zamieszanie i spór, a wszystko się w ich duszy tłoczy i potyka jedno na drugim²⁰⁷. Nie mogą ci dosyć gorąco zalecić, byś twój rozum, twój pęd wrodzony, chęć poznania, jak się wszystko w przyrodzie spleta, w jakim stoi wzajemnym stosunku i podług zasad przyczynowości rozwija, byś tę chęć do wiedzy poparł gorliwością i wytrwałością. Nic nie jest dla poety tak konieczne, jak wejście w istotę każdej sprawy, zapoznanie się ze środkami koniecznymi do osiągnięcia celu i przytomność umysłu, by podług czasu i okoliczności chwycić się najodpowiedniejszych. Zapal bez rozumu jest bezpożyteczny²⁰⁸, a nawet niebezpieczny, a poeta dziwiący się cudom sam będzie zdolny niewiele sprawić cudów. Czyż jednak dla poety nie jest konieczna wiara głęboka w to, że losami wszechrzeczy rządzi świadoma na wzór ludzki pojęta potęga?

Konieczna jest istotnie, a to dlatego, że nikt sobie inaczej tej potęgi wyobrazić nie jest w stanie, jeśli głęboko się nad tym zastanowi. Ale jakże daleka jest owa spokojna i pogodna pewność od trwoźnej niepewności, ślepego strachu człowieka zabobonnego. Właśnie w podobnym przeciwieństwie stoi łagodne, ożywcze ciepło duszy poetyckiej do dzikiego, gorączkowego szału chorego serca. Ten ostatni oszalał, ale przemija, pierwsze przeciw-

²⁰⁵ *jak się to bierze* — jak się to traktuje. [przypis edytorski]

²⁰⁶ *co innego jest natura* — dziś popr.: czym innym jest natura. [przypis edytorski]

²⁰⁷ *potyka jedno na drugim* — dziś raczej: potyka jedno o drugie. [przypis edytorski]

²⁰⁸ *bezpożyteczny* — dziś: bezużyteczny. [przypis edytorski]

nie, oznacza jasno granice każdej pojedynczej zjawy, sprzyja wytworzeniu się stosunków i szeregowaniu²⁰⁹ ich obok siebie, a trwa wiekuiście, samo przez się. Młody poeta nie może być nigdy zanadto chłodny, nigdy nadto rozważny. Pierwszym warunkiem melodyjności słowa jest umysł uważny i spokojny. Tworzy się zawikłana paplanina, gdy burza syczy w duszy i rozbija uwagę na drzazgi drgające, co razem daje wrażenie bezmyślności. Jeszcze raz powtarzam, prawdziwie wielki umysł jest jak światło słońca spokojny i wrażliwy, jak ono elastyczny i przenikliwy, podobnie potężny i niepostrzeżenie działający. We wszystkim podobny jest owemu drogocennemu żywiołowi, który rozświeca równomiernie wszystko, a ukazuje przeróżne rzeczy w ich nieskończonej różnorodności. Poeta jest jak stal czysty, wrażliwy jak najcieńsza nić szkła i twardy jak niepodatny krzemień.

— Czasem sam to odczuwałem — rzekł Henryk — że w chwilach najsilniejszego napięcia uczuciowego i myślowego, mniej się czułem swobodny, jak w czasach innych, gdy mogłem sobie bez celu chodzić i zajmować się wszystkim, do czego²¹⁰ miałem ochotę. W chwilach tych przenikał mnie surowy duch jakiś i dawał moc, że mogłem używać każdego zmysłu wedle woli, każdą myśl jakby ciało rzeczywiste obracać i oglądać ze wszystkich stron. Stawałem u warsztatu ojca i cieszyłem się, gdym mu zdołał dopomóc lub coś wykonać zręcznie. Zręczność miała zawsze dla mnie niepokonany urok siły, co wzmacnia. I, zaprawdę, daje ona trwalszą i jaśniej w świadomości rysującą się rozkosz, jak²¹¹ owo rozpięające piersi uczucie podziwu nad rozrzną wspaniałością przyrody.

— Ale nie myśl — rzekł Klingsohr — że ja ganię i lekceważę. Tylko musi ono płynąć samo i nie należy szukać go i sprowadzać sztucznie. To, że danym jest nam tak skąpo, jest wielkim dobrodziejstwem. Gdyby pojawiała się częściej, nużyłoby i osłabiało. Nie podobna się wyrwać szybko z tego słodkiego oszołomienia, które po nim następuje i powrócić do regularnego, żmudnego zajęcia. Rzecz to podobna do słodkich snów porannych, z których rozmarzającego wiru trzeba się wyrwać przemocą, jeśli się nie chce popaść w coraz to bardziej gnębiące znużenie i całego dnia przeżyć w stanie chorobliwego wyczerpania.

Poezja żąda — ciągnął Klingsohr dalej — by ją traktowano jako arcydzieło, jako trudną i poważną sztukę. Stając się jedynie rozkoszą, przestaje być poezją. Poezie nie wolno biegać cały dzień po próżnicy i polować na obrazy i uczucia. To jest droga zgoła fałszywa. Czyste, otwarte serce, zdolność i gibkość w myśleniu i obserwowaniu i zręczność w obracaniu wszystkich swych zdolności w pracę, w której one wzajemnie się ożywiają, a wreszcie przymiot wytrwałości w tej pracy oto wymagania poezji prawdziwej. Jeśli chcesz słuchać mych rad, to staraj się, by nie minął ni jeden dzień, w którym byś nie wzbogacił swych wiadomości i nie przyswoił sobie jakiejś umiejętności. Miasto obfituje w mistrzów różnych zawodów. Mamy tu kilku doświadczonych mężów stanu, kilku świątliwych i zdolnych kupców. Można tutaj bez wielkich trudności zapoznać się z wszystkimi stanami, wszystkimi rękodzielami, wszystkimi niemal stosunkami i wymaganiami społeczeństwa dzisiejszego. Ja, chętnie pouczę cię o stronie technicznej naszej sztuki i najciekawsze utwory z tobą przeczytam. Możesz przychodzić na godziny nauki Matyldy, będzie cię też i ona chętnie uczyć gry na gitarze. Zawsze jedno zajęcie będzie przygotowywać do drugiego, gdy w ten sposób dobrze spędzisz dzień, to potem rozmowa, miła rozrywka wieczorem w towarzystwie lub podziwianie pięknego krajobrazu dadzą wam wiele rozkoszy, nie obciążając przesytem.

— Co za rozkoszne życie otwierasz przede mną, drogi mistrzu — wykrzyknął Henryk. — Pod twoim kierunkiem poznam dopiero, jak szlachetny i wzniosły cel stoi przede mną i pocznę żywić nadzieję, że przy twojej pomocy może go kiedyś osiągnę.

Klingsohr ucałował go serdecznie. Matylda przyniosła im śniadanie, a Henryk spytał ją wzruszonym głosem, czy zgodzi się wziąć go za kolegę w nauce i za ucznia swego. „Zdaje mi się, że zostanę twym uczniem na zawsze” — rzekł, gdy Klingsohr oddalił się nieco. Pochyliła się ku niemu nieznacznie. Objął ją ramieniem i ucałował usta zarumienionej dziewczyny. Odsunęła się łagodnie, ale jakby w nagrodę, podała mu z dziecięcą swobodą różę odpiętą od piersi. Potem zajęła się koszykiem. Henryk spojrział na nią z zachwytem, ucałował różę, przypiął ją do swej piersi, a potem podążył za Klingsohrem. Stał on opodal i spoglądał w stronę miasta.

²⁰⁹ *szeregowanie* — dzisiaj: *uszeregowanie*. [przypis edytorski]

²¹⁰ *do czego miałem ochotę* — dziś popr.: *mieć ochotę na co*. [przypis edytorski]

²¹¹ *trwalszą (...) jak* — dziś popr.: *niż*. [przypis edytorski]

- Którędyście przyjechali tutaj? — spytał poeta.
- Przez te wzgórza, tam, w dali gubi się nasza droga.
- Zwiedziliście pewnie piękne okolice?
- Jechaliśmy prawie bez przerwy cudną drogą.
- I twoje miasto ojczyste pewnie pięknie położone?
- Okolica jest dosyć urozmaicona, ale dosyć tam dziko i nade wszystko brak rzeki.

Woda to oko krajobrazu.

— Opowiadanie twe wczorajsze o podróży — rzekł Klingsohr — zajęło mnie bardzo. Zauważyłem, że towarzyszem twoim była poezja. Współpodróżni twoi i ludzie napotykanii nieświadomie byli jej narzędziami. W pobliżu poety wszystko staje się poezją. Ojczyzna poezji, Wschód romantyczny, powitał cię smętnym uśmiechem, przemówiła do ciebie wojna swym dzikim, wspaniałym językiem, a przyroda i historia zjawyły ci się pod postacią górnika i pustelnika.

— Zapominasz drogi mistrzu o najlepszej rzeczy, o niebiańskiej zjawie miłości. Zależy już tylko od ciebie, by owo zjawisko nie odbiegło mnie nigdy.

— Cóż myślisz — rzekł Klingsohr, zwracając się do Matyldy, która właśnie się zbliżała — czy masz wolę zostać dożgonną towarzyszką Henryka?

— Gdzie ty będziesz, będę i ja. — Matylda przeraziła się i padła w objęcia ojca. Henryk drżał z ogromnej radości. — Czy on zechce tylko mi wiecznie towarzyszyć drogi ojczy? — rzekła.

— O to, to już spytaj go sama — odrzekł wzruszony Klingsohr. Spojrzała na Henryka z miłością.

— Wieczność moja to twoje dzieło! — wykrzyknął Henryk, a łzy potoczyły mu się po policzkach. Objęli się, a Klingsohr otoczył oboje ramieniem.

— Dzieci moje — zawołał — dochowajcie sobie wiary aż do grobu! Miłość i wierność uczynią wam całe życie poematem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po południu zaprowadził Klingsohr swego nowego syna, w którego szczęściu zarówno matka, jak i dziadek brali udział najżywszy, wielbiąc Matyldę jako ducha opiekuńczego, do swego mieszkania i pokazał mu swoje książki. Potem o poezji rozmawiali.

— Nie wiem — odezwał się Klingsohr — czemu za poezję bierze się zwyczajnie poetyzowanie natury. Wszyscy mówią: „Natura jest poezją”. Nie jest ona nią zawsze. Podobnie w niej, jak w człowieku tkwi rozdwojenie, są dwie istoty, utajona żądza i tępa bezczuciowość, czyli lenistwo, które wiodą nieustanny bój z poezją. Ten bój byłby to piękny temat do poematu. Całe kraje i długie czasokresy, podobnie jak większość ludzi, zostają pod władztwem tej nieprzyjaciółki poezji, przeciwnie w innych krajach lub czasach poezja jest zjawiskiem powszechnym. Dla historyka są nader ciekawe czasokresy tej walki, a ich opis zajęciem ponętnym i ważnym. Przeciwnicze nic nie jest bardziej niemiłe jak to, że sama dla poezji jest poetycznym obiektem, nierzadko w zapale walki zamienia z nią oręż i od własnego jej, zdradzieckiego pocisku odnosi rany. Natomiast rany poezji, zadane własną jej bronią, łatwo się goją, czyniąc ją tylko piękniejszą i potężniejszą.

— Sama walka wydaje mi się — rzekł Henryk — wynikiem poezji. Ludzie myślą, iż biją się o jakieś marne posiadanie czegoś, a nie spostrzegają, że kieruje nimi duch romantyczny, by w ich osobach i przez nich samych wytępić podloty życiowe i marności jego. Walczą tedy za sprawę poezji, a oba wojska wrogie mają poezji sztandary.

— W walce — odrzekł Klingsohr — widzę poruszenie się wód pierwotnych. Mają powstać nowe lądy, nowe pokolenia wyjść mają z zamętu i zniszczenia. Prawdziwa wojna jest to wojna religijna, dąży do zniszczenia wszystkiego, a szaleństwo ludzkie ukazuje się wtedy w całej swej postaci. Wojny rozliczne, zwłaszcza wynikłe z nienawiści narodowych, należą do tej także klasy i one to są prawdziwymi poematami. Tutaj występują na widownię prawdziwi bohaterowie, najszlachetniejsze odbicia poetów, a nie są oni niczym innym jak siłami kosmicznymi przepojonymi poezją, choć nieświadomymi tego. Poeta, będący zarazem bohaterem, to byłby poseł Boga, ale opiewać go godnie nie ma sił poezja naszych czasów.

Wojna, Walka, Poezja

— Co pod tym rozumiesz, drogi mistrzu — rzekł Henryk — czyżby dla poezji było jakieś zjawisko za wielkie, zbyt niedosiężne?

— Tak. Tylko nie mówmy: dla poezji, ale: dla naszych, ziemskich środków i narzędzi wypowiedzania się. Jak dla każdego poszczególnego poety istnieje tylko pewien, jemu właściwy zakres, w obrębie którego pozostać musi, jeśli nie chce stracić wszelkiej miary i tchu, to podobnie istnieje dla całokształtu usiłowań ludzkich pewna granica stwarzalności, poza którą rzeczy stwarzane, kształtowane tracą konieczną konsystencję, nieuniknioną spoistość części i zmieniają się w puste, złudne Nic. Zwłaszcza uczeń powinien się wystrzegać pilnie wybryków w tym kierunku, bo fantazja aż nazbyt często prze go do zapędzania się tam i wabi do wyrażania rzeczy pozazmysłowych, nieokreślonych. Dopiero doświadczenie poucza, że należy unikać tej nieproporcjonalności pomiędzy obiektem mającym być wysłowionym a środkami poezji i że zgłębienie rzeczy najprostszych i najwyższych należy zostawić filozofii. Poeta starszy, gdy pisze, nie wznosi się nigdy wyżej, jak²¹² mu potrzeba, by obfity materiał, którym rozporządza, zgrupować w przejrzystą całość i wystrzega się pobieżnego traktowania materiału dającego mu w swej złożoności dosyć pola do artyzmu, dosyć koniecznych punktów do porównań, powiem nawet: chaos powinien w każdym poetyckim utworze przecierać i przeblyskać²¹³ przez regularną tkanę formy. Bogactwo tematu czyni zrozumiałym i pięknym jedynie zgrupowanie jego, ale znowu sama forma, sam schemat ma niemiłą oschłość szeregu liczb. Najlepszą poezję mamy ciągle w pobliżu, a przedmiot zwyczajny, prosty nierzadko bywa jej najpiękniejszym tematem. Poeta widzi, że poezja ograniczona jest i związana znikomością środków, ale właśnie ta niewola czyni ją sztuką. Przede wszystkim język w ogóle ma pewien zakres swój. Jeszcze bardziej ciasny krąg twórczy posiada język danego narodu lub szczepu. Tylko gorliwą pracą i rozmyślaniami może poeta dojść do znajomości swego języka. Wie on dobrze, czego może nim dokazać i nie będzie czynił bezrozumnych wysiłków, by go napiąć ponad miarę. Rzadko tylko rzuci całą jego moc na jeden punkt, gdyż wie, że znużyłby czytelnika i zniszczył sam cenne działanie rozumnie rozmieszczonych przejawów siły. Ale dziwacznych przeskoków poeta nie będzie też używał, pozostawi to szarlatanom. W ogóle najwięcej nauczyć się może poeta od muzyka i malarza. Sztuki te wykazują jasno potrzebę obchodzenia się oszczędnego ze środkami pomocniczymi i w nich przykład, ile wagi kłaść trzeba na proporcje i stosunki. Odwrotnie, mogliby też owi artyści nauczyć się od nas niezależności poetyckiej i przyjąć z wdzięcznością istotnego ducha każdego poematu i treść każdego dzieła sztuki w ogóle. Powinni by oni być poetyczniejsi, a my bardziej muzyczni i malarscy, naturalnie jedno i drugie nie wybiegając poza granice naszej sztuki. Treść dzieła sztuki nie jest jego celem, ale jest nim jego forma. Sam przekonasz się, które pieśni najlepiej ci się udadzą, bez wątpienia te, których tematy są ci najbliższe i najlepiej znane. I dlatego powiedzieć można, że poezja polega na doświadczeniu. Sam to wiem, że w młodych mych latach nie było tak oddalonej i tak nieznannej rzeczy, której bym właśnie opiewać najgoręcej nie chciał. I cóż by z tego wynikło? Pusty, nędzny zgłębienie słów, bez iskry prawdziwej poezji. Dlatego to trudnym dziełem jest bajka i rzadko tylko potrafi z zadania takiego dobrze wywiązać się poeta młody.

— Pragnę bardzo poznać którąś z twych bajek — rzekł Henryk. — Wszystkie, które dotąd słyszałem, zachwycały mnie niewypowiedzianie, chociaż wcale mistrzowskie nie były.

— Dziś wieczór zaspokoję twe żądanie. Pamiętam jedną, którą napisałem jeszcze w młodym wieku. Nosi też na sobie ślady tego wyraźne. Mimo to jednak myślę, że cię zajmie i przypomni różne rzeczy, o których ci mówiłem.

— Mowa — rzekł Henryk — to w istocie cały odrębny świat znaków i dźwięków. Człowiek chciałby, tak jak ją posiada, posiadać cały wielki świat i swobodnie się przezeń wypowiedzieć. I w tym radosnym pędzie, w tej żądzy wypowiedzenia rzeczy pozaświatowych przez świat i jego środkami, w dążeniu do ziszczenia tego, co jest przyrodzonym naszego życia źródłem, leży wedle mnie istota i początek poezji.

— To bardzo źle — odrzekł Klingsohr — że poezji nadano osobną nazwę, a poeci tworzą odrębny cech. Nie ma w tym nic odrębnego i wyłącznego. Jest to sposób działania

Poezja, Poeta, Twórczość,
Młodość, Starość

Poezja, Poeta, Kondycja
ludzka

²¹²wyżej jak — dziś: wyżej niż. [przypis edytorski]

²¹³przeblyskać — dziś: przeblyskiwać. [przypis edytorski]

właściwy duchowi ludzkiemu, jego forma wyzwalania się. Czyż nie tęskni i nie poetyzuje każdy człowiek ciągle?

W tej chwili weszła do pokoju Matylda. Klingsohr kończył właśnie:

— Weźmy na przykład miłość. Nigdzie chyba nie występuje wyraźniej fakt, że poezja konieczna jest dla istnienia rodzaju ludzkiego, jak w niej. Miłość jest niema, tylko poezja może w jej imieniu mówić. A może miłość nie jest niczym innym jak najwyższą poezją natury. Ale i na cóż mówię ci o rzeczach, które znasz lepiej ode mnie.

— Tyś przecież ojcem mojej miłości — odparł Henryk, obejmując Matyldę. Oboje ucałowali ręce ojca.

Klingsohr objął ich ramieniem, przytulił do piersi, a potem wyszedł.

— Kochana Matyldo — rzekł Henryk po długim pocałunku — snem mi się zdaje, żeś moja. Ale jeszcze dziwniejsze wydaje mi się, że nie byłaś moja zawsze.

— Wydaje mi się, że znam cię od dawnych, od niepamiętnych czasów.

— Czy chcesz²¹⁴ mnie kochać?

— Nie wiem, co to miłość, ale to ci tylko powiedzieć mogę, że tak mi jest, jakbym teraz dopiero żyć zaczynała i tak do ciebie jestem przywiązana, że chciałabym zaraz za ciebie umrzeć.

— Droga Matyldo, teraz wiem, co znaczy być nieśmiertelnym.

— Jakżeś dobry nieskończenie i co za cudowny duch mówi przez ciebie. Jam tylko biedna, zwyczajna dziewczyna!

— I czemuż mnie zawstydzasz? Przecież przez ciebie jedynie jestem, czym jestem. Bez ciebie byłbym niczym. Czymże jest duch bez nieba, a tyś jest niebo, w którym żyję i istnieję.

— O, jakżebyś szczęśliwa była, gdybyś był tak wierny, jak ojciec mój! Matka zmarła zaraz prawie po moim urodzeniu, a ojciec codziennie ją opłakuje.

— Nie zasługuję na to, ale chciałbym być szczęśliwszy od niego.

— Chciałabym żyć długo, długo u twego boku, kochany Henryku. Stanę się niezawodnie przy tobie dużo lepsza.

— Ach, Matyldo, i śmierć nas nie rozdzieli!

— Nie, Henryku, gdzie ja będę, będziesz i ty!

— Tak, gdzie ty będziesz Matyldo, będę też i ja, wiecznie.

— Nie wiem, co to wieczność, ale myślę, że to musi być wiecznością, co czuję, gdy myślę o tobie.

— Tak, Matyldo, jesteśmy wieczni przez miłość naszą.

— Nie wiesz, drogi mój, jak gorąco modliłam się dziś rano, gdyśmy wrócili do domu, przed obrazem Matki niebieskiej, jak uklęknąwszy, nieskończenie gorąco modliłam się do niej. Myślałam, że się we łzach rozplnę. I oto wydało mi się, że się do mnie uśmiechnęła. Wiem teraz, co to jest wdzięczność.

— O, droga moja, niebo mi cię dało, bym cię czcił. Uwielbiam cię. Tyś jest świętą, która modły moje zanoszi do Boga, przez ciebie On mi się objawia, przez ciebie okazuje mi cały bezmiar swej miłości. Cóż jest religia, jeśli nie wiekuiste pragnienie, złączenie się na wieczność serc kochających. Gdzie dwoje ludzi jest, jest On pośród nich. Oddychał będę tobą bez końca, a piersi me nie znużą się nigdy wchłanianiem ciebie jako życiodajnego powietrza. Tyś jest piękno boskie, życie wieczne w czarowną wcielone postać.

— Drogi mój, znasz los róż, czy zwiędłe usta i pobladłe policzki będziesz także miłośnie tulił do swych warg? Czy ślady lat przeminionych²¹⁵ nie będą śladami przeminionej miłości?

— O, gdybyś mogła przez oczy moje sięgnąć wzrokiem do serca. Ale nie, kochasz mnie, więc wierzysz. Nie rozumiem zgoła tego, co mówią o przemijaniu wdzięków i powabów. Nie wędzną one nigdy, zwiędnąć nie mogą. To, co mnie z taką siłą ku tobie pociąga, co zbudziło we mnie wieczne pożądanie, to nie jest podległe czasowi. Gdybyś widzieć mogła, jaką cię widzę, gdybyś wiedziała, jaka cudowna postać ciebie przenika i oczom mym wiecznie i wszędzie się zjawia, nie obawiałabyś się, że lata mijają. Ziemski twój kształt to cień tylko onej postaci. Siły tej ziemi we mnie zawarte napinają się

²¹⁴Czy chcesz mnie kochać? — w oryginale niem.: „Kannst du mich denn lieben?“, tj. „Czy zatem możesz (potrafisz) mnie kochać?“. [przypis edytorski]

²¹⁵przeminiiony — dziś: miniony. [przypis edytorski]

Miłość

Miłość, Miłość silniejsza niż śmierć, Nieśmiertelność

Miłość, Przemijanie, Uroda

i walczą, by obraz ten ująć i przytrzymać, ale natura niedojrzała jest jeszcze. Obraz ten to pierwowzór wiekuisty, cząstka nieznanego, świętego świata.

— Pojmuję cię Henryku, gdyż widzę coś podobnego, gdy patrzę na ciebie.

— Tak, Matyldo, świat wyższy jest bliżej nas, niż sądzą zazwyczaj. Żyjemy w nim, już żyjąc tu, na ziemi i czujemy czasem, że jest on najściślej spojony z zaziemskim istnieniem, przenika je na wskroś.

— Tyle mi jeszcze cudnych objawisz rzeczy, najdroższy!

— O, Matyldo, z ciebie jedynie płynie moja moc objawień. Wszystko przecież co mam, jest twoje, miłość twa wprowadzi mnie w świątnicę²¹⁶ życia, w miejsce święte świętych dusz, natchniesz mnie do widzeń najpotężniejszych. A może miłość nasza zamieni się w krzak ognisty, a płomień uniesie nas ponad ziemię i zanieś do wiecznej ojczyzny, nim jeszcze starość i śmierć po nas sięgną.

Czyż samo to, że moją jesteś, nie jest już cudem? Czyż nie jest cudem, że trzymam cię w ramionach, że mnie kochasz i chcesz być wieczyście moją?

— I ja teraz we wszystkie wierzę cuda i czuję wyraźnie, że pali się we mnie cichy płomień; któż wie, czy on nie przeobraża nas i nie rozwiąże i pomału wszystkich więzów ziemi. Powiedz mi Henryku, czy masz już do mnie to bezgraniczne zaufanie, jakie ja mam do ciebie? Nigdy dotąd nie czułam wiary takiej, w ojca mego nawet, którego przecież tak bardzo kocham.

— Droga Matyldo, dręczy mnie niesłychanie to, że nie mogę ci wszystkiego naraz powiedzieć, że nie mogę od razu oddać całego mego serca. Pierwszy to raz w życiu jestem tak otwarty. Nie mogę przed tobą zataić ani jednej myśli, ani jednego uczucia, musisz wiedzieć wszystko. Cała moja istota musi się spłynąć z twoją. Tylko bezgraniczne oddanie się może odpowiedzieć mej miłości. Na tym ona polega przecież. Jest to tajemnicze stopienie się naszych bytów w tym, co stanowi ich istotę.

— Henryku, tak nie kochało się dotąd pewnie dwoje ludzi.

— Tak, zaprawdę nie kochali się. Przecież nie było jeszcze dotąd Matyldy.

— I nie było Henryka.

— Przysięgnij mi jeszcze raz, żeś jest na wieczność całą moja. Miłość to wieczne powtarzanie.

— Tak Henryku, na pamięć mej drogiej matki przysięgam ci, że jestem twoją na wieczność!

— I ja przysięgam wiecznie należeć do ciebie Matyldo, niech mnie słucha miłość, niech słucha Bóg obecny tutaj pośród nas!

Uścisk długi i niezliczone pocałunki przypieczętowały związek wieczysty szczęśliwej pary.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wieczór przybyło²¹⁷ kilku gości, dziadek podniósł kielich za zdrowie młodej pary narzeczonych i przyrzekł wnet wyprawić wesele.

— Na cóż zda się długie zwlekanie — mówił stary. — Wczesne wesele, długa miłość. Zauważyłem, że ci, co się wcześniej pobrali, byli w małżeństwie najszczęśliwsi. W latach późniejszych nie ma już tego zapału w małżeństwie, co czasu młodości. Wspólnie przeżyta młodość to nic nierozzerwalna. Wspomnienia to najtrwalsza podstawa miłości.

Po kolacji przyszło jeszcze kilku znajomych. Henryk poprosił swego nowego ojca, by dopełnił obietnicy. Klingsohr odezwał się do zgromadzonych:

— Przyrzekłem dziś Henrykowi opowiedzieć bajkę, jeśli państwo chcecie, jestem gotów.

— To bardzo dobry pomysł ze strony Henryka — rzekł Schwaning. — Już dawno nic twojego nie słyszeliśmy.

Usiedli przy kominie, na którym płonęły drwa, Henryk zajął miejsce przy Matyldzie i otoczył ją ramieniem.

Klingsohr opowiadał:

²¹⁶świątница — świątynia. [przypis edytorski]

²¹⁷wieczór przybyło (...) — dziś popr.: wieczorem (...). [przypis edytorski]

Noc właśnie zapadła. Stary bohater²¹⁸ uderzył w swą tarczę, aż zagrziała donośnie po pustych ulicach miasta. Powtórzył hasło trzykrotnie. Rozjaśniać się zaraz poczęły wysokie, różnobarwne okna pałacu, a postacie w nich różne poczęły się ukazywać i poruszać. Biegały coraz szybciej, w miarę jak czerwone światło wzrastało. Poczęło już oświetlać ulice. Równocześnie rozjaśniać się poczęły olbrzymie słupy²¹⁹ pałacu, a nawet mury. Wreszcie rozbłysły czystym, niebieskolecznym²²⁰ światłem, mieniając się najcudniejszymi barwami. Można było już teraz widzieć całe miasto, postacie rzuciły cienie, krzyżowały się i migaly ich włócznie, miecze, hełmy pochylały się w stronę zjawiających się tu i ówdzie koron. Wreszcie, gdy korony znikły, by zrobić miejsce prostemu, zielonemu wieńcowi, wszystkie postacie otoczyły wianek zwartym kołem. Wszystko to odbijało się w zmartwiałym, jakby zaśnionym morzu otaczającym górę, na której leżało miasto, a nawet poza morzem, w dali ciągnący się dokoła pas gór wysokich różowił się odbłaskiem światła. Wyraźnie nie było można tam niczego dostrzec, słychać natomiast było dochodzący z oddali dziwny łoskot, jakby z olbrzymiej płynącej kuźni. Miasto za to jasno oświetlone było. Gładkie, przejrzyste mury domów odbijały pięknie promienie, a wykwintny styl budynków, ich szlachetne proporcje i zgrupowanie występowały wyraziście. W każdym oknie stały piękne naczynia gliniane pełne najprzeróżniejszych kwiatów ze śniegu i lodu, które połyskiwały przecudnie.

Najczarowniej wyglądał ogród położony na wielkim placu, przed pałacem. Rosły tam metalowe drzewa, rośliny z kryształu obwieszane kwiatami i owocami z klejnotów, a przeróżne ich kształty i jasny blask różnokolorowych kamieni zachwycały oczy. Pośrodku ogrodu wznosił się w górę słup wody, zamarzonego w lód wodotrysku. Stary bohater wolnym krokiem zbliżył się do bram pałacu. Jakiś głos zawołał go po imieniu. Oparł się o bramę, która otworzyła się zaraz, dzwiennejszy cicho. Wszedł do sali, zasłaniając tarczą oczy.

„Czyś nie znalazł niczego?” — spytała ze skargą w głosie²²¹ piękna córka Arktura. Leżała na jedwabnych poduszkach tronu wyrzeźbionego sztucznie²²² z jednego olbrzymiego kryształu siarki. Służebnice gorliwie krzątały się dokoła niej. Nacieraly piękne jej członki, które wydawały się z mleka i purpury. Spod ich rąk tryskało światło. Biło z pięknej dziewczyny i oświetało wspaniały pałac. Wiatr pachnący wiał po sali. Bohater milczał.

„Pozwól mi dotknąć twej tarczy” — rzekła słodko. Zbliżył się do tronu i wstał na kosztowny dywan. Królowa pochwyliła jego dłoń, przycisnęła do cudnego łona, a potem dotknęła tarczy. Zbroja bohatera szczękła²²³ przecudnym akordem, a ciało jego przeniknęła moc ogromna. Oczy jego rozbłysły, a serce donośnie bić poczęło, aż pancerz jęczał. Piękna Freja²²⁴ poweselała, a światło z niej płynące stało się jeszcze żywsze.

„Król idzie!” — zawołał prześliczny ptaszek siedzący na oparciu tronu. Służebnice przykryły królowę błękitną kołdrą aż po szyję, bohater opuścił w dół tarczę i spojrzał ku kopule, na którą wiodło dwoje schodów kręconych, z obu końców sali. Cicha muzyka poprzedzała króla. Ukazał się niebawem w kopule, otoczony licznym orszakiem i począł zstępować na dół.

Piękny ptaszek rozpostarł lśniące skrzydła i zaśpiewał królowi:

Nieznany oblubieniec u wrót już pieśnią dzwoni,
Topnieje twardy lód, wiosenne wiatry wieją,
Królowa welon snów z przecudnej zdejmie skroni,
A morze się i ląd miłośnie w jedność zleją.
I pierzchnie czarna noc, a jutrznie zajaśnieją
I bajki wielka moc jak prawda się wyłoni,
I z Frei ust pieśń weźmie wieszczbę złotą,
Że już zapadły mgły, za wszelkich serc tęsknotą.

²¹⁸stary bohater — Żelazo. [przypis redakcyjny]

²¹⁹słupy [pałacu] — tu raczej: kolumny. [przypis edytorski]

²²⁰niebieskoleczny (niem. *milchblauen*) — dziś: mlecznoniebieski. [przypis edytorski]

²²¹ze skargą w głosie — w oryginale niem.: *mit klagender Stimme*, tj. raczej: z żalem głosie. [przypis edytorski]

²²²sztucznie (daw.) — artystycznie, kunsztownie; zgodnie z zasadami jakiejś sztuki (rzemiosła). [przypis edytorski]

²²³szczękła — dziś popr.: szczęknęła. [przypis edytorski]

²²⁴Freja — Tęsknota. [przypis redakcyjny]

Król uściskał córkę serdecznie. Duchy gwiazd otoczyły tron, a bohater zajął wśród nich przynależne mu miejsce. Nieprzeliczony tłum gwiazd wypełnił salę, tworząc grupy. Służebne przyniosły stół i szkatułkę zawierającą mnóstwo kartek. Na kartach tych widniały tajemnicze symbole gwiazd, ułożone w przeróżne kształty. Król ze czcią ucałował te kartki, starannie je wymieszał i podał kilka córce. Inne zatrzymał sam w ręku. Królowna wyłożyła je po kolei na stół, król zaś pilnie patrzył w swoje i po namyśle głębokim wyciągał po jednej, przykładając je do leżących. Czasem zdawało się, że jakaś wewnętrzna²²⁵ siła zmusza go do wyboru tej, a nie innej kartki. Często też promieniała mu twarz radością, gdy udało mu się przez dobór stosowny ułożyć piękną, harmonijną figurę.

Gdy gra się rozpoczęła, wszystkich obecnych ogarnął ruch jakiś. Wyrażali oni swój współudział i zainteresowanie najróżniejszymi minami i ruchami. Wydawało się, że każdy z nich ma w ręku narzędzie jakiegoś niewidzialnego, którym włada. Równocześnie w powietrzu zabrzmiała cicha, ale głęboko wzruszająca muzyka. Zdawało się, że przyczyną jej jest ruch gwiazd na sali, przewijających się bezustannie, i ich dziwne gesty i miny. Gwiazdy toczyły się to pomału, to prędko, ciągle zmieniając linie swego ruchu i w takt muzyki tworzyły te same figury, które widniały na kartkach. Muzyka zmieniała się bezustannie, podobnie jak kartki na stoliku królowej, a mimo dziwacznych i nieraz nagłych przejść, wydawało się, że cała symfonia rozwija tylko jeden, prosty temat. Z niesłychaną szybkością krążyły i przelatały gwiazdy wraz ze zmianą obrazów. To wszystkie zwiły się w jeden ogromny snop, to dzieliły na mnóstwo grup, to znów rozbiły w smugę niezliczonych iskier lub wreszcie z rozlicznych kół budowały dziwną, harmonijną całość. Różnobarwne figury w oknach zachowywały się pod ten czas²²⁶ spokojnie, ptak zaś trzepotał bez przerwy skrzydełkami i roztaczał ogon mieniący się barwami tysiącem.

Stary bohater oddawał się też wraz z innymi tajemniczemu zajęciu. Wtem wykrzyknął radośnie król:

„Wszystko spełni się ku dobru i radości. Żelazo, rzuć swój miecz w świat, by oni dowiedzieli się, gdzie źródło wesela”. Bohater porwał za miecz, podniósł go sztychem do góry, a potem, zamierzwszy się potężnie, cisnął przez okno. Przeleciał ponad miastem, ponad morzem, jak kometa zaiskrzył się w locie, sypnął iskrami i roztrzaskał się kędyś pośród pasma gór dalekich.

Właśnie w tej chwili leżał Eros, piękny chłopiec, w kolebce i spał. Mamka jego, Ginnistan²²⁷ siedziała obok i kołysała go, dając równocześnie piersi siostrze mlecznej Erosa, Bajce. Rozpostarła na kołysce swoją pstrą chustkę, by blask jasno płonącej lampy, przy której pracował Pisarz²²⁸, nie niepokoił dziecka. Pisarz pracował bez wytchnienia, obracał się tylko czasem ku dzieciom i wykrzykiwał się brzydko mamce²²⁹. Ale ona uśmiechała się tylko dobrodusznie w odpowiedzi i milczała.

Ojciec dzieci²³⁰ wchodził i wychodził ciągle, rzucając na nie za każdym razem spojrzenie i uprzejmie pozdrawiając Ginnistan. Ustawicznie coś mówił Pisarzowi. Pisarz słuchał go uważnie, a zapisawszy kartę, podawał ją pięknej, dostojnej kobiecie opartej o ołtarz, na którym stała czara z czystą wodą²³¹. Przeglądała się ona z uśmiechem w przezroczyściej wodzie i każdą podaną przez Pisarza kartkę w niej zanurzała. Jeśli spostrzegła, wyjąwszy, że pozostało na niej kilka słów i że stały się one połyskujące, oddawała kartkę Pisarzowi, a ten wprawiał ją do wielkiej księgi. Nieraz objawiał Pisarz swe niezadowolenie, gdy trud jego okazał się daremny. Kobieta chwilami zwracała się ku mamce i dzieciom, zanurzała palce w wodzie i pryskała na nie, a krople, gdy tylko dotknęły kołyski, zamieniały się natychmiast w błękitną parę. Wśród obłoczków ukazywały się wtedy różne obrazy, poruszały się i unosiły ponad dziećmi. Gdy który z nich dotknął Pisarza, spadał w tej chwili na ziemię w postaci kilku cyfr, lub figur geometrycznych, a uszczęśliwiony Pisarz nawlekał je zaraz na nitkę i zawieszał sobie na szyi jako ozdobę. Często wchodziła też matka

²²⁵wewnętrzny — dziś: wewnętrzny. [przypis edytorski]

²²⁶pod ten czas — dziś popr.: w tym czasie; wówczas, tymczasem. [przypis edytorski]

²²⁷Ginnistan — Wyobraźnia. [przypis redakcyjny]

²²⁸Pisarz — Skostniały rozum. [przypis redakcyjny]

²²⁹wykrzykiwał się brzydko mamce — woryginalne niem.: *schnitt der Amme finstere Gesichter*, tj. rzucał mamce posępne (ponure) spojrzenia. [przypis edytorski]

²³⁰ojciec dzieci — Talent. [przypis redakcyjny]

²³¹czara z czystą wodą — Prawda. [przypis redakcyjny]

chłopca²³². Była tak piękna, jak samo piękno²³³. Wydawała się ciągle zajęta i ustawicznie też wносиła różne sprzęty domowe. Ilekroć to dostrzegł podejrzliwy i rzucający dokoła oczyma Pisarz, rozpoczynał zaraz długie oskarżenie, ale nikt na nie uwagi nie zwracał. Wydawało się, że wszyscy przywykli już do jego bezpożytecznego²³⁴ oporu. Matka na chwilę pokarmiła też piersią małą Bajkę, ale zaraz ją odwoływano, a Ginnistan odbierała dziecko, które, jak się wydawało, wołało jej pokarm.

Naraz ojciec przyniósł cienką, żelazną sztabkę znaną na polu. Pisarz obejrzał ją na wszystkie strony i wnet wy badał, że zawieszona pośrodku swej długości na nitce zwraca się jednym końcem zawsze ku północy. Ginnistan wzięła ją także do ręki, zgięła, pocisnęła, chuchnęła na nią i nadała jej niebawem kształt węża, który się gryzie w ogon. Pisarzowi wnet sprzykrzyło się przypatrywać, siadł więc i opisał wszystko szczegółowo. Rozpisał się ogromnie o pożytku, który przynieść może ten wynalazek, gdy jednak podał zapisany papier kobiecie, a ta go zanurzyła w czarze, okazało się, po wyjęciu z wody, że nie zostało na nim ani litery.

Mamka nie wypuszczała sztabki z ręki. Przypadkiem dotknęła nią kołyski. Chłopiec obudził się, odsunął chustkę, przysłonił jedną ręką oczy od światła, a drugą sięgnął po węża żelaznego. Gdy go dostał, zerwał się tak szybko i wyskoczył z kołyski, że Ginnistan się przeraziła, a Pisarz od zdziwienia mało nie spadł ze stołka. Stał pośrodku izby, a włosy długie, złote okryły go królewskim płaszczem. Stał i spoglądał z niewysłowioną radością na trzymanego w rękę czarodziejskiego węża, który rozwinął się i zwrócił jednym końcem ku północy. Równocześnie, widocznie pod wpływem tajemniczym żelaza, Eros począł rósć²³⁵ w oczach.

„Zofio — rzekł głosem głębokim do kobiety — daj mi się napić z czary”. Podała mu ją bez wahania. Pił i pił bez końca, a w czarze wody nie ubywało wcale. Wreszcie oddał naczynie i objął kobietę ramionami, dziękując za napój. Popieścił także Ginnistan²³⁶, poprosił o pstrą chustkę, a dostawszy ją, osłonił sobie biodra. Wziął potem Bajkę na ręce. Tuliła się doń i poczęła szczebiotać. Ginnistan krzątała się koło obojga. Wyglądała ponętnie, naraz przytuliła się do Erosa miłośniczo i poczęła go tajemnymi słowami wabić, by poszedł z nią do komory, ale Zofia skinęła surowo ręką i wskazała węża. Weszła teraz matka, a Eros podbiegł ku niej i powitał gorącymi łzami. Pisarz pogniewał się, rzucił pióro i wyszedł, a równocześnie wszedł ojciec. Ujrawszy matkę w cichej rozmowie²³⁷ z synem, poza ich plecami zbliżył się do pięknej Ginnistan i począł ją pieścić²³⁸, a Bajka wzięła pióro Pisarza i coś pisała. Matka i syn zatopili się całkiem w rozmowie, co widząc, ojciec wymknął się wraz z Ginnistan do komory, by w jej objęciach zapomnieć o trudach dziennych. Pisarz²³⁹ powrócił, ojciec po chwili także wyszedł z komory i poszedł pracować dalej, zostawiając Ginnistan u progu. Policzki jej płonęły. Pisarz odpędził od stolika Bajkę, kłął i ze złością porządkował swe papiery. Podał Zofii zapisane przez Bajkę kartki, by mu je zwróciła oczyszczone z pisma, ale ku wielkiemu zdziwieniu i złości ujrzał, że wyszły one z czary nietknięte i cudnie połyskujące. Bajka przytuliła się do swej matki. Wzięła ją ona na ręce²⁴⁰ i poczęła sprzątać izbę, otwierać okna, przewietrzać oraz czynić przygotowania do wieczery. Przez okna widać było prześliczną okolicę i rozpięte nad nią pogodne niebo. Na polu pracował ojciec gorliwie. Gdy się znużył, podnosił oczy do góry, ku oknu, w którym stała Ginnistan i rzucała mu różne łakocie. Matka i syn wyszli, by mu pomagać i przygotować wszystko do wykonania powziętego zamysłu. Pisarz siedział i pisał. Wykrzywił się brzydkiem, ilekroć zmuszony był o coś zapytać Ginnistan,

²³²matka chłopca — Serce. [przypis redakcyjny]

²³³tak piękna, jak samo piękno — w oryginale niem.: *wie die Anmuth und Lieblichkeit selbst aussah*, tj. wyglądała jak sam wdzięk (urok) i słodycz. [przypis edytorski]

²³⁴bezpożyteczny — dziś: bezużyteczny. [przypis edytorski]

²³⁵rósć — dziś: rosnąć. [przypis edytorski]

²³⁶popieścił także Ginnistan — niem. *er herzte Ginnistan*, tj. przytulił Ginnistan. [przypis edytorski]

²³⁷w cichej rozmowie — w oryginale niem.: *in stiller Umarmung*, tj. w nieruchomym (cichym, spokojnym) uścisku. [przypis edytorski]

²³⁸a Bajka wzięła pióro (...) — przed tym zdaniem opuszczone: *Sophie stieg die Treppe hinauf*, tj. Zofia weszła na schody. [przypis edytorski]

²³⁹Pisarz powrócił (...) — przed tym zdaniem opuszczone: *Nach geraumer Zeit kam Sophie zurück*, tj. po dłuższym czasie Zofia wróciła. [przypis edytorski]

²⁴⁰Wzięła ją ona na ręce — niem.: *die sie an die Brust nahm*, tj. raczej: przygarnęła ją do piersi. [przypis edytorski]

która miała doskonałą pamięć i wszystko wiedziała, co się tylko wydarzyło. Eros wnet powrócił w pięknej zbroi. Przepasany był niby szarfą pstrą chustką mamki. Zapytał Zofii o radę²⁴¹, kiedy ma rozpocząć podróż i w które się udać strony.

Pisarz począł głośno mówić²⁴² i chciał zaraz ułożyć szczegółowy plan, ale jego radami nikt sobie nie chciał zaprzętać głowy. „Możesz wyjechać zaraz — rzekła Zofia — Ginnistan pojedzie z tobą, zna drogi i wszędzie da sobie radę. Przyjmie na się postać twej matki, by cię nie przywozić na pokuszenie. Gdy odnajdziesz króla, wspomnij o mnie, a pośpieszę ci z pomocą”.

Ginnistan zamieniła postać z matką, z czego, jak się zdawało, ojciec bardzo był zadowolony. Z odjazdu obojga cieszył się nadzwyczajnie Pisarz, zwłaszcza że mu Ginnistan zostawiła swoją chustkę do nosa²⁴³, na której szczegółowo opisana była historia całej rodziny. Jedno go tylko złościło, to że Bajka zostaje w domu. Ze względu na swój spokój i zadowolenie rad by był bardzo, gdyby Bajka także pojechała i to na czas jak najdłuższy. Zofia pobłogosławiła odjeżdżających, którzy przed nią przyklękli i dała im naczynie z wodą zaczerpniętą z czary. Matka martwiła się bardzo odjazdem syna. Bajka miała też ochotę jechać i smuciła się, natomiast ojciec zbyt był zajęty poza domem, by miał brać w tym, co zaszło, żywszy udział.

Już noc była, gdy odjeżdżali, a księżyc świecił na niebie.

„Drogi Erosie — rzekła Ginnistan — musimy się spieszyć, by dostać się do mego ojca²⁴⁴. Nie widział mnie już dawno i stęsknił się bardzo. Szuka mnie po całej ziemi od wielu lat. Patrz, jaka jego twarz chuda i blada ze zmartwienia. Musisz zaświadczyć, że jest Ginnistan, gdyż nie poznałby mnie w tej obcej postaci”.

Szła Miłość, kędy gwiazdek rój,
Ujrzał ją księżyc z chmur...
Wziął piękny, ku jej cześci strój
Królewski cieniów dwór.

Jej szatę świetlną z lekkiej mgły
Przewiała kwiatów woń...
I z Wyobraźnią obie szły
Przez czarną nieba toń.

A jej aż gdzieś na serca dno
Nieznany spłynął czar...
I śniła, że obejmie ją
Miłosnych splotów żar.

Tęsknota nie wiedziała nic,
Że Miłość blisko już...
Bładość nie zesła z cudnych lic,
Nietknięta stała kruz.

Lecz nie odmienił serca wąż,
W północny patrzył świat...
Wiódł wędrowników, kędy wciąż
Na niebie mleczny ślad.

Przebrnęła Miłość państwo chmur,
Dziwaczne kraje snu...
I przyszła na księżycu dwór,
Przywołując córkę mu.

²⁴¹Zapytał Zofii o radę — dziś popr.: zapytał Zofię o radę. [przypis edytorski]

²⁴²począł głośno mówić — w oryginale niem.: *war vorlaut*, tj. był przemądrzały. [przypis edytorski]

²⁴³chustkę do nosa — w oryginale niem.: *Taschenbuch*, tj. notatnik, książeczkę. [przypis edytorski]

²⁴⁴ojciec Ginnistan — Księżyc. [przypis redakcyjny]

Troska zbieliła jego włos,
Rył w twarzy zmarszczki ból...
Wtem poznał swego dziecka głos
I zalkał stary król.

Eros patrzył wzruszony na powitanie. W końcu zapanował nad sobą starzec i powitał gościa. Chwyił swój wielki róg i zadał weń. Grzmiący dźwięk wstrząsnął prastarym grodyścem²⁴⁵. Kończyste wieżycy²⁴⁶ uwieńczone połyskliwymi galkami i spuściste²⁴⁷, czarne dachy zdrząły. Ze²⁴⁸ wszech stron nadbiegła służba. Dziwne ich postacie i stroje spodobały się Ginnistan, nie zatrwożyły też dzielnego Erosa. Ginnistan witała się ze starymi znajomymi. Ujrzała wszystkich w rozkwicie sił i precudnej pełni różnomiennych natur²⁴⁹. Dziki duch przyplywu ustąpił łagodnej odpływu mocy. Stare, zdyszane huragany złożyły drgającą pierś na ziemię, targaną namiętnymi wstrząśnieniami. Dźdże rzesiste opadły, a poza nimi wytoczył się na niebo różnobarwny łuk. Wisiał blady, daleki, bo słońce go ciągnie ku sobie nieprzewartą mocą. Grzmot gromki łajał błyskawice, psotnice skryte za nieprzeliczonymi chmurami, co tysiącem ponęt wabia do się ognistych młodzieńców. Siostry, ranek i wieczór, cieszyły się najbardziej z przybycia gości. Płakały słodkie łzy wesela, pieszcząc ich. Opisać się nie da uroku tego dziwnego dworu. Stary król nie mógł się dosyć nacieszyć córką. Ona też czuła się nieskończenie szczęśliwa w grodyśczu ojcowskim i z rozmiłowaniem oglądała bez końca znane sobie z dawna cuda i rzadkie zbiory. Radość jej doszła do zenitu, gdy jej ojciec wręczył klucz od skarbcza i upoważnił urządzić tam dla Erosa wspaniałe widowisko, które by go zajęło aż do chwili, kiedy dany będzie sygnał odjazdu.

Skarbiec był to wielki ogród, a przepych jego i różnorodne bogactwa przewyższały wszelki opis. Pośród olbrzymich drzew przeblyskiwały niezliczone pałace napowietrzne dziwnej konstrukcji, a jeden był piękniejszy od drugiego. Wielkie trzody jagniąt o runie srebrnobiałym, złotym i różowym pasły się, różne zaś inne zwierzęta zamieszkiwały gaje. Dziwne posągi stały tu i ówdzie, a uroczyste pochody²⁵⁰ i pojazdy przepiękne, ukazujące się i znikające wśród gęstwy drzew, wzięły uwagę widza. Na grzędach rosły cudne kwiaty, w jałowcach²⁵¹ zaś mnóstwo było różnorakiej broni, pięknych dywanów, obić, firanek, pucharów, naczyń i przyborów kosztownych. Na wzgórzu Ginnistan i Eros ujrzeli romantyczny kraj, zasiany miastami i grodyściami, świątyniami i cmentarzyskami. Łączył on powaby zamieszkałych równi z ponurą wspaniałością pustyni i urwistych skalisk grozą.

Przepyszne barwy spływały się i rozplęwały w niepojętej piękności półtonach. Iglice wierchów połyskiwały jak ogień bielą swych szat śnieżnych, równie²⁵² i ubocze zaścielała zieleń soczysta. Dal jawiła się w cudnej, szafirowej, ciągle zmieniającej się szacie, a na ciemni morza leżały liczne plamy białych żagli. Na drugim planie, w głębi, tonął okręt, bliżej wieśniacy spożywali w pokoju dary ziemi, tam cudnym i strasznym ział ogniem wulkan i ziemia wstrząsana siłami wewnętrznymi drżała i pękała, tu para zakochanych, siedząc pod drzewem, oddawała się słodkiej rozmowie i pieszczotom. W dali wrzała krwawa bitwa, a bliżej patrzących widniał teatr pełen śmiesznych masek. W innej stronie widziałeś zmarłą dziewicę w otwartej trumnie, a obok zropaczzonego kochanka i rodziców, w głębi zaś młodą matkę z dziećciem przy piersi, u nóg jej aniołka. Inne aniołki ponad jej głową spoglądały poprzez gałęzie drzewa.

Sceny zmieniały się bezustannie i wreszcie spłynęły się w jedno, tajemnicze, ogromne widowisko. Niebo i ziemia się rozpętały. Wszystkie straszycła zerwały się z uwięzi. Ogromny głos jakiś wołał: „Do broni!”. Wielkie wojsko szkieletów z czarnymi sztandami

²⁴⁵grodyścze — gród, zamek (w oryginale niem. *Burg*: miasto, gród). [przypis edytorski]

²⁴⁶kończyste wieżycy — spiczaste wieże (w oryginale niem. *spitzen Thürme*). [przypis edytorski]

²⁴⁷spuścisty — spadzisty, stromy. [przypis edytorski]

²⁴⁸Ze wszech stron (...) — opuszczono wcześniejsze zdanie; w oryginale niem.: *Die Burg stand still, denn sie war auf das Gebirge jenseits des Meers gekommen*. [przypis edytorski]

²⁴⁹w (...) precudnej pełni różnomiennych natur — w oryginale niem.: *in der ganzen Herrlichkeit ihrer Naturen*, tj. w całej wspaniałości ich natur (właściwych im charakterów). [przypis edytorski]

²⁵⁰pochody — korowody (w oryginale niem.: *Aufzüge*). [przypis edytorski]

²⁵¹w jałowcach — w oryginale niem. *Gebäude*, tj. w budynkach. [przypis edytorski]

²⁵²równia — dziś: równina. [przypis edytorski]

rami jako burza spadło z gór ciemnych i rzuciło się na żywych, którzy nie przeczuwając napaści, płasali po jasnych równiach, święcąc dni młodości i wesela. Porwał się huragan ogromny, ziemia drżała, ryczał wicher, a w ciemni nocnej poczęły padać wielkie, czerwono świecące meteory. Z okrutną mocą wojsko duchów rozdarło żywych na strzępy. Stos ogromny się wznosił szybko i pośród ogłuszającego wrzasku skazanych płomienie pożarzy synów życia. Nagle z ciemnego kopca popiołów wytrysnęła szafirowo-mleczna kaskada, na wszystkie strony siejąc kroplami. Duchy rzuciły się do ucieczki, ale fala wzbierała w oczach i pochłoneła wreszcie czarne potomstwo nocy. Niebawem wyginęły straszdyła, a niebo i ziemia spłynęły jedno w drugie dźwiękami cudnej muzyki. Na łagodne, rozkołysane fale spłynął cudny kwiat. Łuk połyskliwy zawisł nad polami, a na jego mieniącej łusce zamajaczyły postacie bogów siedzące na tronach wspaniałych. Zofia siedziała najwyżej, pośrodku, z wagą w ręku, a obok niej cudnej urody mężczyzna z wiankiem dębowym na skroni i palmą pokoju miast²⁵³ berła w ręku.

Lilia pochyliła się nad kielich pływającego na falach kwiatu. Wśród białych lilii płatków siedziała Bajka, uderzała w struny harfy i śpiewała przesłodkie pieśni. W kołysanym falą kwiecie, pochyłony nad śpiącą dziewczką cudnej urody, widniał sam Eros. Dziewczynka objęła go rękami. Inny kwiat przychylił się do nich, objął splecionych uściskiem, tak iż zdawali się jakoby jednym kwiatem o dwu twarzach.

Eros podziękował Ginnistan za precudne widowisko. Objął ją ramieniem. Odważemniła pieśczętę. Znużony daleką drogą i różnymi wrażeniami zapragnął Eros spoczynku. Ginnistan, poczuwszy skłonność do pięknego młodzieńca, wystrzegła się wspominku o napoju, który im Zofia dała na drogę. Zaprowadziła Erosa do oddalonej rzeczulki, zdjęła zeń zbroję, a sama ubrała się w strój nocny, w którym ponętnie i pięknie wyglądała. Eros zanurzył się w niebezpiecznej fali i wyszedł z jej nurtów upojony. Ginnistan obtarła jego młodzieńcze członki pełne siły i życia. Przyszła mu na myśl jego ukochana, uczuł wielką za nią tęsknotę i... w słodkiej ułudzie objął piękną Ginnistan w ramiona²⁵⁴. Bez skrupułów dał się unieść namiętności i zasnął w końcu, po spełnieniu kielicha rozkoszy, na cudnych piersiach swej towarzyszki.

Tymczasem w domu zaszły smutne zmiany.

Pisarz uwikłał służbę w niebezpieczny spisek. Wrogi jego umysł z dawna szukał sposobności opanowania rządów domu i zrzucenia swego jarzma. Sposobność się teraz znalazła. Zwolennicy Pisarza pochwycili przede wszystkim matkę i zakuli ją w kajdany. Również i ojca osadzono w ciemnicy na chlebie i wodzie²⁵⁵. Mała Bajka, posłyszawszy zgiełk w pokoju, ukryła się poza ołtarzem, a spostrzegłszy w jego tylnej ścianie drzwi, otworzyła je i dojrzała schody prowadzące w głąb. Zamknęła drzwi za sobą i poczęła zstępować na dół. W tej chwili do pokoju wpadł Pisarz z zamiarem pomszczenia się na Bajce i pochwycenia Zofii. Ale nie znalazł ni jednej, ni drugiej, brakło też czary. Rozwścieklony potrzaskał w kawałki ołtarz, nie spostrzegłszy jednak tajnych schodów.

Bajka szła czas długi. Wreszcie wydostała się na wolną przestrzeń. Był to rodzaj grotu otoczonej dokoła przepiękną kolumnadą. W tylnej ścianie znajdowała się wielka brama. Była zamknięta. W grocie panował mrok — ale mimo to wyraźnie rysowały się w niej liczne posągi. Powietrze było tam niby olbrzymi cień, na stropie widniała czarna, a jednak połyskująca gwiazda i mimo ciemności wszystkie szczegóły występowały wyraźnie, gdyż wszystko, każda figura była pomalowana innym odcieniem koloru czarnego, a przy tym rzucała poza siebie jasny cień. Jaśń²⁵⁶ i ciemność zamieniły tutaj wzajem widocznie role. Bajka ucieszyła się, że widzi inny, nowy świat i oglądała wszystko z dziecięcą ciekawością. Wreszcie podeszła ku bramie, przed którą na ciężkim, kutym postumencie leżał piękny sfinks.

„Czego szukasz?” — spytał. „Mojej własności” — odparła Bajka. „Skąd przybywasz?” — „Ze starych, minionych dni”. — „Jeszcześ jest dzieckiem!” — „Pozostanę dzieckiem na wieczność”. — „Któż ci użyczy pomocy?” — „Sama sobie wystarczę. Ale powiedz mi — spytała — gdzie się podziały siostry?” — „Są wszędy i nigdzie ich nie ma” — odparł. „Czy mnie znasz?” — „Dotąd nie”. — „Gdzie jest miłość?” — „W fantazji”. —

²⁵³miast (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

²⁵⁴objął (...) w ramiona — dziś popr.: wziął w ramiona a. objął ramionami. [przypis edytorski]

²⁵⁵na chlebie i wodzie — dziś popr. o chlebie i wodzie. [przypis edytorski]

²⁵⁶jaśń — dziś: jasność. [przypis edytorski]

„A Zofia?”. Sfinks zamruczał coś niewyraźnie i zaszeleścił skrzydłami. „Zofia i Miłość!” — wykrzyknęła tryumfalnie Bajka i minęła bramę. Weszła do olbrzymiej groty i wesoło zbliżyła się do starych siostr²⁵⁷, które przy nikłym cieniu palącej się czarno lampy od-
dawały się swej dziwnej, tajemniczej pracy. Nie zwróciły niby uwagi na wejście małego
gościa, który krzątał się dokoła nich wdzięcznymi płaszy. Wreszcie zaskrzeczała jedna, wy-
krzywiając złośliwie twarz: „Czegóż tutaj szukasz próżniaczko jedna? Kto cię tu wpuścił?
Skoki twe kołysz cichym płomieniem lampy. Olej pali się daremnie. Czy nie możesz
usiąść spokojnie i zająć się czym?”. „Piękna kuzynko — odparła Bajka — nie zależy mi
na próżnowaniu. Ależ to uśmiełam się z waszego odźwiernego. Byłby mnie chętnie przy-
tulił do piersi, ale podnieść się nie mógł, pewnie za dużo zjadł dzisiaj. Dobrze, siądę przed
drzwiami i zajmę się robotą, dajcie mi tylko trochę osnowy. Wyjdę przed drzwi, bo mi tu
ciemno, a przy tym gdy przędę, lubię śpiewać i mówić, to by zaś mogło wam przeszkadzać
w poważnych rozmyślaniach.

„Nie wychodź przede drzwi, ale udaj się do sąsiedniej izby. Wpada tam pęk promie-
ni ze świata nadziemnego poprzez szczeliny skał. Siądź tam i przędź, jeśli potrafisz, oto
ogromna kupa²⁵⁸ starych urywków²⁵⁹, skręć je razem, ale strzeż się niedbalstwa, bo jeśli
nitka się zerwie, to wszystkie urywki wstaną, zwiją się²⁶⁰ wkoło siebie i zaduszą”.

Stara roześmiała się złośliwie i poczęła prząść dalej. Bajka chwyciła naręcz osnowy²⁶¹,
przęślicę²⁶² i wrzeciono i pobiegła ze śpiewką na ustach do drugiej izby. Spojrzała w górę
przez szczelinę skalną i dojrzała konstelację Feniksa na niebie. Uradowana szczęsnym
znakiem, poczęła wesoło prząść. Uchyliła nieco drzwi od izby i przędząc²⁶³ śpiewała:

Wstawajcie jeno żywo
Zamierzchłych czasów dzieci!
Zabrałam wam przędziwo,
A słońko wnet zaświeci.

Splątałam wam osnowę
W jedyną, piękną nić,
Nastają czasy nowe...
W jedności trzeba żyć.

Wszechświata niezmiernego
Z nas każdy nikły atom,
A serce znów każdego
Mieszkaniem wszystkim światom.

Lecz jeszcze nie wyrzekła
Wyroku boska moc...
Zstępując na dno piekła,
Gdzie strach i grób, i noc.

Wrzeciono kręciło się z niesłychaną szybkością, palce wiły długą, cienką nić, a na
odgłos pieśni pojawiły się niezliczone światelka. Przez uchylone drzwi przeciskały się
one i rozbiegały się po ciemnej jaskini, gdzie pracowały wiedźmy. Stare przez ten cały
czas przędły w milczeniu i czekały na okrzyk rozpaczony duszonej Bajki. Jakże się jednak
przeraziły, gdy nagle poza ich plecami ukazał się straszliwej długości nos. Obejrzały się
i ujrzały, że jaskinię nappełniły najokropniejsze postacie dokazujące co niemiara. Zerwały
się z ław, przytuliły do siebie wzajem i zaskowyczały przeraźliwie. Byłyby niezawodnie
skamieniały ze strachu, gdyby nie to, że właśnie do jaskini wszedł Pisarz, który miał przy

²⁵⁷stare siostry — Parki. [przypis redakcyjny]

²⁵⁸kupa starych urywków — lepiej: sterta resztek (starych kawałków) nici. [przypis edytorski]

²⁵⁹stare urywki — nici życia. [przypis redakcyjny]

²⁶⁰zwiją się — dziś: zwiną się. [przypis edytorski]

²⁶¹osnowa — nić, nici (w oryginale niem. *Faden*). [przypis edytorski]

²⁶²przęślica — kądziel (w oryginale niem. *Wocken*). [przypis edytorski]

²⁶³przędząc — dziś popr. forma: przędąc. [przypis edytorski]

sobie korzeń wilczej jagody. Światelka puciekały w szczeliny skalne, a jaskinia rozbliła światłem, bo w zamęcie przewróciła się czarna lampa i zagasła. Stare poweselały, usłyszawszy kroki Pisarza, zawrzały natomiast wielką złością na Bajkę. Zawołały ją, pochrapały nad nią straszliwie i zakazały przuć. Pisarz uśmiechnął się ironicznie, bo był pewny, że ma w swym ręku Bajkę i rzekł: „Dobrze, że tu jesteś i że można cię zaprząć do roboty. Myślę, że bicia będzie dosyć²⁶⁴. Twój dobry duch cię tutaj przywiódł. Życzę ci długiego życia i wielu przyjemności”.

„Dziękuję ci za twe dobre chęci — odparła Bajka — widzę po twojej powierzchowności, że ci się teraz dobrze powodzi, brak ci już tylko klepsydry i kosy, a byłbyś całkiem podobny do brata tych oto szanownych kuzynek moich. Jeśli chcesz pierza gęsiego, to wydrzej²⁶⁵ im tylko z policzków parę garści miękkiego puchu”.

Pisarz miał minę, jakby się chciał rzucić na Bajkę. Uśmiechnęła się i rzekła:

„Jeśli ci miła twa bujna fryzura i głębokie, myślące oczy, to strzeż się. Wspomnij na²⁶⁶ moje paznokcie. Nie masz tak wiele do stracenia”.

Odwrócił się od niej z tajoną złością ku wiedźmom, które sobie przecierały oczy i omackiem szukały wrzecion²⁶⁷. Nie mogły ich znaleźć, bo lampa zagasła. Kleły Bajkę, co wlaźło. „Kaźcie jej iść — rzekł Pisarz zjadliwie — niech wam nałapie tarantul dla przyrządzenia oleju do waszej lampy. Dla pocieszenia donoszę wam, że Eros bez wytchnienia się uwija i nożycom waszym nie zbraknie roboty. Matka jego, która was niejednokrotnie zmuszała przuć dłuższe niż zazwyczaj nici, jutro stanie się pastwą²⁶⁸ płomieni”.

Połaskotał się po gardle, by wywołać śmiech na widok Bajki²⁶⁹, której na tę wieść lży trysły z oczu, dał kawałek korzenia wiedźmom i oddalił się, krzywiąc się brzydtko. Siostry groźnymi głosami nakazały Bajce iść szukać tarantul, chociaż miały w zapasie olej. Bajka pobiegła szybko, udała, że otwiera bramę, trzasnęła nią i cicho przemknęła w głąb jaskini. Znalazła tam drabinę opartą o ścianę. Szybko wbiegła po szczeblach i znalazła się przed drzwiami prowadzącymi do mieszkania Arktura.

Król właśnie siedział w otoczeniu doradców, gdy Bajka się pojawiła. Na jego głowie połyskiwała korona Północy. W lewej ręce trzymał lilię, w prawej wagę — u nóg jego siedział lew i orzeł.

„Monarcho — rzekła Bajka, pochylając się przed królem — pokłon składam przed twym potężnym tronem! Zranionemu sercu twemu niosę wieść pomyślną! Wnet powróci Mądrość i wieczny zawita pokój. Spocznie wieczyście tęskniąca Miłość, a Serce zapanuje w chwale. Niosą życie przeszłości zamierzchlej i kształt rzeczom przyszyłym!”.

Król dotknął lilią jej jasnego czoła i rzekł:

„Niech się spełni, o co prosisz!”.

„Trzykroć prosić będę; gdy zjawię się po raz czwarty, Miłość będzie u bram. Teraz daj mi lutnię²⁷⁰”.

„Eridanie²⁷¹, przynieś lutnię!” — zawołał król.

Z szumem spadł potok perlisty ze stropu, a Bajka wyjęła narzędzie muzyczne²⁷² z jego połyskliwych fał.

Uderzyła kilka proroczych akordów, a król kazał jej podać puchar. Skosztowała napoju i podziękowawszy stokrotnie, pobiegła dalej.

Przecudnym jaskółczym kręgiem fruwała nad niebo polarne²⁷³, przygrywając w locie.

²⁶⁴bicia będzie dosyć — nie powinno zabraknąć chłosty (w oryginale niem.: *es an Züchtigungen nicht fehlen soll*). [przypis edytorski]

²⁶⁵wydrzej — dziś popr. forma: wydrzyj. [przypis edytorski]

²⁶⁶wspomnij na (daw.) — pamiętaj o. [przypis edytorski]

²⁶⁷[szukały] wrzecion — w oryginale niem. *Wocken*: kądzieli. [przypis edytorski]

²⁶⁸pastwa — tu: żer, pokarm. [przypis edytorski]

²⁶⁹Połaskotał się po gardle, by wywołać śmiech — w oryginale niem.: *Er kitzelte sich, um zu lachen*: koczyło go, żeby się roześmiać. [przypis edytorski]

²⁷⁰lutnię — w oryginale niem. *Leyer* [dziś: *Leier*]: lirę; lutnia: niem. *Laute* występuje wcześniej w tekście. [przypis edytorski]

²⁷¹Eridan — niem. *Eridanus*; dziś: Erydan, gwiazdozbiór, którego kształt dla starożytnych astronomów wyobrażał rzekę. [przypis edytorski]

²⁷²narzędzie muzyczne — instrument. [przypis edytorski]

²⁷³niebo polarne — niem. *Eismeer*: Ocean Lodowaty. [przypis edytorski]

Gdy poczęła stąpać po lodzie, rozbrzmiewał on pięknymi akordami. Skąła smutku na dźwięk ten pomyślała, że słyszy głosy swych powracających i szukających jej dzieci. Odgrzmiała przeto tysiąckrotnym echem.

Bajka wnet dosięgła brzegu przeciwległego. Szła chwilę, aż spotkała swą matkę. Była blada, wynędzniała, smukła i poważna. Na szlachetnej jej twarzy widniały ślady bezdziejnego smutku i wzruszającej wierności.

„Cóż się to działo z tobą matko droga? — spytała Bajka. — Jesteś całkiem zmieniona, gdyby nie wewnętrzne przecucie zgoła bym cię nie była poznała. Stęskniłam się za tobą, pragnęłam nieraz orzeźwić się twym pokarmem”.

Ginnistan przytuliła córkę do piersi i poweselała zaraz.

„Myślałam sobie — rzekła — że cię Pisarz pochwycić nie zdołał. Widok twój mnie orzeźwia. Źle mi się powodziło i jest jeszcze nieszczęśliwie, ale wnet się z tego otrząsnę. Może teraz znajdę chwilę spoczynku. Eros jest tu w pobliżu, gdy cię zobaczy i wda się z tobą w rozmowę, może zabawi tu czas jakiś. Tymczasem chodź, przysuń się do mej piersi, dam ci co mam”.

Wzięła Bajkę na kolana, podała jej pierś i spoglądając na małą, co ssała z rozkoszą, ciągnęła dalej:

„Sama jestem winna, że Eros stał się tak dziki i niestały. Nie żał mi jednak tego, com zrobiła, gdyż chwile spędzone w jego objęciach uczyniły mnie nieśmiertelną. Myślałam, że rozpnę się w jego ognistych uściskach. Wydawało mi się, że ten niebiański napastnik chce mnie okrutnie zniszczyć, by dumnie zatryumfować nad drgającymi zwłokami swej ofiary. Zbudziliśmy się późno z upojenia grzesznego, w jakże jednak odmiennym stanie. Długie, srebrzystobiałe skrzydła spływały z jego ramion, osłaniając giętkie i pięknie zaokrąglone członki. Wydawało się, że siła, która go nagle z młodzieńca uczyniła mężem, cofnęła się niby fala i skryła w owych skrzydłach srebrnych... stał się na powrót chłopcem. Cichy i skupiony w sobie żar jego spojrzenia rozprysł się w migot błędnych ogników na łące, święta powaga zmieniła się w szydercze drwinki, a spokój w ruchliwość dziecięcą. Czulałam, że namiętność nieprzewyciężona pcha mnie ku kapryśnemu chłopcu i jego pogardliwy uśmiech i obojętność na najczulsze prośby zadawały mi ból straszny. Zmieniłam się też bardzo. Beztroska wesołość ustąpiła miejsca smutkowi, trosce i tkliwej nieśmiałości. Rada bym była ukryć się wraz z Erosem przed oczyma wszystkich. Nie miałam odwagi spojrzeć w jego oczy, gdzie się czaił obrażający mnie uśmiech szyderczy i czulałam się strasznie zawstydzona i poniżona. Wciąż tylko o nim myślałam i byłabym oddała życie, by go wyleczyć z przywar dziwnych²⁷⁴.

Od czasu, gdy mi się w całej swej słodkiej potędze objawił i odleciał, mimo łez gorących i zakłęb, by został ze mną, idę wszędy jego śladem. Zdaje mi się, że uwziął się drażnić mnie. Ilekroć go pochwycę, ulatuje dalej podstępnie. Łuk jego szerzy wokół spustoszenie. Nic nie robię więcej prócz tego, że pocieszam nieszczęśliwych z jego winy, sama tak bardzo potrzebując pociechy. Głosy tych biedaków, wzywające mnie, wskazują mi drogę, kędy przeszedł, a bolesne skargi, gdy ich opuszczam, przeszywają mi serce. Pisarz ściga nas z nieopisaną zaciętością i mści się nad zranionymi. Z tej czarownej, tajemniczej nocy urodziło się mnóstwo dziwnych dzieci. Podobne są one do dziadka i noszą wszystkie jego imię. Uskrzydłone jak ojciec towarzyszą mu wszędzie i dręczą biedaków trafionych jego strzałą. Patrz, oto tam nadciąga wesoły orszak. Muszę odejść, bądź zdrowa, drogie dziecko, gdy on jest w pobliżu, budzi się moja namiętność. Bądź wytrwała i szczęśna w twym przedsięwzięciu”.

Eros chciał odlecieć dalej, nie obdarowawszy ani jednym spojrzeniem Ginnistan, która ku niemu podbiegła, ale ujrzał Bajkę. Zwrócił się tedy do niej z życzliwością. Jego mali towarzysze poczęli dokoła tańczyć wesoło. Bajka uradowana, że widzi brata mlecznego, pochwyciła lutnię i śpiewała wesołą pieśń. Eros zamyślił się, po chwili odłożył luk i strzały. Jego mali towarzysze zasnęli na murawie. Ginnistan nadbiegła i pochwyciła go. Musiał przyjąć jej pieśczoły. W końcu sen poczał go też morzyć, przytulił się do jej łona i zasnął, zakrywszy Ginnistan rozpostartymi skrzydłami. Znużona biedaczka uczuła się niezmiernie

²⁷⁴(...) *by go wyleczyć z przywar dziwnych* — po tym zdaniu opuszczone: *Ich mußte ihn anbeten, so tief er auch alle meine Empfindungen kränkte.* [przypis edytorski]

szczęśliwa i nie odwracała oczu od zaśnionego²⁷⁵. Równocześnie wszędzie pojawiły się tarantule. Pokryły trawę połyskliwą, cudną siatką i poczęły się kołysać w takt pieśni na swych nitkach.

Bajka dodała otuchy matce i obiecała jej rychłą pomoc. Skąły odbijały echo słodkiej pieśni, co kołysała śpiącego. Ginnistan wydobyla starannie dotąd ukrywane naczynie, rzuciła w powietrze kilka kropel płynu i najcudowniejsze sny spadły na oboje. Bajka zabrała z sobą czarę i udała się w dalszą podróż. Lutnia jej nie umilkła, a tarantule, pełzając po szybko snutyh niciach, poszły za nią.

Ujrzała niedługo jasny płomień, co bił wysoko z olbrzymiego stosu wznoszącego się ponad szczyty drzew lasu. Zasmucona podniosła wzrok ku niebu, ale w tej chwili zjawił się jej na pociechę błękitny welon Zofii wysoko nad ziemią rozpostarty, falujący z powiewem wiatru. Kładł się nad przepaściami, by je zakryć na wieki. Słońce rozplamione gniewem stało na niebie, potężny płomień wysysał zeń skradzione światło, promień po promieniu i choć, jak się wydawało, broniło się dzielnie, bladło coraz bardziej i okrywać się poczęło plamami ciemnymi. Płomień stawał się coraz bielszy i potężniejszy, w miarę jak gasło słońce. Wysysał w siebie światło coraz chciwiej i wnet gloria otaczająca gwiazdę dnia znikła. Słońce wisiało teraz spelzłe, słabo połyskując, a z każdą uciekającą falą promieni wzbierała w nim wściekłość i zawiść. W końcu został zeń tylko czarny, przepalony żużel, który niebawem spadł i zatonął w morzu.

Płomień natomiast jaśniał ponad wyraz wszelki. Wzniósł się z wolna w górę i popłynął na północ.

Bajka weszła na podwórze domu. Jakże pusto tu było... jakże strasznie wyglądały ruiny. Ciernie rosły w szczelinach gzymsów okien, a robactwo wszelakiego gatunku roilo się na zbutwiałych schodach. Nagle posłyszała w pokoju straszny zgiełk. Pisarz i jego sprzymierzeńcy nasycali się widokiem śmierci na stosie, jakiej ofiarą padła matka, wtem spostrzegli²⁷⁶, że słońce zagasło.

Daremne czynili wysiłki, by zagasić płomień i sami przy tym ponieśli²⁷⁷ rany. Z bólu i strachu miotali straszne przekleństwa i skargi żałośliwe. Przerazili się jeszcze bardziej, spostrzegłszy wchodzącą do pokoju Bajkę i rzucili się z wielkim wrzaskiem, by wreszcie na niej wyładować swą wściekłość. Bajka skryła się za kołyskę, a prześladowcy umotali²⁷⁸ się w pajęczynę tarantul, które obsypały ich tysiącem jadowitych ukąszeń. Poczęli szalenie wic się i tańczyć, a Bajka przygrywała im wesołą pioszeczkę. Naśmiawszy się do syta z ich śmiesznych min i podrygów, poszła ku ołtarzowi i uprzątnęła jego szczątki, by znaleźć ukryte schody. Znalazszy poczęła zstępować w dół, a tarantule szły za nią. Gdy przyszła do pierwszej groty, sfinks spytał: „Co biegnie szybciej jak błyskawica?” — „Zemsta” — odparła Bajka. „Co najszybciej mija?” — „Nieprawie posiadanie”. „Kto poznał świat?” — „Ten, który poznał samego siebie”. — „Co jest wieczystą tajemnicą?” — „Miłość”. — „Gdzie mieszka?” — „U Zofii”.

Sfinks skrzywił się z niezadowoleniem... a Bajka bramę otworzyła i weszła do jaskini siostr.

„Oto macie tarantule!” — zawołała do siostr, które tymczasem zapaliły swą lampę i dalej pilnie pracowały. Przeraziły się bardzo, a jedna z nich porwała nożyce i poskoczyła ku Bajce, by ją przebić. Przypadkiem jednak nastąpiła na tarantulę, która ją natychmiast w nogę ugryzła. Krzyknęła przeraźliwie. Inne wiedźmy pośpieszyć jej chciały z pomocą, ale także padły ofiarą rozwścieklonych²⁷⁹ owadów. Nie mogły złapać Bajki i skakały, dziko pokrzykując.

„Tkaj nam natychmiast — wołały do małej — lekkie suknie do tańca. Nie możemy się ruszać w tych sztywnych spódnicach i giniemy z gorąca. Ale musisz zwilżyć nić śliną pajęczą, bo inaczej się urwie, i tkając, wrobić w materię kwiaty, które rosły w ogniu, śpiesz się, gdyż inaczej zginiesz”.

²⁷⁵zaśniony — dziś: śpiący. [przypis edytorski]

²⁷⁶wtem spostrzegli — w oryginale niem. *waren aber gewaltig erschrocken*, tj.: wtem przerażeni spostrzegli. [przypis edytorski]

²⁷⁷ponieśli [rany] — dziś popr.: odnieść rany. [przypis edytorski]

²⁷⁸umotać się [w pajęczynę] — dziś: zamotać (zaplątać) się. [przypis edytorski]

²⁷⁹rozwścieklony — dziś raczej: rozwścieczony. [przypis edytorski]

„Dostarczę wam trzech tęgich much — rzekła Bajka do pajaków-krzyżaków, które wesoło tkwały swe siatki u stropu i po ścianach jaskini — ale musicie mi zaraz utkać trzy piękne, lekkie sukienki. Kwiatów, które wrobić trzeba, dostarczę wam w tej chwili”. Pobiegła ku drabinie i dostała się do Arktura.

„Monarcho — rzekła — źli tańczą, dobrzy spoczywają. Czy płomień już przybył?”

„Już przybył — odparł król — noc przeminęła, lody topnieją. Małżonka moja ukazuje się w dali, nieprzyjaciółka moja zginęła. Wszystko poczyna żyć na nowo. Jeszcze na widownię świata wystąpić mi nie wolno, gdyż jedynym nie jestem królem. Proś o co chcesz”.

„Potrzeba mi — rzekła Bajka — kwiatów wyrastających z ognia. Wiem, masz zdolnego ogrodnika, co umie je hodować”.

„Cynku! — zawołał król — daj nam kwiatów!”

Ogrodnik wystąpił z szeregu, przyniósł garnek z ogniem i posiał weń błyszczący pył. Niedługo wystrzeliły kwiaty. Bajka pozbiierała je do fartuszka i powróciła do jaskini. Pająki przez ten czas pracowały pilnie, suknie były prawie gotowe, należało tylko wrobić w nie kwiaty. Bajka dokonała tego z wielką zręcznością i bardzo prędko. Nie oderwała jednak nitek, których końce tkwiły jeszcze w pająkach.

Zaniosła suknie utrudzonym tancerkom. Zastała je skąpane w pocie, leżące na ziemi, gdzie spoczywały po niezwykłym utrudzeniu. Bardzo zręcznie rozebrała trzy chude, piękne damy, klnące podczas tej operacji na Bajkę co wlazło²⁸⁰. Suknie leżały wybornie i były bardzo piękne. Bajka podczas ubierania wielbić nie przestawała wdzięków i zalet charakteru swych władczyń, a wiedźmy, słuchając pochlebstw i patrząc na piękne suknie, nie posiadały się z radości. Przyszły tymczasem do siebie i ożywione świeżą ochotą poczęły się wesoło kręcić i płaszać, obiecując Bajce obłudnie długie życie i znaczne wynagrodzenie. Bajka powróciła do izby, gdzie były pająki i powiedziała im:

„Wolno wam teraz zjeść muchy, które wpędziłam w wasze sieci”.

Pająki i tak się już niecierpliwiły, bo wiedźmy, tańcząc, szarpały bez ustanku za nitki łączące suknie z ich ciałem, dostawszy tedy pozwolenie, pobiegły i rzuciły się na trzy siostry. Chciały się one bronić nożycami, ale nożyc nie było. Bajka zabrała je cichaczem. Uległy więc pająkom, tym swym kolegom z zawodu. Pająki dawno nie miały podobnej uczyty, wyssały z nich też wszystko, nawet szpiku w kościach nie zostawiając.

Bajka spojrzała przez szczelinę w skale i ujrziała Perseusza²⁸¹ z wielką żelazną tarczą.

Nożyce same wzbily się ku tarczy, a Bajka go poprosiła, by nimi obciął skrzydła Erosowi, a potem tarczą swą zechciał uwiecznić siostry i w ten sposób dokończyć wielkiego dzieła.

Potem opuściła królestwo podziemi i uniosła się szczęśliwa do pałacu Arktura.

„Len sprzędziony — rzekła. — Nieżywe pozbawione ponownie duszy. Żywe zapanuje, uformuje nieżywe i będzie go używało. Wewnętrzne zjawi się, a zewnętrzne zostanie utajone. Zasłona wnet się podniesie i pocnie widowisko. Jeszcze raz poproszę, potem prząść siądę dni wieczności”.

„O, szczęsne dziecię — rzekł monarcha rozczulony — tyś wybawicielką naszą!”

„Jestem tylko Zofii córką chrzestną. Pozwól, by Turmalin, ogrodnik i Złoto poszli ze mną. Zebrać muszę popioły mej opiekunki, wstać musi stary filar, by ziemia na nim zawisła, a nie leżała na chaosie”.

Król zawołał wszystkich trzech i rozkazał im towarzyszyć Bajce. W mieście ruch pannał wielki, morze rozbijało swe sine fale o wysokie skały, a Bajka przejechała na drugi brzeg ze swymi towarzyszami wozem królewskim. Turmalin zbierał rozsypane wszędy popioły. Objechali ziemię dokoła, przybyli do starego olbrzymia i zeszli po nim do środka ziemi. Zdawał się jakby porażony i nie mógł ni palcem ruszyć. Złoto włożyło mu do ust monetę, ogrodnik wsunął misę pod jego łędźwie, Bajka zaś dotknęła jego oczu i wylała mu płyn z naczynia na czoło. Gdy woda ściekła po oczach do ust i po całym ciele się rozlawszy, spłynęła do misy, wydało się, że błyskawica życia przeniknęła jego członki. Otworzył oczy i porwał się na nogi. Bajka wskoczyła na wznoszącą się ziemię, gdzie byli już towarzysze i pozdrowiła olbrzymia uprzejmie.

²⁸⁰co wlazło — dziś raczej: ile wlazło; ile wlezie (ile się da). [przypis edytorski]

²⁸¹Perseusz (mit. gr.) — syn Zeusa i Danae, założyciel Myken, po śmierci przeniesiony na niebo jako gwiazdozbiór; obciął głowę Meduzie. [przypis edytorski]

„Powróciłaś więc znowu, drogie dziecię? — rzekł — to dobrze, śniłem ciągle o tobie. Myślałem ciągle, że przyjdiesz, zanim za ciężka stanie mi się ziemia i powieki na oczy opadną. Pewnie długo spałam”.

„Ziemia znowu stała się lekka, jaka zawsze była dla dobrych — rzekła Bajka. — Dawne powracają czasy. Niedługo ujrzysz się znowu pośród dobrych znajomych. Będę ci przędła szczęsne dni, a nie zbraknie ci też wyręczyciela, byś od czasu do czasu mógł uczestniczyć w naszych radościach, w objęciach przyjaciółki napić się świeżą siłą i odmłodnieć”.

„Gdzież to nasze przyjaciółki Hesperidy²⁸²?”

„U boku Zofii. Niezadługo zakwitnie ich ogród i pachnąc poczną złote owoce. Chodzą teraz po ziemi i podnoszą omdlałe z pragnienia rośliny”.

Bajka oddaliła się, pośpieszyła do domu. Całkiem się rozpadł w gruzy. Powój zwieszał się z murów, krzaki wysokie słały cień po dawnym podwórzu, a mech miękki zaścierał schody. Weszła do pokoju. Zofia stała u ołtarza odbudowanego świeżo, a u nóg jej leżał Eros. Miał zbroję na sobie, a wyglądał dużo poważniej i szlachetniej jak²⁸³ dawniej. Ze stropu zwieszał się wspaniały, wieloramienny świecznik, a podłogę wyścielały różnokolorowe kamienie. Wokoło ołtarza mozaika biegła kręgiem, a na jego obwodzie widniały tajemnicze, pełne piękności znaki. Ginnistan, pochylona nad łóżem, na którym leżał ojciec i, o ile się zdawało, spał, płakała rzewnie. Kwitnąca pięknnością jak dawniej, pociągała teraz jeszcze urokiem rozmodlenia jakiegoś i rozmarzenia miłosnego. Bajka podała św. Zofii urnę zawierającą popioły. Objęła ją czule.

„Drogi dziecię — rzekła — twój zapal i wierność twa wyjednały ci miejsce pośród gwiazd wiekuistych. Wybrałaś cząstkę, która jest w tobie nieśmiertelna²⁸⁴. Staniesz się przeto duszą naszego istnienia. Idź teraz i zbudź twego męża²⁸⁵. Herold już głosi, że Eros musi powstać i iść na poszukiwanie i rozbudzenie Frei²⁸⁶”.

Bajka uradowała się niezmiernie, słysząc te słowa. Zawołała towarzyszy swych, Złoto i Cynk, i zbliżyła się do łóżka. Ginnistan śledziła każdy ruch Bajki z wielką uwagą i utęsknieniem. Złoto stopiło monetę i napełniło łoże ojca połyskliwą falą, Cynk otoczył piersi Ginnistan łańcuchem. Ciało ojca spłynęło na złotej fali.

„Pochyl się droga matko — rzekła Bajka — i połóż dłoń na sercu ukochanego”.

Ginnistan się pochylała. Ujrzała tysiącrotnie odbitą swą postać. Łańcuch dotknął płynnego metalu, dłoń jej spoczęła na sercu leżącego. Ojciec zbudził się i przycisnął uradowaną Ginnistan do łona. Metal zestalił się i zmienił w przejaskrawe zwierciadło. Ojciec podniósł się, oczy jego rozbłysły. Piękny był, ale zdało się, że postać jego cała, całe ciało jest płynem niesłychanie ruchliwym, falującym przy najlżejszym odebrany wrażeńiu.

Szczęśna para zbliżyła się do Zofii. Pobłogosławiła ich, wyrzekła słowa wtajemniczenia i zaleciła, by zawsze radzili się zwierciadła, które odbija wszystko w prawdziwej postaci, niszczy wszelaki zwodniczy pozór i raz schwycony obraz na wieki utrwała. Ujęła potem urnę i wysypała popiół w stojącą na ołtarzu czarę. Z cichym szmerem rozpuścił się, a powiew wiatru przemknął po włosach i odzieży obecnych.

Zofia podała czarę Erosowi, a on oddał²⁸⁷ ją innym. Wszyscy skosztowali boskiego napoju i z najwyższą radością we wnętrzu swym odczuli obecność²⁸⁸ matki. Istniała teraz w każdym z osobna, a tajemnicza ta wszechobecność oblekała ich w blask niebiański.

Oczekiwanie i tęsknota się skończyły, ziszcilo się więcej, niż pragnęły serca. Wszyscy poznali²⁸⁹, czego im dotąd nie dostawało²⁹⁰ i pokój zmienił się w przybytek świętych²⁹¹. Zofia rzekła:

²⁸²*Hesperidy* (mit. gr.) — trzy siostry, nimfy, strażniczki jabłoni o złotych jabłkach. [przypis edytorski]

²⁸³*szlachetniej jak* — dziś popr.: szlachetniej niż. [przypis edytorski]

²⁸⁴(...) *która jest w tobie nieśmiertelna* — następne zdanie opuszczone; w oryginale niem.: *Der Phönix gebört dir*, tj. Feniks cię usłyszał. [przypis edytorski]

²⁸⁵*zbudź twego męża* — w oryginale niem. *wecke den Bräutigam auf*: obudź narzeczonego (pana młodego). [przypis edytorski]

²⁸⁶*iść na poszukiwanie i rozbudzenie Frei* — lepiej: iść na poszukiwanie Frei i obudzić ją. [przypis edytorski]

²⁸⁷*oddal* — raczej: przekazał. [przypis edytorski]

²⁸⁸*obecność* — w oryginale niem. *Begrüßung*, tj. pozdrowienie, powitanie. [przypis edytorski]

²⁸⁹*poznać* (daw.) — dziś: dowiedzieć się. [przypis edytorski]

²⁹⁰*nie dostawać czego komu* (daw.) — dziś: brakować. [przypis edytorski]

²⁹¹*[przybytek] świętych* — w oryginale niem. *Selige*: błogosławiony. [przypis edytorski]

„Wielka tajemnica została objawiona wszystkim, niemniej pozostanie niezbadana na wieki. Z bólu narodzi się świat nowy, a popioły we lzy zmienione staną się napojem życia wiekuistego. W każdym żywieniu²⁹² niebiańska matka, by każde dziecko rodzić poprzez wszystkie czasy. Czy czujecie słodką chwilę narodzin w biciu serc waszych?”

Wylała na ołtarz resztę z czary. Płyn ściekł w głębie. Ziemia zadrżała w podstawach²⁹³. Zofia rzekła znowu:

„Powstań Erosie i idź wraz z siostrą do twej ukochanej. Niebawem ujrzycie mnie znowu”.

Bajka i Eros wraz z towarzyszami odeszli. Na ziemi zapanowała wszechpotężna wiosna. Wszystko podnosiło się ku niebu, wszystko rosło. Ziemia uniosła się wyżej pod welonem Zofii. Księżyc i chmury podążyły z radosną wrzawą na północ.

Grodyszcze królewskie jaśniało dziwnym blaskiem, ścieląc po morzu snopy światła, a na blankach zamku stał król ubrany wspaniale, wraz ze swą. Dookoła wbiły się²⁹⁴ tumany kurzu, z których z wolna tworzyły się znane dobrze postacie. Niebawem tłum młodzieńców i dziewic zaczął płynąć do zamku. Witano wszystkich serdecznie. Na pagórkach tu i ówdzie siedziały szczęsne, dopiero co zbudzone do życia pary ludzi splecionych uściskiem. Uważali oni nowe życie za sen i długo, długo przekonywali się, że jest rzeczywistością.

Kwiaty i drzewa rosły, zieleniły się i kwitły bujnie. Każdy kształt nappełniła dusza. Wszystko mówiło i śpiewało. Bajka witała znajomych. Zwierzęta zbliżały się do rozbudzonych ludzi z powitaniem. Rośliny gościły ich owocami, zapachem i stroiły pięknie. Żadnej piersi ludzkiej nie gniótł ciężar. Wszystkie opadły w dół²⁹⁵ i zrosły się w jednolite podłoże.

Bajka i Eros zaszli nad morze. U brzegu kołysał się statek ze stali. Wsiedli nań i wyciągnęli kotwicę. Zwrócił się dziobem ku północy i zaczął szybko ślizgać się po rozszemranych falach. Bieg jego zwolnił²⁹⁶, gdy wbiegł na szuwar²⁹⁷ i lekko przybił do brzegu. Weszli po szerokich schodach. Miłość dziwowała się królewskiemu miastu i jego bogactwom. W podwórzu biło źródło zmartwychwstałe, gaj szumiał słodką pieśnią, pnie i liście, kwiaty migocące tysiącem barw i pachnące owoce przenikało bujne życie.

Stary bohater powitał ich u bram pałacu.

„Zacny starcze — odezwała się Bajka — Eros potrzebuje twego miecza. Złoto dało mu łańcuch, którego jeden koniec sięgał dna morskiego, a drugi pierś jego opasuje. Chwyć zań wraz ze mną i wprowadź nas do sali, gdzie śpi królowna”. Eros wziął miecz z rąk starca, przyłożył jego rękojeść do piersi, a ostrze pochylił prosto przed siebie. Drzwi sali się rozwarły i Eros zbliżył się, patrząc w zachwyceniu na śpiącą Freję. Nagle trzask się rozległ donośny. Jasna iskierka przebiegła od księżniczki do miecza, miecz i łańcuch rozbłysły, a starzec chwycił w objęcia Bajkę na pół omdlałą z przerażenia. Pióropusz na hełmie Erosa najeżył się.

„Rzuć miecz! — zawołała Bajka. — Zbudź kochankę!”

Eros rzucił miecz, pobiegł ku królownie i ucałował ognicie cudne jej usta. Otworzyła wielkie, ciemne oczy i poznała kochanka. Długi pocałunek połączył ich na wieki

Z kopuły zstąpił król, prowadząc za rękę Zofię. Gwiazdy i duchy natury postępowały za nimi w zwartych szeregach. Radosna, weselna jasność wypełniła salę. Przy jej blasku zakochani uklękli w cichym rozmarzeniu przed królem i królową, którzy ich pobłogosławili uroczystie. Król zdjął z głowy swej diadem i włożył Erosowi na skroń. Stary bohater zdjął zeń zbroję, a król okrył go swoim płaszczem. Potem dał mu do lewej ręki lilię, a Zofia spięła skrzyżowane ręce kochanków prześlicznym naramiennikiem²⁹⁸, równocześnie wieńcząc Freję koroną własną.

„Niech żyją starzy władcy nasi! — zawołał lud. — Byli ciągle pośród nas, a nie znaleźliśmy ich. Szczęśliśmy! Na wieki rządźcie nami będą. I nas pobłogosławcie”.

²⁹² *żywienie* (daw.) — żyje. [przypis edytorski]

²⁹³ [*Ziemia zadrżała w podstawach* — dziś popr. ziemia zadrżała posadach. [przypis edytorski]

²⁹⁴ *wbiły się [tumany kurzu]* — dziś: wzbijały się tumany kurzu. [przypis edytorski]

²⁹⁵ *Wszystkie opadły w dół* — chodzi o wspomniane ciężary. [przypis edytorski]

²⁹⁶ *zwolnił* — dziś: zwolnił. [przypis edytorski]

²⁹⁷ *na szuwar* — dziś raczej: na szuwały. [przypis edytorski]

²⁹⁸ *naramiennik* — w oryginale niem. *Armband*; tu może: bransoleta. [przypis edytorski]

Zofia rzekła do nowej królowej: „Rzuc w górę naramiennik, symbol waszego związku — niechby i lud, i świat cały był z wami w przymierzu”. Naramiennik rozpułnął się w powietrzu. Wnet pojawiły się nad głową kaźdego jaśniejące kręgi, a światło koło objęło miasto, morze i ziemię święcące uroczystość powrotu wiosny.

Wszedł Perseusz, niosąc w ręku wrzeczono i mały koszyczek. Podał koszyczek młodemu królowi.

„Oto — rzekł — szczątki twych wrogów”.

Wewnątrz była kamienna płyta pokryta kwadratami czarnymi i białymi, a obok leżało dużo figurek z alabastru i czarnego marmuru.

„To są szachy — rzekła Zofia. — Odtąd wszelka wojna ograniczy się do tej zabawy. Niech to będzie pamiątką dawnych, smutnych czasów”. Perseusz zwrócił się do Bajki i podał jej wrzeczono.

„Radować się będą nasze serca, gdy ręka twoja prząść pocznie. Z siebie samej wysnujesz nam złotą, nierozzerwalną nić”. Melodyjnie szumiąc skrzydłami, nadleciał Feniks, siadł u jej nóg i roztoczył skrzydła. Usiadła na nim, a ptak uniósł się przed tron i zawiał nad nim. Bajka poczęła prząść przy dźwięku niebiańskiej pieśni i wydawało się, że nić snuje się z jej własnej piersi. Lud popadł w zachwyty nieopisany i nikt oczu odwrócić nie był w stanie od cudnej dziewczyny. Nowe kroki rozległy się u drzwi i nowe zabrzmiały wesołe okrzyki. Przyszedł stary księżyc z całym swoim dziwnym dworem. Za nim niesiono na tronie Ginnistan wraz z małżonkiem.

Wszyscy ustrojeni byli w wieńce. Królewska rodzina przyjęła nowo przybyłych jak najserdeczniej, a młodzi królestwo zamianowali ich²⁹⁹ przedstawicielami swymi na ziemi.

„Oddajcie mi — rzekł księżyc — królestwo Parek, którego dziwne budynki wyszły spod ziemi na podwórzcu pałacu. Dam wam w nich przedstawienie, które was ubawi, a mała Bajka pomoże mi je urządzić”.

Król zgodził się, Bajka skinęła także głową, a wszyscy ucieszyli się nadzieją nowej rozrywki. Hesperydę przyszły złożyć życzenia młodemu królestwu, a równocześnie zaniósły prośbę, by oszczędzono ich ogrodów³⁰⁰. Król je powitał. Zjawiały się teraz jedne po drugich poselstwa, niosąc życzenia i hołd. Tymczasem tron zmienił się niepostrzeżenie we wspaniałe łożo ślubne. Nad jego stropem unosił się Feniks z Bajką. Od tyłu spierał się bogaty baldachim³⁰¹ łoża na trzech kariatydach z ciemnego porfiru, a z przodu dźwigał go Sfinks bazaltowy. Młody król uściskał zarumienioną kochankę, a wszyscy poszli za tym przykładem. Poczęto się ścisnąć i całować. Miłosne wołania i odgłos pocałunków przerywały ciszę. W końcu rzekła Zofia:

„Matka żywie³⁰² pośród nas, a jej obecność zapewni nam szczęście po wiek wieków. Chodźcie ze mną do świątyni, gdzie wiecznie żyć będę, strzegąc tajemnicy bytu”.

A Bajka, pilnie przędząc³⁰³, śpiewała dźwięcznym głosem:

Oto ustanowione jest wieczności państwo...
Nie włada już ni przemoc, ucisk, ni poddaństwo,
Nikt nikomu przykrości ni krzywdy nie czyni,
Zofia spełnia obrządku wśród serca świątyni.

KLASZTOR ALBO PRZEDSIONEK

ASTRALIS

Raz wstałem młody, zatęskniły we mnie
Moce wszechwładne, a miłość się skryła
Kędyś aż na dno, wiem, że cuda śniła
I snopy iskier rzucała na ciemnie...
Sen pierzchał, opar ustępował z duszy;

²⁹⁹zamianować kogoś przedstawicielem — dziś: mianować kogoś przedstawicielem. [przypis edytorski]

³⁰⁰oszczędzono ich ogrodów — dziś popr. forma: oszczędzono ich ogrody. [przypis edytorski]

³⁰¹spierał się [baldachim] — dziś popr.: wspierał się. [przypis edytorski]

³⁰²żywie (daw.) — żyje. [przypis edytorski]

³⁰³przędząc — dziś popr. forma: przędąc. [przypis edytorski]

Poczułem żądzę z kimś się w jedność stopić,
Drogi wstawania rozkoszy wytropić
I iść, gdzie wierchy rajy i katuszy...
Osią się czułem świata, zdrojem świętym,
Z którego tęsknic tryskają potoki...
Kędy ścichnione³⁰⁴ potem, z sercem ściętem
Wracają... rosną, rosną pod obłoki
I czuję teraz, że jestem odmętem!...
Wy mnie nie znacie, ale mnie poznacie!
W waszych jam oczach codziennie się stawał...
Pamiętam, kiedym w lunatyka szacie
Ze ziemskich tęsknot niewybłyśły³⁰⁵ jeszcze
Z jawnego bytu Bogu sprawę zdawał...
Wtedy tajemnic przebiegły was dreszcze!...
Leżałem wonczas pośród płatków kwiatu,
Woniałem³⁰⁶, cichym kołysan³⁰⁷ podmuchem,
I byłem ciszą ranną, świtu duchem,
Słonecznym wzlotem fali aromatu...
Bojem tajemnych zjawisk o istnienie...
Ruchem po linii przemian, co bez końca...
Wtem dziwne, dziwne przebiegło mnie drżenie!...
To pyłek złoty niby atom słońca
Padł na me listki...

.....
Stało się... teraz mogłem w łożu cichem
Ruszać pręciki i bujać kielichem.
Wytrysły nagle, gdym się poczuł w mocy,
Myśli me ziemskie. Oczy w czarnej nocy
Miałem utkwione, byłem ślepy, ale
Błyskały gwiazdy przez mej duszy dale...
Sięgam... lecz próżnia, jeszcze jest w przestrzeni,
Kędy w harmonii akordy się mieni
Przeszłość i przyszłość. Wstają z trójjedności
Tęsknoty za dniem, smutku i miłości...
Lecz cóż to, czy wzlot myśli był
Ziszczeniem jeno mych miłosnych sił?
Płomień rozkoszy żarem mnie owionął,
Uczułem boleść, to duch we mnie spłonął!
Tak, świat pode mną jak senne mamidła!
Słowa proroków stały się jak skrzydła,
Dusze się zwały, Matylda z Henrykiem
Razem się stali jednym wielkim krzykiem,
Co leciał w niebo, urodzony ze mnie...
Los mój zakreślony³⁰⁸ już tedy tajemnie
W tej jasnej, wielkiej chwili... reszta ciemnie³⁰⁹!
Reszta jest życiem, co trwać nie ma prawa,
Co wzięło ongi, to Bogu oddawa³¹⁰...
Świat wstaje młody, piękny, jasny, wieczny,
I ćmi blaskami stary blask słoneczny.

³⁰⁴ścichniony — dziś popr.: ściszony. [przypis edytorski]

³⁰⁵niewybłyśły — forma imiesłowowa utworzona od czas. *wybłyśnąć*. [przypis edytorski]

³⁰⁶wonieć — pachnieć; por. rzecz. *woń*. [przypis edytorski]

³⁰⁷kołysan — forma skrócona od: kołysany. [przypis edytorski]

³⁰⁸zakreślony — skrócona forma od: zakreślony. [przypis edytorski]

³⁰⁹ciemnia — dziś: ciemność. [przypis edytorski]

³¹⁰oddawa (daw.) — dziś: oddaje. [przypis edytorski]

Na ruin zrębach zapadniętych w lasy,
 W pozłocie świetlnej widne³¹¹ przyszłe czasy.
 I co codziennym niegdyś było,
 Przedziwną, tajną wzbiera siłą,
 Chramu miłości rozwarte podwoje,
 Bajka, śpiewając, przędzie nici zwoje.
 W naturze wre duch boży,
 Słów gromy każdy tworzy...
 Znicz życia, tłąc w iskierce,
 Zapalił świata serce...
 Łańcuch wszechistnienia zwity³¹²,
 Łączą się zjawami byty...
 Każda wszechistnieniem żyje,
 Światłość z ciemni moc błyskania pije...
 Krew swą z drugiej pije każda zjawą,
 Myśli — czynów legion święty stawa³¹³...
 Sen się w cudny zmienia świat,
 Świat marzeniom sennym jako brat...
 To co przeszło, cośmy już przetrwali,
 Niby przyszłość płynie z mgieł oddali...
 Wyobraźnia na tron świata siędzie³¹⁴
 Prząść losy — sny...
 Zwikła³¹⁵, zmota dziejów sploty,
 Tu przygasi błysk ponury,
 Tam rozciągnie pomrok chmury,
 W jęk przemieni krzyk ochoty,
 Lub roztopi wszystko w mgły...
 Ból się z rozkoszą, życie z śmiercią splecie
 I na tym nowym, dziwnych przemian świecie,
 Jeśli kto w miłość włożył duszę swoją,
 Rany się jego nigdy nie zagoją...
 Wszystko, co wewnętrzny³¹⁶ duszy wzrok opęta,
 Spadnie i będzie wszelka ciemń odjęta...
 Choćby w proch stlało serce jak grób wierne,
 Jeszcze nim rzuci niegościnnie życie,
 Przeżyje zjawisk wielkie rozpowicie...
 Świat w cmentarzysko się zmieni niezmierne...
 We łzy wszechciało...
 A w grób otwarty, tęsknicą szalone
 Gdy legnie trupem to, co rankiem wstało,
 Spadnie ostatnie serce spopielone.

Krajobraz stawał się coraz bardziej górzysty i urozmaicony. Pasma gór grzbiecistych biegly w różnych kierunkach. Rozdzierały je przepaści coraz to głębsze. Poprzez urodzajną warstwę ziemi przedzierały się skały nagie, ponad ciemny pas lasu strzelały ku niebu turnie, z rzadka tylko obsiadłe jałowcami. Brzegiem przepaści biegła droga, wznosząc się nieznacznie, ale ciągle w górę. Zielen jasna równi pociemniała tu, zasępiając się niejako w tym odludziu, natomiast wytrysnęły z jałowej ziemi kwiaty górskie pięknych kształtów,

³¹¹widny (daw.) — dziś: widoczny. [przypis edytorski]

³¹²zwity (daw.) — dziś: zwinęty. [przypis edytorski]

³¹³stawa (daw.) — dziś: staje. [przypis edytorski]

³¹⁴siędzie (daw.) — dziś: siądzie. [przypis edytorski]

³¹⁵zwikła — dziś popr.: zawikła. [przypis edytorski]

³¹⁶wewnętrzny — dziś: wewnętrzny. [przypis edytorski]

o odurzającym zapachu. Pusto tu było i samotnie, z oddali tylko dobiegało z wiatrem turlikanie dzwonek trzody, kędyś po uboczach się pasącej. Po roztokach szumiały potoki. Plamy lasu to ciemne, to jaśniejsze, rozłożone po górach wabiły do wnętrza chłodnych, pod sklepiska³¹⁷ zielone. Górą pławiły się w odmęcie powietrznym rabusie-ptaki, niosąc się wysoko ponad najwyższe sośnie³¹⁸.

Wąskim chodnikiem pnącym się uboczą³¹⁹ szedł wędrowiec zadumany. Minęło już południe i śmigał wiatr zimny. Niósł pogłosy różne, tajemne, ale ginęły kędyś w dali, pędem porwane. Czyżby wiał ponad ziemię rodzinną dziecińczych złud człowieczych albo szybował innymi jakimiś krajami, kędy mówią wszystkie stworzenia? Samo echo tętniło gdzieś głęboko w duszy, budząc wspomnienia. Pielgrzym nie słuchał, nie znał pewnie tej mowy. Darł się w górę uparcie, kędy kresu podróży nadzieja. Nadzieja? Nie miał już nadziei. Strach jedynie i mroząca myśl cicha, bezsłowa³²⁰ rozpacz pędziły go w świat i ostępy górskie. Trud podróży, zmęczenie tłumiły one moce wewnętrzne — niszczycielki, co się rwały w sercu. Zmęczonym i osłabłym się czując, miał chwilę spokoju. Siadł na kamieniu i wzrok posłał wokół. Nie widział dotąd gór, co się piętrzyły koło niego z wolna, w miarę gdy szedł i teraz leżały w całej grozie dumnie wszędy na horyzoncie. Wydało mu się, że śni teraz lub śnił to, co niedawno się działo. Przed nim roztaczała się cudna, nieprzejrzana dal i niezgłębione piękno. Niedługo lzy trysły³²¹ z jego oczu i płynęły długo. Wydało mu się, że chce wypłakać duszę, życie, by nie zostało nic, zgoła nic... by zmarł w tym płaczu.

Ale równocześnie łkając, poczynął przychodzić do siebie, przeniknęło go pogodne, łagodne tchnienie jakby wiatru ożywczego, świat zjaw zamajaczył na nowo przed jego oczami, podniosły głowę dawne myśli — przyjaciółki i poczęły przemawiać słowami pociechy.

Tam, w szafirowej oddali leżał Augsburg najeżony wieżycami, na skraju nieboskłonu lyskała białą plamą zwierciadło tajemnicze ogromnej rzeki. Las czarny, leżący na uboczu, wyciągający do pielgrzyma ramiona i skały, którymi jeżyły się grzbiety gór, zdawały się mówić: „Płyn rzeko, płyn, nie ucieczesz nam, nie ucieczesz! Na twój nurt spadnie tysiąc okrętów o białych żaglach, ujarzmione zostaną twe fale złamane w rozpędzie, pochłonie je wola nasza. Zawierz nam, pielgrzymie, zawierz, bo to wróg nasz wspólny, któregośmy z łona własnego wydali. Niech ucieka z łupem i tak się przed nami nie skryje!”

Biedny pielgrzym cofnął się myślą w dawne czasy, pełne zachwyty, ale drogie wspomnienia blade zarysowały się w duszy. Szerokoskrzydły kapelusz ocieniał młodą twarz jego, bladą jak kwiat, co pośród nocy zakwita. Upojny szal życia wrący w łonie spłynął łzami, pierś chwytającą w siebie wszystkie wichry znużyły łkania. Barwy cudne zlały się w szarą, jednolitą, niezmierną toń.

Tam nad wiszarem³²² dojrzał coś podobnego do mnicha klęczącego pod dębem. „Czy to kapelan zamkowy?” — pomyślał bez zbytniego zdziwienia. Wydawał mu się tylko większy jakiś i w miarę jak się zbliżał, coraz bardziej nieforemny. Spostrzegł wreszcie pomyłkę; była to samotna skała, ponad którą zwieszało się drzewo. Wzruszony, otoczył ją ramieniem, przycisnął do piersi i zapłakał. „O — myślał — gdybyż to teraz spełniły się twe słowa drogi starcze i Matka Boża cud uczynić zechciała. Jakież smutny, nędzny i samotny! Nie masz w tym odludziu świętego pustelnika, który by modły zaniósł do Boga. Drogi ojczy, módl się ty w tej chwili, proś Boga za mnie”.

W tejże chwili poczęło drzewo drzeć, skała zadudniła i nagle, jakby kędyś z bezdni³²³ podniosły się głosy słodko śpiewające:

Radością wielką biło
Przezyste serce matczyne...
O szczęściu promiennym śniło,
Kiedy tuliła dziecinę.

³¹⁷sklepisko — dziś raczej: sklepienie. [przypis edytorski]

³¹⁸sośnie — dziś popr.: sosny a. sośniny. [przypis edytorski]

³¹⁹ubocz — dziś: zbocze a. ubocze. [przypis edytorski]

³²⁰bezsłowy — dziś popr. bezsłowny a. milczący. [przypis edytorski]

³²¹trysły — dziś: trysnęły. [przypis edytorski]

³²²wiszar — urwisko (w oryginale niem.: *Gebänge*). [przypis edytorski]

³²³bezden — przepaść, otchłań. [przypis edytorski]

Wciąż całowała oczęta
I główkę z jasnymi sploty
I była wniebowzięta
Od wielkiej, wewnętrznej ochoty...

Głosy śpiewały z wielką lubością. Powtórzyły wiersz kilkakrotnie. Cisza potem nastąpiła, ale niebawem wydało się pielgrzymowi, że coś mówi z wnętrza drzewa:

— Gdy zagrasz na lutni pieśń ku mojej chwale, zjawi się zaraz uboga dziewczyna. Weź ją do siebie i nie opuść nigdy. Wspominaj o mnie, gdy znajdziesz się na dworze cesarskim. Miejsce owo obrałam sobie i chcę tu wraz z dzieciątkiem moim mieszkać. Każ mi tu zbudować duży, ciepły dom. Synaczek mój nad śmiercią odniósł zwycięstwo, nie dręcz się, bo zawsze będę przy tobie. Przeznaczono ci jeszcze czas krótki chodzić po ziemi, dziewczyna cię będzie pocieszać aż do śmierci, aż do chwili, gdy wstąpisz w dziedzinę³²⁴ wiecznego spokoju i radości.

— Głos Matyldy! — wykrzyknął pielgrzym, padł na kolana i począł się modlić. Wtem, poprzez gałęzie trysnęła ku niemu światłość. Co dojrzał w promieniu, jaki cud mu został objawiony, tego opisać ani odmalować człowiek nie potrafi. Postaci zamajaczyły delikatne, powiały ku znużonemu spokój i radość, szczęśliwość niebiańska szła od tej zjawy. Jakiś gmach lśnił, a martwe w nim przedmioty, naczynia, kolumnady, kobierce i ozdoby, słowem wszystko, co tu na ziemi zrobione bywa sztucznie³²⁵, roślinie soczystej podobne było, a więc wyrosło wytworzone z cząstek, co się zbiegły dobrowolnie na wyższy rozkaz. Postaci tam były ludzkie, piękności ogromnej. Poruszały się w światłości, ponad wyraz wszelki wylane wzajem dla siebie³²⁶ i zbratane z sobą. Na pierwszym planie ukazała się kochanka³²⁷ pielgrzyma. Wydawało się, że pragnie doń przemówić, do niego jednak nie dobiegł żaden dźwięk. Pielgrzym spoglądał na ukochaną z nieopisaną tęsknotą. Uśmiechała się doń, kładąc dłoń na lewą pierś. Pociecha i ukojenie płynęły od jej postaci. Wędrowiec leżał długo jeszcze na ziemi, upojony widzeniem niebiańskim, choć zjawisko dawno znikło. Promień święty uleczył wszystkie rany, zabrał kędyś wszelkie troski, serce stało się znowu czyste i lekkie, duch zatrzepotał skrzydłami i poczuł się swobodny i lotny jak niegdyś. Nie pozostało nic prócz cichej, tajemnej tęsknoty, prócz smętnego akordu, gdzieś w świętym świętych serca³²⁸. Ustąpiły dzikie męki samotności, próżnia po stracie, co tak boli, zasłana mgłami nieświadomości i niepokoju nicość, i śmiertelne znużenie ciała, co krzyża udźwignąć nie może. Otoczyło go znowu życie, wszedł w gęstwę ciekawego, pełnego tajnych znaczeń święta zjawisk. Głosy ożyły, słowom powróciło znaczenie, wszystko stało mu się teraz zrozumialsze jak dawniej, pełne proroczych znaków, a śmierć wydała mu się wyższym objawieniem nowych kategorii życia. Spoglądał na swe własne, znikome istnienie z dziecięcym, beztruskim wzruszeniem. Przyszłość i przeszłość zetknęły się skrzydłami w jednym punkcie — w świątyni jego serca i zawarły wieczyste z sobą przymierze. Uniósł się kędyś daleko, poza chwilę obecną, a świat stracony stał mu się teraz właśnie nieskończenie drogi. Był pośród świata obcym, gościem, któremu chwilę jeszcze krótką danym było przechadzać się po jego barwistych³²⁹ komnatach.

Wieczór nadszedł, ziemia leżała u jego stóp jak stara, znana dobrze izba, do której wkraczał po długim oddaleniu.

Wspomnienia płynęły długim korowodem. Zapragnął odzobaczyć³³⁰ każdy kamień, każde drzewo, każde wzgórze, bo wszystkie zjawy dokoła stały się znakami, pomnikami długiej historii.

Chwycił za lutnię i zaśpiewał:

³²⁴*dziedzina* — tu: kraina. [przypis edytorski]

³²⁵*sztucznie* (daw.) — tu: artystycznie; zgodnie z zasadami sztuki (kunsztu, rzemiosła). [przypis edytorski]

³²⁶*wylane wzajem dla siebie* — chodzi o wylewność uczucia. [przypis edytorski]

³²⁷*kochanka* (daw.) — ukochana. [przypis edytorski]

³²⁸*w świętym świętych serca* — nawiązanie do nazwy najświętszego miejsca w Świątyni Jerozolimskiej: *Kodsz ba-Kodaszim*, czyli dosł. „Święte Świętych” (w domyśle: miejsce); było to małe pomieszczenie na planie kwadratu o boku 4,5 metra, w którym początkowo znajdowały się Tablice Mojżeszowe oraz inne święte sprzęty, zaś po zburzeniu pierwszej Świątyni było miejscem, w którym kapłan raz do roku, w święto Jom Kipur, wymawiał imię Boga. [przypis edytorski]

³²⁹*barwisty* — dziś: barwny. [przypis edytorski]

³³⁰*odzobaczyć* — obejrzeć. [przypis edytorski]

Stopcie się sny gorejące
W jedno słońce...
Gdzie mnie losy dziś zawiodły,
Nad te szczyty, nad to morze,
Gdzie objawień zeszyły zorze,
Nieście w niebo hołd i modły...

Bóg modlitwę na swe łono
Utęsknioną
Przyjmie i przed burzą schroni...
I posadzi na swej grzędzie...
Rosę z jego boskiej dłoni
I zbawienie piła będzie.

Padł na twarde, ostre skały
Półomdlały...
Do stóp Rodzicielki bożej,
Której modlą się³³¹ kamienie,
Morza, łądy, światła, cienie...
Życie, jej w ofierze złoży.

Tutaj uciśnionych rzesza
Niech pośpiesza...
Duch i ciało się posili
I ustaną wszelkie skargi
I wyrzekną wszystkie wargi:
Dawno już, jak smutnim byli³³².

Wzniosą się na skałach mury,
Kędyś w chmury...
A w dolinie głos usłyszą,
Gdy nadejdą czasy klęski,
Piersz zatarga płacz niemęski:
Idźcie do niej, ona ciszą...

Tyś jest biednym, Matko boża
Niby zorza!
Tyś światłością w nocnej głuszy,
Tyś Matylda wniebowzięta!
Miłość jesteś, Matko święta
I pragnienie mojej duszy!

Niech zarzekną³³³ niepokoje
Usta twoje!
Powiedz, jako iść do ciebie?
Czy słowami natchnionemi
Wielbić Cię przez cuda ziemi,
Aż mnie tam utulisz w niebie?

Dawne czasy, dawne wiary...
Baśnie, czary...
Niech się w sercu wiecznie palą,

³³¹której modlą się — dziś: do której modlą się. [przypis edytorski]

³³²smutnim byli — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: byliśmy smutni. [przypis edytorski]

³³³zarzeknąć — zakląć; rzucić zaklęcie. [przypis edytorski]

Wiecznie czczą to źródło święte,
Gdzie z mej duszy więzy zdjęte...
Spłynął sen o smutku z falą.

Zatopił się tak w śpiewie, że nie widział, co się działo dookoła niego. Obejrzał się wreszcie. Blisko pod skałą stała młoda dziewczyna. Pozdrowiła go uprzejmie, jak dobrego znajomego i zachęciła, by udał się z nią do domu, gdzie się wieczną pokrzepi. Zdała mu się znajoma³³⁴. Nim odeszli, podeszła ku drzewu, spojrziała z niewysłowionym uśmiechem w górę i wysypała mnóstwo róż z fartuszką na trawę. Uklękła na chwilę, podniosła się jednak szybko i poszli oboje.

— Kto ci mówił o mnie? — spytał pielgrzym.

— Matka nasza.

— Kto jest twą matką?

— Najświętsza Panna.

— Od dawna tu mieszkasz?

— Od chwili zmartwychpowstania.

— Czyś umarła już?

— Naturalnie, jakżebym inaczej żyć mogła?

— Czyś sama w lesie?

— Pewien starzec mieszka razem ze mną, ale znam prócz niego wielu, którzy dawniej żyli.

— Czy masz ochotę pozostać na zawsze ze mną?

— Kocham cię przecież.

— Skądże mnie znasz?

— Znam cię od dawna, opowiadała mi o tobie moja była matka.

— Czy masz jeszcze matkę?

— Mam, ale właściwie jest to ta sama matka.

— Jak się nazywa?

— Maria!

— Kto był twym ojcem?

— Hrabia Hohenzollern.

— Znam go.

— Musisz go znać, gdyż i on był twym ojcem.

— Mój ojciec pochodzi z Eisenach.

— Masz nie jednych rodziców.

— Dokądże idziemy?

— Przez całe życie do domu.

Wyszli na obszerną polanę leśną. Pośród rowów i rozpadlin sterczało tam kilka starych wieżyc. Krzewy porastały mury, wieńczyły je, jak wieńczy splot pączków różanych skroń starca. Otwierały się tutaj horyzonty na bezmiar wieków i widziałyś prastare dzieje skryształone³³⁵ w znikome chwile, spoglądając na szare kamienie pokryte szczyrbami niby strzałkami piorunowymi. Sterczały dumne i groźne niby stare postaci wojowników.

Podobnie ukazują nam się na szafirze niebios w dali niewymiernej, co niby błękitna toń jak świetlista śreżoga³³⁶, niby odbłask świtu na licach dziecka, nieprzeliczone szyki ogromnych globów.

Stąpali ścieżką, dawną drogą wiodącą ku bramie, a pielgrzym zdumiewał się co krok, spostrzegając wszędzie rzadkie rośliny w cudnym, troskliwie pielęgowanym ogrodzie ukrytym wśród ruin. Mały domek z kamienia zbudowany, o wyglądzie nowoczesnym, o dużych oknach, widniał w głębi. Opodal, w pół zakryty szerokolistnymi łodygami roślin stał starzec siwowłosey i wiązał gibkie pręcie³³⁷ do podpór wystruganych starannie z drzewa.

Dziewczyna podprowadziła doń pielgrzymka i rzekła:

³³⁴Zdała mu się znajoma — w oryginale niem.: *Er schloß sie zärtlich in seinen Arm. Ihr ganzes Wesen und Thun war ihm befreundet.* [przypis edytorski]

³³⁵skryształony — dziś raczej: skryształizowany. [przypis edytorski]

³³⁶śreżoga — zjawisko optyczne, jakie dają promienie światła przeświecające przez mgłę, dym, zapyłone a. mocno rozgrzane powietrze, co sprawia wrażenie wibracji, migotania obrazu. [przypis edytorski]

³³⁷pręcie — dziś forma lm: pręty; witki, pędy. [przypis edytorski]

— Oto Henryk, o któregoś pytał tyle razy.

Starzec zwrócił się ku nim, a Henrykowi wydało się, że widzi przed sobą starego górnika.

— Oto lekarz, Sylwester — rzekła dziewczyna.

Sylwester powitał go uprzejmie i rzekł:

— Dawno już temu, bardzo dawno, miałem u siebie twego ojca. Był on podówczas młodzieńcem, jak ty. Miałem wtedy sposobność zapoznać go ze skarbami wieków minionych, ze spuścizną drogocenną, zbyt wczesnie niestety zaginionego świata. Dostrzegłem w nim zadatki wielkiego talentu malarskiego. Już oczy jego budziły się, poczynając spostrzegać prawdę, poczęły stawać się narzędziami twórczymi, twarz wyrażać poczynając wewnętrzną moc i pilną wytrwałość... ale zbyt silnie zakorzeniły się w jego duszy ponęty tego świata, przestał zważać na głos swej właściwej istoty, przy tym mglisty, surowy klimat ziemi ojczystej zwarzył pędy delikatnej rośliny kiełkującej w jego wnętrzu, został zręcznym rzemieślnikiem, a natchnienie zmieniło się w upór.

— Ileż to razy — odparł Henryk — patrzyłem z bólem na głęboki smutek, jaki go nurtuje. Pracuje ustawicznie z przyzwyczajenia, a nie z wewnętrznej ochoty. Brakuje mu czegoś widocznego, czego nie zastąpić ciszą i pogodą życia, dostatkiem i wygodami, radością płynącą z szacunku i miłości współobywateli lub zaszczytnym uznaniem, z jakim zasięgają jego rady w wielu sprawach miasta. Znajomi uważają go za bardzo szczęśliwego, nie wiedzą, jak bardzo jest on przeżarty życiem, jaka u stóp jego nieraz rozwiera się pustka i jak tęskni, by się to wszystko już raz skończyło. Nie wiedzą, że sama pilność nawet to nie zapala i chęć zarobku, ale żądza przygłuszenia tej świadomości, że życie poszło na marne.

— Najwięcej — odrzekł Sylwester — dziwi mnie to, że twe wychowanie zdał ojciec w zupełności na matkę, starannie się strzegł jakiegokolwiek wpływu na twój rozwój i nie zachęcał cię nigdy do wyboru pewnego, określonego zawodu. Możesz to uważać za wielkie szczęście, że dane ci było wzrastać, nie doznawszy ze strony rodziców żadnych ograniczeń, gdyż większość ludzi to tylko resztki wspaniałej uczy, którą raczyli się przeróżni biesiadnicy, o rozmaitych upodobaniach i większym lub mniejszym apetycie.

— Doprawdy — odparł Henryk — nie wiem, co znaczy „wychowanie”, znam tylko poglądy mych rodziców i nauki kapelana zamkowego. Zdaje mi się, że ojciec mój, mimo swego chłodnego i na wskroś logicznego sposobu myślenia, mimo że na wszystko patrzy jak na kawał metalu czekającego na dłuto cyzelerza, nie uświadamiając sobie tego nawet często, ma cichą cześć dla wszystkiego, co tajemnicze i wyższe i dlatego może spoglądał z pokornym zaparciem się siebie na rozkwit duszy dziecięcia.

Duch tutaj bowiem włada, duch świeżo wynurzony z praźródła bytu. Ojciec mój czuł, że dziecko stoi nieskończenie bliżej spraw najwyższych, narzucała mu się przemożnie myśl, że niewinną istotę, zamierzającą tę dziwną podróż ewolucji, wiedzie za rękę moc świadoma. Widział na jego czole stygmat świata cudów, niezmyty jeszcze żadną ziemską falą i zbudziło się w jego duszy wspomnienie — sympatia. Przecież i on, ongi, w czasach bajecznych, kiedy to „słonko jaśniej świeciło”, świat „dziwny” był, a duchy jasnowidzeń pół realne, pół zaziemskie szły tropem małych stóp dziecięcia — wszak i on wtedy... To wszystko, zdaje mi się, skłoniło mego ojca do postępowania ostrożnego, wyrozumiałego i skromnego.

— Usiądźmy tu, pośród kwiatów na ławeczce darniowej — przerwał starzec. — Cyana zawoła nas, gdy wieczera będzie gotowa. Jeśliś łaskaw, to opowiadaj mi dalej o życiu minionym. My starzy radzi słuchamy dziejów dzieciństwa. Wydaje mi się wówczas, że napawam się zapachem kwiatu od dawna niewidzianego. Powiedz mi jednak przedtem, czy spodobała ci się moja pustelnia i ogród pełen kwiatów-przyjaciół, pośród których rade przebywa me serce. Wszystko tu dookoła kocha mnie i jest przeze mnie kochane. Znajduję się tu jakby pośród własnych dzieci i czasem marzę, iż jestem starym dębem, z którego odziomków wyrosła ta szczęsna młódź.

— Dobry ojcie — rzekł Henryk — ogród wasz to świat cały. Ruiny to matka onych kwiatów. Wieczyście bujne, różnolite w swych zjawach³³⁸, życie ciągnie soki ze zwalisk czasów, co minęły. Czy jednak koniecznie musiała zemrzeć matka, by dzieci wyrosnąć

³³⁸zjawy — tu: postacie. [przypis edytorski]

mogły bujnie? Czyż wiecznie będzie samotny ojciec siedział na jej grobie, lzy lejąc niewypłakane?

Sylwester podał rozełkanemu młodzieńcowi rękę i powstał, by zerwać dlań właśnie rozkwitłą niezabudź³³⁹. Przydał do kwiatu gałązkę cyprysową, związał je razem i podał gościowi. Szczyty jedli rosnących za ruinami gięły się cudnie w wieczornym powiewie. Dochodził tu ich poszept głuchy. Henryk ukrył twarz splakaną na piersiach dobrego Sylwestra. Gdy podniósł głowę, lśniła wysoko ponad lasem biała Wenus.

Po małej chwili Sylwester tak ciągnął dalej:

— Rad bym był widzieć cię w Eisenach, pośród towarzyszy zabawy. Jakże piękna grupa ludzi: rodzice, dobra księżna, poczciwi sąsiedzi ojca, stary kapelan... Rozmowy z nimi musiały wcześniej oddziaływać na ciebie, zwłaszcza że byłeś w domu jedynakiem. Zdaje mi się, że widzę okolicę miasta... wyobrażam sobie, że ciekawa być musi i piękna.

— Dopiero od czasu, gdym poszedł w świat i wiele innych widziałem krajów, odczuwać poczęłam mój kąt rodzinny.

Każde drzewo, każda roślina, wzgórze i wierch ma swą okolicę³⁴⁰... to co je otacza jest odeń nieodłączne. Budowa wewnętrzna każdego przedmiotu żywego da się wyjaśnić otoczeniem. Zwierzę tylko i człowiek może iść w otoczenie inne. Wszelkie środowiska są ich środowiskami. Otoczenia te wszystkie stanowią świat, jeden nieskończony widnokrąg, a wpływ jego na zwierzęta i ludzi jest równie niezaprzeczalnie potężny, jak wpływ ciasniejszego widnokągu na roślinę. Dlatego to ludzie, którzy wiele podróżowali, ptaki przelotne i zwierzęta drapieżne wyróżniają się pośród innych rozumem i innymi cennymi przymiotami. Ale i pośród nich są różne osobniki, mniej lub więcej zdolne odczuć różnorodną treść nasuwającego się horyzontu i z jego przedziwnego ustosunkowania wyciągnąć dla siebie korzyść. Niejednemu też człowiekowi brak uwagi i spokoju, koniecznych dla uchwycenia biegu rzeczy, toku przesuwających się zjaw i ich uszeregowania, wytrwałości w zgłębnieniu myślowym rzeczy zaobserwowanych i wreszcie zdolności budowania porównań i wyciągania wniosków. O, czuję teraz, jak kraj ojczysty pierwsze myśli moje niezatartymi nasycił barwami, jak obraz kraju rodzinnego dziwnie określił istotę mej duszy. Czuję to i odgaduję w coraz głębszych formach, im bardziej się przekonywam, że los i dusza to dwie nazwy na jedno pojęcie.

— Na mnie — rzekł Sylwester — oddziaływa zawsze najsilniej natura żywa, owa zmienna, migotliwa zwierchnia szata danej części świata. Niezmordowanie obserwowałam naturę przeróżnych roślin. Są one najbardziej bezpośrednim wyrazem ziemi, jej mową. Każdy liść nowy, każdy kwiat cudny to tajemnica jakaś, która chce się wypowiedzieć, jakaś potęga, co z miłości i upojenia oniemiała w bezruchu, wcieliła się w milczącą, cichą roślinę. Gdy się patrzy na rosnący w samotni taki kwiat, czyż nie wydaje się, iż wszystko dokoła przybrało jaśniejszą, godową szatę, a ptaki, owe pieśni skrzydlate powietrza, czyż nie wiszą nad nią w zachwyceniu? I łkasz z radości, i chciałbyś gdzieś zapaść się, kędy głos świata nie dobiega i zanurzyć ręce i nogi w ziemi, by puściły korzenie i nigdy odejść ci stąd nie dały. Całą wyschlą ziemię zaściela ten tajemniczy, zielony kobierzec miłości. Każda go odświeża wiosna, a tajne jego runy oczom zakochanego czytelne są jak selam³⁴¹, mowa kwiatowa ludów wschodnich. Co dnia będzie go odczytywał i co dnia dostrzeże nowe znaczenia, nowe zachwycające objawienia rozkochanej natury. To ciągle użycie, to właśnie w moich oczach powab niezmierny wędrowni po świecie. Każda okolica rozwiązuje mi inną zagadkę, co krok bliższy jestem odgadnięcia, skąd wiedzie droga naszego życia i dokąd prowadzi.

— Tak — odparł Henryk — jestem pewny, że dlatego rozmawialiśmy cały czas o latach dziecięcych i o wychowaniu, że siedzimy w waszym ogrodzie.

Świat roślinny, to najistotniejsze objawienie dziecięctwa, niepostrzeżenie wywołał w naszej pamięci i wywabił na usta wspomnienie dawnej znajomości.

Ojciec mój także bardzo lubi ogrodnictwo, a najmiłsze chwile spędza pośród kwiatów. To także usposobić go musiało do takiego zrozumienia dziecka. Kwiaty to wierne odbicia dzieci. Co później wybuja w niezmierną pełnię życia: moce wewnętrzne dojrzałości,

³³⁹niezabudź (daw.) — niezabudka, niezapominajka. [przypis edytorski]

³⁴⁰okolica — tu: otoczenie (w oryginalnie niem. *Gesichtskreis*: horyzont, widnokrąg, pole a. zakres widzenia). [przypis edytorski]

³⁴¹selam (tur.) — witaj (formuła powitania). [przypis edytorski]

wspaniałe zadatki przyszłości, wszystko tu splecione razem, choć widoczne już w cudownym skrócie. Miłość wszechmożna już się przejawia w rozwoju, ale jeszcze nie pali, nie jest to pożerający płomień, ale rozlewny zapach i choć dusze już się szukają i splatają w uścisku, to nie towarzyszy tej unii żaden gest gwałtowny, żadna zwierzęca żądza. Tak wygląda dziecięcy wiek przyziemny, ale chmury są innym, wyższym może objawieniem drugiego dziecięstwa, odnalezionego raj, i dlatego to może tak dobroczynną na pierwsze spuszczać rosę.

— W chmurach kryją się doprawdy dziwne, tajemnicze rzeczy — odparł Sylwester. — To pewne, że pewnego rodzaju zachmurzenie często na nas wywiera wpływ niezwykły. Pociągają nas ku sobie, jakby chciały nas w cień swój chłodny wessać i ponieść kędyś. Ich postacie są barwne i cudne jak wyszeptany sen otchłani duszy, jaśń ich i wspaniała światłość ścielące się po ziemi to zwiastuny owej nieznannej, niewysłowionej, zaziemskiej wspaniałości. Ale są inne chmury, ponure, zamyślane, przerażające, z których wyziera straszdyła przedświatowej³⁴² ciemni. Zda się, że niebo nigdy się już nie rozśmiej. Pogodna toń lazurowa przepadła i tylko matowa, miedziana luna na szaroczarnym tle przepelnia dusze trwogą. Gdy z tej potwornej głębi padną zabójcze błyskawice, wlokąc za sobą całun szyderczego śmiechu-grzmotu, to drży w nas serce i budzący się głos moralnej potęgi złożonej na dnie każdego z nas szepce, że rozpętało się na zgubę ludzką piekło i jego złe moce. To przedźwięki dawnej, gwałtownej, zabobonnej natury. Ale wstają też w nas ostrzegawcze głosy natury wyższej, świadomości niebieskiej. To co śmiertelne drży w posadach, ale nieśmiertelne rozbłyska, rozpala się płomieniem samowiedzy.

— Myślę, że przyjdzie czas, gdy nie będzie potrzeba zgoła ani strachu, ani bólu, ani troski, ani jednego zła we wszechświecie całym.

— Zaiste stanie się to wtedy, gdy zapanuje siła jedna, siła świadomości, gdy natura stanie się obyczajna i skromna. Gdyż przyczyną wszechzła jest ogólna słabość, brak poczucia moralnych praw i mała wrażliwość na rozkosze wolności.

— Wyjaśnij mi, w czym leży istota świadomości!

— Gdybym mógł tego dokazać, byłbym Bogiem, bo w chwili, gdy się poznało istotę świadomości, stwarza się ją. A ty, czy możesz mi powiedzieć, czym jest poezja?

— Rzecz tak bardzo osobistą określić trudno.

— O ileż tedy jeszcze mniej da się powiedzieć o wielkiej tajemnicy najwyższej niepodzielności! Czy pouczyć można głuchego, czym jest muzyka?

— A więc każdy zmysł to udział nowych, przezeń odkrytych zjawisk świata? Pojmuje się tylko to, co się posiadało?

— Wszechistnienie składa się z niewymiernej ilości światów rządzonych znów przez większe światy. Wszystkie zmysły to w gruncie rzeczy jeden zmysł. Ale jeden zmysł, jak świat jeden, daje klucz do innych. Wszystko tylko musi odbyć się w swoim czasie i na swój sposób. Tylko istność wszechświatowa mogłaby określić nasz do niego stosunek. Trudno też powiedzieć, czy w granicach zmysłowych dostrzeżeń naszego organizmu możemy wzbogacać nasz świat zjawisk światami nowymi, nasze zmysły pomnażać innymi zmysłami, czy też jedynie liczyć należy każdy przyrost poznania, każdą świeżo nabytą zdolność za nowe ogniwo rozwojowe obecnego zakresu naszego zmysłowego postrzegania.

— Może dwie te rzeczy są w gruncie rzeczy jednym i tym samym. Obecnie wiem tylko tyle, że dla mnie baśń jest wszechpotężnym narzędziem twórczym mego obecnego świata. Nawet świadomość, owa potęga zmysło- i świato-twórcza, owa zarodź wszelkiej osobowości, wydaje mi się jako wątek poematu wszechistnienia, jako pewien przypadek, zbieg okoliczności w wieczystym, nieskończonym, a ciągle innym życiu światów.

— Drogi pielgrzymie — odparł Sylwester — świadomość przejawia się we wszystkim, co prawdziwe i skończone, w każdej skryształonej w formę prawdzie. Każda skłonność przez przemyślenie sformułowana w obraz, każda konkretna zdolność staje się zjawiskiem, staje się wcieleniem świadomości. Całe wykształcenie wiedzie do jednego, do tego, co nazywam wolnością, nie mając atoli na myśli samego pojęcia, ale grunt twórczy tego, co się stawia. Wolność ta to zarazem doskonałość, mistrzostwo. Mistrz działa swobodnie, wedle zamysłu, w pewnym przemyślanym porządku. Przedmioty jego sztuki należą doń i zależą w zupełności od jego woli, nie wiążą go ani też tamują czynów. Właśnie owa ogarniająca

³⁴²przedświatowy — poprzedzający świat. [przypis edytorski]

wszystko wolność, mistrzostwo, czyli władza, jest cechą, jest istotą świadomości. W niej przejawia się święty przywilej bezpośredniego działania pewnego indywiduum, a każdy czyn mistrza jest równocześnie inkarnacją wielkiego, prostego, niezłożonego świata w sztuce... słowem Bożym!

— A więc i to, co dawniej, o ile wiem, nazywano nauką o cnocie, jest religią-nauką, tak zwaną teologią we właściwym tego słowa znaczeniu? Jest to więc tylko zbiór ustaw stojących do czci Boga w tym stosunku, co natura do Boga. Budowla ze słów i skojarzeń myślowych przedstawiająca konstrukcję świata nadmysłowego i jego reprezentantka na pewnym stopniu kultury. Religia dostępna poznaniu i wnioskowaniu. Wyrok, prawo rozwikłujące i normujące wszystkie możliwe stosunki danego osobnika?

— Tak — odrzekł Sylwester — świadomość jest pośrednikiem danym człowiekowi wraz z życiem. Zastępuje na ziemi miejsce Boga, dla wielu przeto jest rzeczą najwyższą i najdoskonalszą. Ale jakże daleka była dotychczasowa nauka o cnocie czy obyczajach od formy czystej tej myśli wzniosłej szerokie ogarniającej horyzonty... indywidualnej... Świadomość to jądro istoty ludzkiej, jej idea w glorii najwyższej, niebiański człowiek — pierwowzór. Nie jest ona tym albo owym, nie obraca się w ogólnikach, nie składa się z cnót poszczególnych. Istnieje jedna tylko cnota... czysta, myśląca wola, która w chwili rozstrzygającej sama w sobie się decyduje i obiera drogę. Wiecznie żywa, sama przez się niepodzielna, przemieszkuje w wątlym symbolu swoim, ludzkim ciele i kieruje wszystkimi jego myślami, tymi członkami ducha, w sposób najzgodniejszy z prawdą...

— O, dobry ojcie — przerwał Henryk — z jaką radością chwytam w serce światłość ze słów twoich tryskającą! A więc prawdziwy i istotny duch baśni to tylko inaczej przystrojony duch cnoty, a duch właściwy innym, niższym rodzajom poezji to samo życie w wiecznym swym ruchu. Niewysłowna tożsamość łączy pieśń tętniącą prawdą z czynem szlachetnym. Bezrucha³⁴³ świadomość ukołysanego w ciszy bezzjawiskowej świata staje się przepiękną opowieścią, mówiącą o wszechrzeczach baśnią. Na niwach i po grotach tego pierwotnego świata żyje poeta, a ziemskim jego bytem, wrażeniami jego i wpływami nań działającymi rządzi duch cnoty. Podobnie jak on, jest baśń bóstwem bezpośrednio działającym pośród ludzkości, odbłaskiem przedziwnym świata wyższego. O, z jaką pogodną pewnością i zaufaniem może iść poeta za sugestią natchnienia, a jeśli obdarzony jest zmysłem wyższym, pozaziemskim, jakże spokojnie oddać się może wództwu³⁴⁴ istot niebiańskich i z jaką dziecięcą pokorą dopełniać powołania swego może. Przezeń mówi też głos wszechświata i przypowieścią wiedzie w światlejsze, bardziej znane duszy światy. Jak się ma religia do cnoty, tak się ma natchnienie do mitologii. Jak w pismach świętych przechowana żyje historia objawień, tak odbite w mitologii tkwi pojęcie życia wyższych światów, a forma, w jakiej zostało utrwalone, to różne przedziwne poematy. Baśń i historia towarzyszą sobie zawsze, zostają w najściślejszych ze sobą stosunkach, choćby nie wiem jak kręta była ścieżka, kędy idą, i choćby obie przywdziały na się przeróżne maski... Biblia i mitologia to planety jednego systemu kosmicznego.

— Słowa twe to prawda szczerą — odrzekł Sylwester — i teraz pojmujesz zapewne, że cała przyroda istnieje jedynie w duchu cnoty, przez niego i istnieć zawsze będzie, bo musi. Jest on wszechrzeczą zapalającą do życia, wszystko z martwych budzącą światłością, jak daleko sięga ziemski byt. Od wyiskrzonego nieba, tego wzniosłego tumu³⁴⁵ państwa przestrzennych gwiazd, aż do kędzierzawego dywanu różnobarwnej łąki, wszystko przezeń żyje, wszystko przezeń z nami spokrewnione i nam zrozumiałe. On wiedzie wszystkie zjawy po nieznaną drogę rozwoju, w dal jaśniejącą chwałą zaświatów.

— Tak, zaprawdę... jakżeś pięknie przed chwilą złączył w swych myślach cnotę z religią. Wszystko, co obejmuje doświadczenie i ziemską działalność, stanowi zakres świadomości łączącej ten świat ze światem wyższym. Zmysłem wyższym dostępna jest religia i wtedy to, co przedtem wydawało się ciemną, naszą istotą władającą koniecznością, prawem kosmicznym bez określonej treści, przedstawia się jako cudowny, znany, nieskończenie różnorodny i zadowalający serce świat, jako niepojęcie ściśle obcowanie wszystkich

³⁴³bezruchy (neol.) — nieruchomy; pozostający bez ruchu. [przypis edytorski]

³⁴⁴wództwo — dowodzenie; przywództwo. [przypis edytorski]

³⁴⁵tum (daw.) — kościół, świątynia. [przypis edytorski]

błogosławionych w Bogu, jako zrozumiałą, napełniającą bóstwem obecność istoty najbardziej osobistej, jej woli i jej miłości, we wnętrzu naszego własnego ja.

— Niewinność serca czyni cię prorokiem — odparł Sylwester. — Tobie wszystko stanie się jasne³⁴⁶, a świat i jego dzieje zamienią ci się w Pismo Święte. Właśnie Pismo Święte niech ci tu będzie wielkim, zdumiewającym przykładem, w jak prostych słowach i przypowieściach może być objawiony wszechświat, chociaż niebezpośrednio, to jednak przez zadziałanie na wyższe zmysły. Mnie tam zawiodło zamilowanie przyrody, gdzie ciebie zamilowanie i ukochanie języka. Sztuka i historia dały mi poznać naturę. Rodzice moi mieszkali na Sycylii, niedaleko góry Etny. Zajmowali wygodny dom dawnej struktury. Stał on nad brzegiem morza zakryty starymi kasztanami, otoczony ogrodem, gdzie rosły przeróżne rośliny i kwitły kwiaty. W pobliżu były chaty rybaków, pasterzy i żniwiarzy. W komorze naszej i piwnicy były zapasy wszystkiego, co służy do utrzymania i uprzyjemnienia życia, a sprzęt domowy zdobny był i oczy nań spoczywały z lubością. Nie brakło też rozlicznych przedmiotów, których oglądanie podnosi myśl ponad codzienne życie i jego wymogi, przysposabia do wyższego stadium istnienia. Widziałeś tam kamienne posągi, wazy pokryte pięknymi malowidłami przedstawiającymi różne zdarzenia, kamyki małe pokryte rzeźbą i różne przedmioty pochodzące snadź z innych, szczęśliwszych czasów. Na policach³⁴⁷ leżały też zwitki pergaminu, na których widniały długie szeregi liter. Były to różne zapiski odnoszące się do różnych gałęzi wiedzy, historie i poezje czasów dawno przeminionych, wyrażone pięknym, szlachetnym stylem. Ojciec mój słynął szeroko jako zdolny astrolog. Przychodzili też radzić się go ludzie różni. Często z odległych doń przyjeżdżali krajów, a że uważali za rzecz cenną i rzadką umiejętność badania przyszłości, przeto mniemali, że należy też za wiadomości dobrze płacić astrologowi. Ojciec tedy mógł za otrzymane podarunki żyć wygodnie i dostatnio.

*

Na tym urywa się druga część dzieła³⁴⁸. Nazwał ją autor *ziszczaniem*³⁴⁹, jak pierwszą *tęsknotą*³⁵⁰, bo tu wszystko miało się spełnić i dokonać wszystkie pragnienia i przecucia wyrażone w pierwszej części.

Postaram się, na podstawie tego, co dowiedziałem się³⁵¹ od mego przyjaciela oraz co znalazłem w pozostałych po nim papierach, dać czytelnikowi pojęcie o treści drugiej części tego dzieła.

Poecie, który dotarł do treści najistotniejszej swej sztuki, nic nie wydaje się sprzeczne ani obce. Wszystkie zagadnienia są dlań rozwiązane, magia fantazji łączy wszystkie wieki i światy, cuda znikają, bo wszystko w cud się przemienia. Książka ta tak właśnie jest pisana. Zwłaszcza w bajce, która zamyka część pierwszą, znajdzie czytelnik skojarzenia najśmielsze. Znikły tu wszelkie różnice, jakie pozornie dzielą od siebie różne wieki i przez które jeden świat pojęć staje wobec drugiego w kontraście. Baśń ta służyć miała przede wszystkim za przejście z części pierwszej w drugą, gdzie opowieść bezustannie przewija się ze świata realnego w cudowny, gdzie oba one wzajem się objaśniają. Duch, który wierszem wygłasza prolog, miał po każdym rozdziale powracać, przywracać ten dziwny nastrój i podkreślać szczególnie światopogląd poety. W ten sposób świat niewidzialny miał być ciągle trzymany w kontakcie z realnym. Duch ów przemawiający to poezja sama, a równocześnie człowiek sydereczny³⁵², narodzony z uścisków Henryka z Matyldą. W podanym poniżej wierszu, który miał wejść do części drugiej, określił autor najsubtelniej ducha swych książek:

Kiedy przestaną cyfry, znaki
Być maską na poznania braki...
Kiedy przemknie pęk promieni

³⁴⁶ *tobie wszystko stanie się jasne* — dziś: dla ciebie wszystko stanie się jasne. [przypis edytorski]

³⁴⁷ *polica* (daw., gw.) — półka. [przypis edytorski]

³⁴⁸ *Na tym urywa się druga część dzieła (...)* — od tego miejsca mówi Ludwik Tieck. [przypis redakcyjny]

³⁴⁹ *ziszczzenie* — w oryginale niem. *Die Erfüllung*: spełnienie. [przypis edytorski]

³⁵⁰ *teusknota* — w oryginale niem.: *Erwartung*: oczekiwanie. [przypis edytorski]

³⁵¹ *co dowiedziałem się* — dziś popr.: czego dowiedziałem się. [przypis edytorski]

³⁵² *sydereczny* — odnoszący się do gwiazd, gwiazdny. [przypis edytorski]

Za koło, kędy śnią uczeni...
Gdy świat się poda w pełne życie
I stanie państwo dusz w rozkwicie...
Gdy się skojarzą blask i mroki
W światłość, co tryśnie pod obłoki,
A w starych baśniach, gdzie dziś mroczno,
Ludzie swe dzieje widzieć poczną...
Wtedy się przyszłość z jutrem zbrata,
Z słów ciemnych mroczna spadnie szata.

Ogrodnik, z którym Henryk rozmawia, to ów starzec, który gościł u siebie ongiś ojca Henryka. Młoda dziewczyna, zwana Cyaną, nie jest jego córką, ale dzieckiem hrabiego Hohenzollerna. Przybyła tu ze Wschodu w bardzo młodych latach, ale zachowała wspomnienia ziemi, gdzie się narodziła. Wiodła długo w górach, gdzie ją wychowywała zmarła matka, życie tajemnicze. Wczesnie straciła jednego z braci. Sama raz bliska była śmierci, w stary wpadłszy grobowiec, ale wyratował ją pewien stary lekarz w cudowny sposób. Jest wesola, dobra i obraca się w świecie cudów. Opowiada pielgrzymowi własną jego historię, jak gdyby ją dawniej słyszała od matki. Wysłała go do odległego klasztoru, gdzie mnisi stanowią niejaką kolonię duchów. Wszystko tu jakby w jakiejś magicznej, mistycznej loży. Są to kapłani ognia płonącego w młodzieńczych sercach. Pielgrzym słyszy płynący z oddali śpiew braci. W kościele ma wizję. Ze starym mnichem rozmawia Henryk o śmierci i magii. Ma przeczucia odnośnie do śmierci i kamienia filozoficznego. Zwiedza klasztor i cmentarz. Nad bramą cmentarza znajduje następujący napis:

Chwał przechodniu nasze włości³⁵³,
Dobra pełne izby, skrzynie...
Rozmaity sprzęt domowy
Jeśli możesz, zlicz.
Co dnia idą nowi goście,
Każdy o swojej godzinie,
Na ognisku ciągle nowy
Płonie życia znicz.

Tyle naczyń drogocennych,
Ze śladami łez tęsknoty,
Miecze, tarcze i korony,
Setki złotych czas...
I klejnotów moc promiennych
Kryją ciemne, tajne groty...
Nawał skarbów niezmierny
Mieści skarbiec nasz.

Dzieci długich snu wywczasów,
Bohaterzy³⁵⁴ dawnych czasów,
Gwiazdne, pogaśnione duchy,
Ludzie innych lat...
Piękne damy, mistrze³⁵⁵ sławni,
Dzieci, ludzie bardzo dawni,
O których zanikły słuchy...
Cichy ludnią³⁵⁶ świat.

Płacz i smutek zapomniany

³⁵³włości — dziś popr.: włości. [przypis edytorski]

³⁵⁴bohaterzy — dziś: bohaterzy a. bohaterowie. [przypis edytorski]

³⁵⁵mistrze — dziś: mistrzowie. [przypis edytorski]

³⁵⁶ludnić — dziś: zaludniać. [przypis edytorski]

Przy letejskim³⁵⁷, słodkim winie...
Kto raz z nami siadł u stołu,
Nie chce odejść precz.
Wszystkie pogojone rany,
Cicho czas w klepsydrze płynie...
Zmarszczki już nie szpecą czoła...
Dziwna, dziwna rzecz!

Ogarnione³⁵⁸ łaską bożą,
Zasłuchane w cudne granie,
Zmysły się wieczności korzą,
Niebios w duszach toń...
Poprzez niwy srebrne rosą³⁵⁹
Płynie ciche wiatru wianie...
Szaty ich powiewne niosą
Przez kwiecistą błon³⁶⁰.

O, uroku cisz północnych...
O, wy kręgi duchów mocnych,
Cudzie tajemniczej chwili...
My was znamy, my!
Gdy w momencie rozplłynienia³⁶¹
Czerpiem³⁶² z własnych dusz strumienia,
Nim w mgłę jasną się rozpyli...
W rosy spłynie łzy.

Losów ciemnych tu zawilość
Przejawia się jako miłość...
Elementem istnień fali,
Serc bijących pieśń.
W tysiąc iskier rozprysnięte
Życie w ciele boskim świata
Duchem myśmy rozpoznali...
Myśli znikła cieśń³⁶³.

Szczytnych marzeń poszept głuchy
Pojęliśmy jako duchy,
Ziszczeń zorze nieułudne...
Wszechpołączeń cud!
Wszystko, na czym wzrok spoczywa,
Kwitnie w rajskich tworzyw dziwa...
Jest jak piersi dziewcząt cudne,
Leśnej głębi chłód.

Niestygnący z żądz tęsknoty
Pijem³⁶⁴ żar kochanki złoty,
Duszę jej pragniemy z łona
W własną wcielić jaźń.

³⁵⁷letejski — nawiązanie do mit. gr.; woda letejska: woda z rzeki Lete, której wypicie przynosiło zmarłym zapomnienie przeszłości. [przypis edytorski]

³⁵⁸ogarniony — dziś: ogarnięty. [przypis edytorski]

³⁵⁹srebrne rosą — srebrne od rosy (niwy). [przypis edytorski]

³⁶⁰błona a. błonie (daw.) — łąka, pastwisko; rozległa przestrzeń porośla trawą. [przypis edytorski]

³⁶¹rozplłynienie — dziś popr.: rozplyniecie. [przypis edytorski]

³⁶²czerpiem — forma skrócona od: czerpiemy. [przypis edytorski]

³⁶³cieśń — ciasna przestrzeń; ciasnota. [przypis edytorski]

³⁶⁴pijem — forma skrócona od: pijemy. [przypis edytorski]

Ciało jej, co się nie broni,
Duszę jej, jak kielich woni...
Rozkosz pić, co w ból nie skona...
Stwarzać przeżyć baśń.

W toni czystych oszłomien
Żyjem³⁶⁵ jako w turniach płomien...
Znikła smętna ziemi zjawa,
Wicher rozdarł zrąb...
Gdy zamknęły się mogiły
I pogrzebne stopy stiliły,
Wizja z serc wygnana łzawa,
Dreszczów strachu ziąb.

Echo wspomnień niedośnionych,
Tęsknot Bogiem rozplonionych...
Kędyś duszę fala drąży,
Zadumania cień.
Bo są boskie, ciche rany,
Jęk w bezmiary rozpętany,
Krew przemocna, która krąży,
By wstał nowy dzień.

W tę przestrzenną falę spływa,
W toń, co życiem migotliwa
Naszych rannych serc wołanie,
Boga twórczy wir.
Po przyplądzie, kędyś w niebie
Wraca ukojone w siebie,
Lecz na rozkaz Jego wstanie
Z jutrem święcić mir.

Zrzuć więc z rąk kajdany złote,
Choć rubinów ogniem płoną
I stalowe, twarde pęta...
Z życia sprawę zdaj.
Idź w otchłannych grót³⁶⁶ ciemnotę,
Spłyn w grobowców zimne łono...
Noc z twych oczu będzie zdjęta,
W cudów wnijdziesz kraj.

Gdybyż oni raz poznali,
Przyszli nasi towarzysze,
Że to, co im życie krasi,
W głębi czujem³⁶⁷ dusz...
Z radością by skon witali,
Śmierć, co skierkę życia gasi,
Szli ochotnie w raj i ciszę...
W wieńcach białych róż.

Chodźcie, zwalczym³⁶⁸ ducha ziemi
Siłami połączonemi,

³⁶⁵ *żyjem* — skrócona forma od: żyjemy. [przypis edytorski]

³⁶⁶ *grót* — dziś forma D.lm: grot. [przypis edytorski]

³⁶⁷ *czujem* — forma skrócona od: czujemy. [przypis edytorski]

³⁶⁸ *zwalczym* — forma skrócona od: zwalczymy. [przypis edytorski]

Znajdziem śmierci treść i życia,
Światel wiecznych żar...
Świat codziennie bardziej kona,
Blednie jasność pożyczona,
Chwila idzie złud rozbicia,
Półodczutych mar...

Ten wiersz, to może znowu prolog do rozdziału następnego. Tu miał się zacząć nowy okres dzieła. Życie miało wykwitnąć bujnie z ciszy śmiertelnej. Żył pośród zmarłych i sam z nimi rozmawiał. Książka miała tu zmienić się w dramat, a ustępy opisowe miały łączyć tylko ze sobą poszczególne sceny i w niektórych miejscach je objaśniać.

Henryk nagle zjawia się w targanej wojnami Italii. Jest wodzem stojącym na czele armii. Wszystkie okropności wojny odmalowane barwami poezji. Napada ze swoją watahą na nieprzyjacielskie miasto. Jako epizod pojawia się historia miłosna patrycjusza pizańskiego i dziewczyny florentyńskiej. Pieśni bojowe. „Wielka wojna niby pojedynek, ale na wskroś szlachetna, filozoficzna, humanitarna”. Duch dawnego rycerstwa, turniej, duch tęsknoty bachicznej. Ludzie muszą się wzajem zabijać, to dużo szlachetniej jak padać od ciosów losu. Szukają śmierci. Sława i cześć to rozkosz i życie rycerza. Żyje on pośród śmierci, jak cień. Zamilowanie śmierci, oto dusza rycerza. Ziemia domostwem wojny. Wojna na ziemi nieunikniona.

W Pizie spotyka Henryk syna cesarza Fryderyka II i zaprzyjaźnia się z nim. Zapędza się aż do Loreto. Pieśni ku czci Madonny:

I

Kto Cię raz ujrzał wśród życia rozdroży,
Tego nie dotknie gniew ni dopust boży...
Tego rozłąką tak bardzo zasmucisz,
Że płakał będzie, aże się powrócisz...
A łaski Twojej świętej przypomnienie
Będzie duchowi jego za natchnienie...

Daj się ubłagać, przybądź serca wiosno,
O Twym powrocie ześlij wieść radosną!
Czyżeś mi z oczu znikła bez przyczyny?
Czy w oczach Boga zważone me winy
I życiem w Tobie złożył nadaremno?
Chwilę bądź jeno, małą chwilę ze mną.

W snach Cię widziałem jasną, świętą zjawą...
Tak precudowną i taką łaskawą,
Myślałem... święte na Twem łonie dziecię
Nad pokutnikiem zlituje się przecie...
A Tyś podniosła w górę cudne oczy
I w chmur zginęła złocistej roztoczy.

Czemuś ode mnie odwróciła lice³⁶⁹?
Z modłami płyną do Twych stóp tęsknice,
Gdy umęczony, wśród życia rozłogu
Na Twej kaplicy odpoczywam progu,
Gdy Cię daremnie wyczekiwać muszę,
Zniszcz ciało, weźmij³⁷⁰ do nieba mą duszę!

Ty, któraś pociech nieprzebrany źródłem,

³⁶⁹lice a. lica (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

³⁷⁰weźmij — dziś popr. forma: weź. [przypis edytorski]

Wiesz, że me serce zawsze było Twojem...
I łaski Twojej doświadczałem tyle...
Gdy ledwie przeszły pierwsze życia chwile,
Kiedy zaledwie świadomy, że żyłem,
Z Twojej boskiej piersi pokarm święty piłem.

Schodziłaś do mnie często, że nie zliczę...
Jam jako dziecko patrzył w Twe oblicze...
Jezusek drobne mi podawał dłonie,
Tyś się chyliła w złocistej koronie
I uśmiechnięta... Chwilo nieprześniona!
Czemuś minęła, a serce nie kona?

Minęła, przeszła, chwila pociech boska...
U mego łoża siada czarna troska,
Dawnom nie przeżył³⁷¹ jaśniejszej godziny...
Czyliż tak wielkie są moje przewiny?
Z dziecięcą wiarą całuję Twe szaty...
Obudź mnie z życia, unieś w inne światy!

Mówią, że jeno dziecięce oczęta
Mogą w Twe lica patrzeć Matko Święta...
Przeto mnie dzieckiem uczyni, weź na łono!
Niech Cię obaczę cudną, uśmiechnioną³⁷²,
Niechaj Cię znowu szczęśny odzobaczę...
Zlituj się Matko, bo duch we mnie płacze!

II

Tysiące Cię widziałem razy,
Lecz takiej, jaką w duszy roję,
Żadne nie zdolne dać obrazy...
A taką kocha serce moje.
Już zgiełku świata nie posłyszają
Me uszy, chociaż przeszła złuda...
Niebiańską jesteś we mnie ciszą,
I w sercu marzeń snujesz cuda.

Zawierucha jakaś zapędza poetę do Grecji. Serce jego pełne starożytnych dziejów i dawnych herosów, i dzieł sztuki. Rozmawia z pewnym Grekiem o moralności. Wnika w ten czas, poznaje stare obrazy i przejmując się dziejami starożytnymi. Rozmowy o urzędzeniach państwowych Grecji... o mitologii!

Zapoznawszy się z wiekiem bohaterskim³⁷³, udaje się na Wschód, do którego od samej tęsknił młodości. Zwiedza Jerozalem³⁷⁴, poznaje poezję wschodnią. Dziwne zajścia z niewiernymi zmuszają go do przebywania w pustynnych ustroniach. Spotyka się tam z rodziną Arabki (część I). Życie i obyczaje wschodnich szczepów koczowniczych, perskie bajki, zabytki prastarej kultury.

Książka, mimo różnorodnych zdarzeń, miała zatrzymać wszędzie charakter ten sam i nasuwać zawsze myśl o błękitnym kwiecie, a najróżniejsze podania miały być splecione

³⁷¹dawnom nie przeżył — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: dawno nie przeżyłem. [przypis edytorski]

³⁷²uśmiechniona — dziś: uśmiechnięta. [przypis edytorski]

³⁷³wiek bohaterski — w oryginale niem. *die Heldenzeit und das Alterthum*: czas herosów i starożytność. [przypis edytorski]

³⁷⁴Jerozalem — dziś: Jerozolima. [przypis edytorski]

ze sobą. Miały się kojarzyć w jedną całość podania greckie, orientalne, biblijne, chrześcijańskie, obrazy i wzmianki z indyjskiej i północnej mitologii³⁷⁵. Henryk udaje się do Rzymu. Okres dziejów rzymskich.

Nasycony doświadczeniem i nauką powraca Henryk do Niemiec. Odnajduje dziadka, człowieka o charakterze głębokim. Klingsohr też jest w pobliżu. Rozmowy wieczorne z oboma.

Henryk udaje się na dwór Fryderyka, poznaje cesarza osobiście. Przesuwają się najlepsi, najwięksi i najciekawszy ludzie tego czasu. Wszyscy zebrani na dworze, dokoła cesarza. Wspaniałość i wystawność prawdziwie wielkiego świata. Objasnienie niemieckiego charakteru i niemieckiej historii. Henryk rozmawia z cesarzem o rządzie, cesarstwie, niejasne rozmowy o Ameryce i Indiach Wschodnich. Sposób myślenia cesarza. Cesarz mistykiem. Książka: *De tribus impostoribus*³⁷⁶.

Henryk tedy, przeżywszy na większą skalę niż w części pierwszej przyrodę, życie i śmierć, wojnę i Wschód, historię i poezję, powraca do swej ojczyzny, do swego serca. Z poznania świata i siebie samego rodzi się w nim pragnienie uduchowienia. Przedziwny świat baśni jest teraz jego światem, gdyż dusza otwarła się całkowicie na jego poznanie.

W rękopiśmiennych zbiorach znajdujemy dosyć niejasną pieśń, którą Henryk Ofterdingen i Klingsohr mieli śpiewać na turnieju śpiewackim. Miast tej pieśni chciał poeta przedstawić inny ciekawy spór poetycki, walkę religii i niereligijności, świata widzialnego z niewidzialnym. „W bachicznym szale³⁷⁷ zakładają się z sobą poeci, ogarnięci zapalem do śmierci”. Poetyzują nauki, a udział w turnieju bierze także matematyka. Opiewa rośliny indyjskie, przedstawia mitologię indyjską w nowym oświeceniu.

To już ostatni akt Henryka na ziemi, przejście do jego osobistego uduchowienia. Ono to jest zamknięciem dzieła, ziszczeniem baśni, która kończy część pierwszą.

W sposób najcudowniejszy, a zarazem najbardziej naturalny, wszystko się objaśnia i uzupełnia, ściana dzieląca baśń od prawdy, przeszłość od teraźniejszości pada. Wiara, fantazja i poezja odmykają podwoje świata najtajniejszego.

Henryk powraca do kraju Zofii, do przyrody takiej, jaką by być mogła, do przyrody alegorycznej. Rozmawia przedtem z Klingsohrem o różnych tajemniczych znakach i przeczuciach. Budzą się one głównie przy dźwiękach starej pieśni, którą zasłyszał przypadkiem. Mowa tam o tajemniczej głębi wód, skrytej w miejscu nieznanym. Śpiew ten budzi dawno przygasłe wspomnienia. Idzie szukać wody i znajduje mały, złoty klucz, który mu przed dawnymi laty skradł kruk i którego nigdzie, mimo poszukiwań, odnaleźć dotąd nie mógł. Klucz ten dał mu niedługo po śmierci Matyldy pewien starzec, z uwagą, że ma go zanieść cesarzowi, a on mu już powie, co czynić dalej należy. Henryk udaje się do cesarza. Cesarz raduje się bardzo i daje mu stary dokument, gdzie jest napisane, że cesarz ma go dać do przeczytania człowiekowi, który mu przyniesie klucz złoty. Ten człowiek w pewnym ukrytym miejscu odnajdzie stary klejnot, karbunkul, który ma własności talizmanu. Brak go dotąd w koronie cesarskiej i tylko miejsce na niego, puste, świeci. Miejsce samo oznaczone jest na pergaminie.

Henryk, przeczytawszy, udaje się w podróż ku jednej górze. Po drodze spotyka człowieka, który jemu i rodzicom jego po raz pierwszy opowiadał o błękitnym kwiecie. Rozmawia z nim o objawieniu. Wchodzi do wnętrza góry, a Cyana mu wiernie towarzyszy.

Niebawem znachodzi³⁷⁸ kraj dziwny, w którym powietrze, woda, kwiaty i zwierzęta są całkiem inne jak u nas³⁷⁹ na Ziemi. Tu zmienia się miejscami poemat w dramat. „Ludzie, zwierzęta, rośliny, kamienie, gwiazdy, pierwiastki, tony, barwy żyją we wspólnocie rodzinnej, mówią i działają jako członkowie jednego gatunku”. „Kwiaty rozmawiają ze zwierzętami o człowieku”. „Świat baśni staje się widzialny, świat realny wydaje się bajką”. Znajduje błękitny kwiat... to Matylda zaśniona³⁸⁰, trzymająca karbunkul w dłoni.

³⁷⁵(...) wzmianki z indyjskiej i północnej mitologii — opuszczono następujący po tym zdaniu fragment; w oryginalnym niem.: *Die Kreuzzüge. Das Seeleben*; tj. wyprawy krzyżowe, życie na morzu. [przypis edytorski]

³⁷⁶*De tribus impostoribus* — książka z XVI wieku ogłaszająca Mojżesza, Jezusa i Mahometa za oszustów; wedle Grzegorza IX miał ją napisać Fryderyk II. [przypis redakcyjny]

³⁷⁷szal — w oryginalnym niem. *Trunkenheit*: upojenie, pijaństwo. [przypis edytorski]

³⁷⁸znachodzić — dziś: znajdować, natrafiać na coś. [przypis edytorski]

³⁷⁹inne jak u nas — dziś popr.: inne niż u nas. [przypis edytorski]

³⁸⁰zaśniona — tu: śpiący. [przypis edytorski]

Mała dziewczynka, córka jego i Matyldy, siedzi u trumny. Odmladza go. „Dziecię to to świat pierwotny, wiek złoty, który przyjdzie na końcu”. „Religia pogańska zespala się z chrześcijańską. Pieśń o Orfeuszu, Psyche i inne”.

Henryk zrywa kwiat błękitny i wyzwala Matyldę spod zaklęcia, ale traci ją znowu. Drętwieje z bólu i zmienia się w kamień.

„Edda (błękitny kwiat, Arabka, Matylda) składa z siebie samej ofiarę na tym kamieniu, który się zmienia w brzmiające drzewo. Cyana ścina drzewo i pali na stosie. Henryka zamienia w złotego barana. Edda-Matylda musi go zabić na ofiarę... staje się znów człowiekiem. Podczas tych przemian wie dzie różne ciekawe rozmowy.

Zażywa z Matyldą szczęścia. Jest ona równocześnie Arabką i Cyaną. Świącą³⁸¹ wesolą uroczystość serca. Wszystko, co dawniej się zdarzyło, to była śmierć. Sen ostatni i przebudzenie. „Klingsohr zjawia się znowu jako król Atlantydy. Matką Henryka jest Fantazja, ojcem jego Talent, Schwaning jest księżycem, górnik zostaje antykwariuszem, a zarazem Żelazem. Cesarz Fryderyk jest Arkturem. Pojawiają się też hrabia Hohenzollern i kupcy”.

Wszystko staje się alegorią. Cyana zanosz cesarzowi klejnot, a okazuje się, że Henryk jest sam poetą z owej bajki, którą mu dawniej kupcy opowiadali.

Szczęśny kraj podlega jednemu jeszcze tylko zaklęciu. Poddany jest zmianie pór roku.

Henryk burzy królestwo słońca. Dzieło miało się zakończyć wielkim poematem, z którego jednak tylko początek napisany został.

ZAŚLUBINY PÓR ROKU

Długo dumał monarcha i ważył myśli tajemne,
Pytał serca, co sen i co znaczą słowa tłumaczy.
Kędy przyczyna tkwi, że gdy pierwszy raz myślał o kwiecie,
Dusza odczuła tajń³⁸², a sercem miłość owładła³⁸³.
Nieomal zda mu się, że słyszy słowa głębokie...
Drzwi ledwie za gościem zapadły... że stopa tętni o głąz.
Cienie przelotne słał i blaski księżyc na szyby...
Dziwny, nieznany żar w młodzieńca sercu tłał.
— Eddo — począł monarcha — powiedz, jakie życzenie,
Jaką kryje twe serce tęsknotę i jaki ból?
Wyznaj drogą, a śmiało, bo władza ukojeń nam dana!
Chcę ziścić szczęścia pełń³⁸⁴, gdy niebo Tobą szczęśliwe!
— O, gdyby — rzekła — pory roku nie były jak wrogi³⁸⁵,
Przeszłość się chciała spleść z przyszłością i chwilą obecną...
Jesień się chciała zlać z wiosną i latem, i zimą,
W powągi słodkiej jaśń³⁸⁶, z młodością starość skojarzyć.
Wtedy, o miły mój małżonku, smutek by pierzchnął...
Tęsknoty wszystkich serc spełnione były jak cudem.
Słyszcząc słowa królowej, objął ją mąż jej — kochanek,
Rzekł potem: — Oto jest myśl, cudownym słowem ziszczona,
Wszystko, co drżało z dawna na ustach wielu cierpiących,
Pod myśli tchnieniem twych w jasne ubrało się słowa.
Prędko sprzężcie wozy podróżne, bo jadę w krainę,
Gdzie leże czterech pór roku — potem, gdzie życia okresy.

Dążą na słońce, chwytają naprzód Dzień, potem Noc. Biegą³⁸⁷ na północ po Zimę. Potem na południe po Lato. Ze wschodu przynoszą Wiosnę, z zachodu Jesień. Dążą do młodości, do starości, do przeszłości i przyszłości.

³⁸¹ *święcić* — dziś: świętować. [przypis edytorski]

³⁸² *tajń* — tajemnica; miejsce tajemne. [przypis edytorski]

³⁸³ *owładła* — dziś popr.: oładnęła. [przypis edytorski]

³⁸⁴ *pełń* — skrócona forma od: pełnię. [przypis edytorski]

³⁸⁵ *wrogi* — dziś forma M.lm: wrogowie. [przypis edytorski]

³⁸⁶ *jaśń* — jasność. [przypis edytorski]

³⁸⁷ *biegą* (daw.) — dziś popr. forma: biegną. [przypis edytorski]

Oto co mogłem dać czytelnikowi. Są to wspomnienia własne, oderwane słowa i wskazówki zawarte w papierach po moim przyjacielu. Opracowanie tego olbrzymiego materiału stałoby się było pomnikiem wieczystym nowego rodzaju poezji. Wolałem raczej w dopisku tym być zwięzły, niżli narazić się na poczynienie własnych dodatków, zgoła niepotrzebnych.

Może wzruszy któregoś z czytelników fragmentaryczność tych słów i wierszy, jak mnie. Doprawdy, nie mógłbym z większym żalem spoglądać na ułomek zniszczonego obrazu Rafaela³⁸⁸ lub Correggia³⁸⁹.

[Ludwig Tieck]

³⁸⁸Rafaël, właśc. *Raffaello Santi* a. *Raffaello Sanzio* (1483–1520) — wł. malarz i architekt, najmłodszy z trójki genialnych artystów wł. renesansu, obok Michała Anioła i Leonarda da Vinci. [przypis edytorski]

³⁸⁹Correggio, właśc. *Antonio Allegri da Correggio* (1489–1534) — czołowy malarz szkoły parmeńskiej włoskiego renesansu. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/henryk-offterdingen>

Tekst opracowany na podstawie: Novalis, Henryk Offterdingen, tłum. F. Mirandola, wyd. J. Mortkowicz, Warszawa-Kraków 1914.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana z egzemplarza pochodzącego ze strony: <http://polona.pl>. Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Anna Kowalska, Paulina Choromańska.

Okladka na podstawie: Niebla / Fog, Hernán Piñera, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0591-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.